



Sara Orwig



Wykorzystana szansa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Co on tu robi?! Ashley Smith od wielu miesięcy zamartwiała się, obawiając się tej chwili. Śniła o niej w koszmarach, a kiedy w końcu uznała, że może nigdy nie nadejdzie, stało się nieuniknione.

W ekskluzywnym klubie country na obrzeżach Dallas młoda para tańczyła pierwszy taniec. Mimo że przyjęcie weselne przebiegało gładko, zgodnie z planem, nagle całe zadowolenie Ashley ulotniło się. W głębi sali za nowożeńcami dostrzegła w tłumie gości wysokiego bruneta, Ryana Warnera. Tego Warnera. Multimilionera, właściciela sieci hoteli, z którym spędziła jeden szalony, namiętny weekend cztery miesiące temu.

Powróciły wspomnienia, od których zawirowało jej w głowie. W pierwszym odruchu chciała uciekać, ale była tu służbowo w roli organizatorki wesela i musiała dopilnować, aby uroczystość się udała. Choć przepełniało ją uczucie lęku, pomyślała, że Ryan jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek знаła. Przypomniła sobie jego pocałunki i serce mocniej jej zabiło.

Wpatrywała się w Warnera, nie mogąc zrozumieć, co ją opętało w tamten weekend, pomijając fakt, że był urzekający uroczy i seksowny. Nigdy wcześniej, w całym swoim życiu nie pozwoliła sobie na podobny wybryk. Gorące pocałunki, magiczny dotyk rąk, wzajemne uwodzenie. Naszły ją wspomnienia. Przypomniła sobie jego dominujący sposób bycia otaczającą go charyzmę. Była zaskoczona i zawstydzona tym co z nim robiła.

Teraz tu był, zaledwie kilka kroków od niej, z drinkiem w dłoni. Kobiety uśmiechały się do niego, a on przyglądał się tańczącej młodej parze. Ashley była ubrana w bladożółty kostium, jedwabną bluzkę i dopasowane kolorystycznie pantofle. Niespodziewanie obudziło się w niej poczucie kobiecości. Wygładziła spódniczkę i poprawiła opadający na czoło kosmyk blond włosów.

Nie zauważyła nazwiska Ryana na liście gości. Gdyby wiedziała, że przyjdzie

na przyjęcie, przysłałaby tu dzisiaj w zastępstwie swoją asystentkę. Ryan Warner był ostatnią osobą na kuli ziemskiej, którą chciała spotkać. Na szczęście jej nie zauważył.

Miała nadzieję, że się przed nim ukryje. Nie zamierzała odnawiać z nim znajomości. Przynajmniej dopóki nie będzie na to gotowa. Warner, choć o tym nie wiedział, był częścią jej wielkiego sekretu, który od wielu tygodni skrupulatnie ukrywała przed rodziną.

Niespokojnie przebiegła wzrokiem po tłumie gości, bez trudu wyławiając Ryana, który miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Tańczył właśnie z atrakcyjną brunetką.

Wydawał się całkowicie skupiony na partnerce i Ashley odetchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że przyszedł z tą kobietą i że wkrótce razem wyjdą. Wmieszała się w tłum gości i rozpoczęła obchód sali, od czasu do czasu spoglądając czujnie w kierunku Warnera. Upewniwszy się, że wszyscy dobrze się bawią, skontrolowała, czy kelnerzy zbierają na bieżąco brudne szkło i czy nie brakuje niczego w bufecie.

Dotąd wszystko szło idealnie, żadnych potknięć. Ruszyła w stronę młodej pary. Emily i Jake Thorne'owie wyglądali olśniewająco, uśmiechy nie znikwały z ich ust, bił od nich blask szczęścia. Sprawiali wrażenie dobranej pary. Piękna szatynka z wysokim, przystojnym brunetem. Na samym początku, kiedy dopiero przymierzała się do ułożenia planu wystawnej uroczystości ślubnej i hucznego wesela, Emily wyznała Ashley, że jej związek z Jakiem jest małżeństwem z rozsądku. Ashley pocieszała klientkę, łagodziła jej treść i pomagała rozwiązać wątpliwości. Teraz, patrząc na nich, czuła dumę, że pomogła im tak wspaniale uczcić ten ważny dzień, który do końca życia pozostanie im w pamięci.

Nadszedł czas krojenia tortu i Ashley w przerwie pomiędzy jednym tańcem a drugim podeszła do panny młodej.

- Czas na tort - poinformowała. - Fotograf już czeka.

- Dziękuję ci! Wesele naprawdę jest wspaniałe - wyrzuciła z siebie jednym

tchem Emily.

- Cieszę się. A tak przy okazji, Ryan Warner nie był na liście zaproszonych gości - zauważyła niby mimochodem.

Emily wzruszyła ramionami.

- Ryan, Jake i nasz drużba Nick Colton są najlepszymi przyjaciółmi.

Wychowywali się razem. Ryan był w Europie, załatwiał jakieś ważne interesy i uprzedził nas, że nie będzie mógł przyjechać, ale dziś rano zjawił się, robiąc nam wspaniałą niespodziankę. Wiesz, że...

- Idzie fotograf - przerwała jej Ashley, dostając kolejnego napadu lęku. - Ustawcie się do zdjęć - poprosiła, usuwając się z ulgą na bok, świadoma, że wszystkie oczy skierują się teraz na państwa młodych.

Nie było możliwości, żeby podczas sesji fotograficznej coś poszło nie tak, krojenie tortu również nie powinno przynieść niespodzianek. Pospiesznym krokiem ruszyła do łazienki, żeby się uspokoić. Czekają ją jeszcze sporo pracy. Jake miał rzucać podwiązkę Emily a panna młoda bukiet. Uroczystość powoli zbliżała się do końca, jednak Ashley czas dłużył się niemiłosiernie.

Kiedy wróciła do gości, orkiestra nadal grała i na parkiecie tańczyły pary. Rozejrzała się, Ryana nigdzie nie było. Modląc się w duchu, że może już wyszedł z przyjęcia, pospieszyła sprawdzić jedzenie na stołach. Właśnie przyglądała się lodowej rzeźbie łabędzia, kiedy ktoś delikatnie ujął ją za nadgarstek.

- Witaj - odezwał się głęboki męski głos.

Ashley zamarła.

Odwróciła się, napotykając spojrzenie ciekawych zielonych oczu otoczonych gęstymi, czarnymi rzęsami. Zielone jak soczysta łąka i pełne namiętności. Ashley poczuła, jak krew pulsuje jej w żyłach. Te niezapomniane oczy, które wprowadzały w jej głowie zamęt.

- Co tu robisz? - spytał Warner. - Znasz Emily i Jake'a?

- Tak - odparła, obmyślając plan ucieczki, świadoma, że Ryan nadal trzyma ją

za rękę. Na pewno wyczuje jej przyspieszony puls.

- Zatańczmy - zaproponował, pociągając ją w kierunku parkietu.

Ubrany w ciemnogranatowy garnitur i białą koszulę, wyróżniał się na tle innych elegancko ubranych mężczyzn. Ashley podejrzewała, że wynikało to z emanującej od niego pewności siebie i silnej, władczej osobowości.

- Nie mogę. Jestem w pracy. Organizuję to wesele.

- Wiedziałem, że jesteś organizatorką ślubów, ale nie podejrzewałem, że zatrudnił cię Jake.

- Kiedy jestem w pracy, nie tańczę - oświadczyła, starając się wycofać, tak aby nie zrobić sceny.

- Bzdury - powiedział, biorąc ją w ramiona.

Choć pragnęła uciec, nie mogła nie zwrócić uwagi na jego silnie zarysowaną szczękę, wydatne kości policzkowe, prosty nos i szerokie plecy. Pamiętała dokładnie każdy szczegół jego ciała. Umięśniony tors, mocne, twarde jak skała ramiona. Ogarnęły ją mieszane uczucia, na policzki wypłynął rumieniec.

- Zostawiłaś mnie - powiedział powoli, obserwując jej reakcję.

- Tamten weekend był pomyłką. Żałuję tego, co się stało.

- Czyżby?! Wtedy nie wyglądałaś na niezadowoloną - odparł, studiując uważnie jej twarz.

- Nie byłam sobą. To dla mnie nietypowe. Nigdy wcześniej nic podobnego mi się nie przydarzyło. Jestem w pracy i wolałabym teraz o tym nie rozmawiać - mruknęła, wyrzucając sobie, że nie potrafi być bardziej stanowcza.

- Wyglądasz tak pięknie, jak cię zapamiętałem - zauważył.

- Ilu kobietom to ostatnio mówiłeś? - spytała. - Posłuchaj, muszę...

- Nic nie musisz. Przyjęcie jest wspaniałe i państwo młodzi doskonale się bawią. Odpręż się i ciesz się tańcem. Dlaczego wtedy nagle uciekłaś?

- Przed chwilą ci wyjaśniłam.

- Skąd taka nagła zmiana uczuć? Przez dwa dni było nam ze sobą wspaniale.

Nadzwyczajnie - dodał miękko i Ashley domyśliła się, że naszły go wspomnienia tego, jak się kochali.

- To już skończone - odrzekła słabo, zastanawiając się, gdzie się podziała jej silna wola i jak to możliwe, że ten mężczyzna tak na nią działał.

- Nie mów tak - zachnął się. - Szukałem cię, ale w książce telefonicznej nie było żadnej A. Smith prowadzącej firmę zajmującą się organizacją wesel.

- Nie mam stacjonarnego telefonu firmowego - powiedziała.

- A tu niespodziewanie zatrudnił cię mój przyjaciel Jake.

- Prawdę mówiąc, to Emily była bardziej zaangażowana przy planowaniu uroczystości.

- Możliwe, ale Jake wiedział o tobie, a mnie nigdy nie przyszło do głowy, aby go zapytać, kto organizuje jego wesele. Nie interesuję się ślubami.

- Dałeś mi to wtedy jasno do zrozumienia.

- Przynajmniej mnie zapamiętałaś - uśmiechnął się.

- I długo nie zapomnę - odburknęła.

Ryan pytająco uniósł brew.

- Odnoszę niejasne wrażenie, że coś jest nie tak - stwierdził, lustrując ją badawczo spojrzeniem, które ją zaniepokoiło.

- Bo jest. Mówiłam ci, jestem w pracy i nie powinnam tańczyć.

- Sądzę, że chodzi tu o coś innego. - Ashley odwróciła wzrok.

Ryan był zbyt spostrzegawczy. Objął ją mocniej ramieniem w talii i przyciągnął bliżej do siebie. Ich bliskość fizyczna rozbudziła w niej zmysły. Kołysali się dalej w tańcu, Jej dłoń w jego ciepłej ręce, druga dłoń na jego ramieniu.

- Posłuchaj. Tamten weekend to przeszłość. - Obrócił ją w takt muzyki i poprowadził w róg sali. - Moje życie poszło dalej swoim torem - dodała.

- Zazwyczaj nikomu się nie narzucam - powiedział, nie odrywając od niej wzroku. - Ale muszę z tobą porozmawiać - wyszeptał, przytulając ją mocniej.

- Zrozum, ja nie...

- Myślałem, że oboje dobrze się bawiliśmy. Sprawiałaś wrażenie, że ci się podobało, nie mniej niż mnie.

- Już ci mówiłam, w tamten weekend straciłam głowę - wyjaśniła, wyplątując się z jego objęć i odsuwając się na odległość kroku.

Nadal był zbyt blisko. Jakaś jej część pragnęła wspiąć się na palce i pocałować go, druga połowa, ta wrażliwsza, chciała się wyrwać i jak najszybciej uciec. Ashley próbowała się skupić. Co w nim takiego było, co odbierało jej zdolność logicznego myślenia?

- Uważałem, że przeżyliśmy razem coś fantastycznego. Tęskniłem za tobą i szukałem cię - wyznał drżącym głosem, od którego ugięły się pod nią nogi.

- Przepraszam - odparła, przypominając sobie, dlaczego postanowiła go unikać, zdecydowana jak najszybciej zakończyć rozmowę. - Może uraziłam twoją próżność, ale szybko znalazłeś pocieszenie. Niedawno widziałam w prasie twoje zdjęcia z atrakcyjną rudowłosą kobietą. Najwyraźniej nie usychałeś z tęsknoty za mną. Między nami wszystko skończone. Pewnie nie jesteś nawykły do takich sytuacji, ale ten rozdział jest zamknięty.

- Co widzisz złego w tym, żebyśmy odnowili naszą znajomość? - Ujął ją za nadgarstek.

- Przyznaję, pociągasz mnie fizycznie. Zadowolony? Teraz jednak muszę wracać do pracy.

- Ciekawe. - Przysunął się do niej i objął ją mocniej w talii. Ashley zatrzymała wzrok na jego pełnych, zmysłowych ustach, przypominając sobie jego cudowne pocałunki. - Widzę w twoich wielkich niebieskich oczach, że nie zapomniałaś tamtego weekendu. Jestem przekonany, że wcale nie żałujesz tego, co między nami zaszło - dodał łagodnie.

- Przeciwnie, nawet nie wiesz jak bardzo! - warknęła.

Miała świadomość, że powinna jak najprędzej od niego uciec. Mimo to nie

poruszyła się, zahipnotyzowana jego intensywnym spojrzeniem. Wpatrywał się w nią, jakby była jedyną kobietą na świecie.

- No dobrze, jesteś teraz w pracy. Ale po przyjęciu wybierzemy się na obiad i porozmawiamy. Tyle ze swego cennego czasu chyba możesz mi poświęcić? -
Uśmiechnął się słabo.

Ashley przez chwilę milczała. Miała ochotę skłamać, ale nie potrafiła.

- No to jesteście umówieni - skwitował, jakby się zgodziła. - Uwierz mi, nie nalegałbym, gdybym wyczuł, że ci się naprzykrzam i że nie możesz mnie znieść. Ale pragniesz mnie tak bardzo jak ja ciebie. - Jego głęboki głos był jak pieszczota. - Zjemy razem obiad i zobaczymy, co będzie dalej.

- Nic nie będzie.

- Tego nie wiesz. - Zmarszczył szelmowsko brwi. - Daj mojej wyobraźni chwilę rozkoszy. O której kończysz?

- Jak odjadą państwo młodzi.

- Świetnie! W takim razie wyjdziemy razem.

- Nie widzę sensu...

- A ja tak. Będę bardzo szczęśliwy. I nie urazisz mojej próżności... -
zażartował.

- To byłoby niemożliwe - zadrwiła.

- Czyżbym cię rozbawił? - Pochylił się ku niej, zaglądając jej w twarz.

- Postawiłeś na swoim.

- Na razie tylko w kwestii obiadu. Chcę zdecydowanie więcej.

Ashley głęboko westchnęła. Działał na nią jak magnes.

Nie potrafiła mu się oprzeć. Nie panowała nad własnym ciałem. Nie rozumiała własnych reakcji. Był władczy i charyzmatyczny...

- Muszę wracać do pracy.

- Tamten weekend był jednym z najcudowniejszych w moim życiu.

- Było, minęło - odparła sztywno.

Odwróciła się i skierowała na parkiet. Ryan ruszył za nią, nie wypuszczając jej ręki. Wmieszali się między gości.

- Muszę się zająć panną młodą.

- Znajdę cię później.

- Nie wątpię - mruknęła.

- Zabrzmiało to, jakbym cię zabierał na szafot, a nie na obiad - zauważył lekko. Wbił w nią uważne spojrzenie, w którym kryło się zaciekawienie.

Im bardziej chciała się go pozbyć, tym bardziej był zaintrygowany.

- Nie jesteś przyzwyczajony, by ci odmawiano.

- Fakt, ciekawe dlaczego? Myślę, że możemy o tym później porozmawiać.

Wracaj teraz do zajęć.

- Widzę, że się znacie. - Podeszedł do nich Nick Colton. - Widziałem, jak tańczyłaś z Ryanem - zwrócił się do Ashley. - Teraz moja kolej. - Zrobił krok do przodu, chcąc się wsunąć pomiędzy nich. Ryan natychmiast przysunął się do Ashley i objął ją władczo ramieniem. - Jesteśmy starymi przyjaciółmi. Ashley nie może tańczyć, kiedy jest w pracy. Masz pecha.

Miała ochotę zaprzeczyć, ale w tym momencie poczuła na ramieniu dłoń Emily.

- Wybaczcie. - Ashley podeszła do panny młodej.

- Fotograf chciałby zrobić zdjęcia, jak rzucam wianek.

- Tak, najwyższy czas. I dziękuję, uratowałaś mnie przed tańcem z Ryanem.

Mam jeszcze tyle rzeczy do zrobienia, a on bardzo źle znosi, kiedy mu się odmawia.

Godzinę później Ashley przypomniała Emily, że za chwilę wyjeżdżają. Poprosiła asystentkę, Jenę Fremont, żeby ją zastąpiła, po czym opuściła przyjęcie, zastanawiając się, czy nie popełnia wielkiego błędu.

Kolejny „pierwszy raz” z winy Ryana. Jeszcze nigdy w życiu przed nikim nie uciekała. Najpierw poczuła się okropnie, ale zaraz potem jej ulżyło. Jeśli naprawdę

chciał się z nią spotkać, wiedział teraz, gdzie jej szukać. Podejrzewała jednak, że jej ucieczka raz na zawsze go zniechęci. Mężczyźni tacy jak Ryan nie uganiaли się za kobietami, które nie zwracały na nich uwagi. Byli zwykle zdobywani.

Ashley spędziła cały wieczór w swoim dwupoziomowym mieszkaniu, rozmyślając o Ryanie. Nie potrafiła wyrzucić go z głowy, w pewnym sensie była nawet rozczarowana, że z nim nie jest. Pamiętała, jak wspaniale jej z nim było, ale miała powody, żeby go unikać.

Rano tamtej niedzieli, kiedy się obudziła, nie było go przy niej. Zawinęła się w prześcieradło i poszła go poszukać. Zatrzymały ją odgłosy przyciszonej rozmowy. Kłócił się z kobietą.

Ashley wiedziała, że Ryan jest milionerem i playboyem, więc nie powinna być zaskoczona obecnością innej kobiety. Nagle zdała sobie sprawę, jaką była kretynką, oddając mu się w ten szalony weekend. Ubrała się pospiesznie i zebrała rzeczy. Wyślizgnęła się tylnymi drzwiami, zanim skończył rozmowę, i wsiadła do taksówki, którą chwilę wcześniej zamówiła przez telefon komórkowy. Od tamtego czasu nie kontaktowali się, aż do dziś.

Ashley przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Gdy w końcu udało jej się zdrzemnąć, przyśniło jej się, że Ryan tuli ją w silnych ramionach.

Następnego dnia musiała się zająć sprawami, które ostatnio stale odkładała na potem ze względu na gorączkowe przygotowania do ślubu Carlisle-Thorne. Starala się skupić na pracy, ale cokolwiek robiła, nie potrafiła przestać o nim myśleć.

Nic ich ze sobą nie łączyło. Ona była dziewczyną ze wsi, która wyjechała do miasta w poszukiwaniu pracy. Część zarobionych pieniędzy wysyłała rodzinie, która borykała się z problemami finansowymi po zeszłorocznej powodzi. W związku ze złym stanem zdrowia ojca jej brat rzucił studia, żeby pomóc przy pracy w gospodarstwie. Świat Ryana był oddalony od jej o tysiące mil świetlnych. Warner był obracającym się w międzynarodowym towarzystwie multimilionerem, który

doszedł do wszystkiego własną pracą. Prowadzał się z bywalczykami salonów i wiódł życie jak z bajki.

Ashley była zaskoczona, że w ogóle ją zauważył, kiedy spotkali się na przyjęciu. Mimo to dała mu się uwieść i spędziła z nim noc, całkowicie tracąc poczucie rzeczywistości. Dlaczego pan Warner nie miałby chcieć powtórzyć upojnego weekendu?

Przypomniała sobie wielki dobroczynny bankiet w ekskluzywnym wiejskim klubie. Niespodziewanie, tuż przed nią, potknął się kelner niosący tacę z kieliszkami z szampanem. Nim zdążyła zareagować, silne męskie ramiona chwyciły ją, odsuwając na bok. Ujrzała wtedy zielone oczy Ryana i utonęła w nich. Zauroczenie było nagłe, gwałtowne i intensywne. Przedstawili się sobie. Flirtowali, rozmawiali i oczarował ją. Powiedziała przyjaciółom, z którymi była, żeby wracali bez niej, bo Ryan ją odwiezie. Pojechali do jego apartamentu i godzinę później była już w jego ramionach, a zaraz potem w jego łóżku. Oddała mu się całkowicie. Odkrywała śmiało jego ciało, opowiedziała mu wszystko o swoim życiu, nawet o problemach finansowych rodziny i o tym, jak im pomaga. Dlaczego tak się przed nim otworzyła? Jak to możliwe, że uwiódł ją i tak szybko zdobył jej zaufanie?

Zdegustowana własnym zachowaniem, zmuszając się, by o nim nie myśleć, zaczęła przeglądać wyciągi z firmowego konta bankowego, sprawdzając wpływy i zejścia w ostatnim okresie rozliczeniowym. Wypisała jak co miesiąc czek dla ojca obejmujący całe jej oszczędności.

W poniedziałek rano, po kolejnej niespokojnej nocy, poszła do biura. Ze wszystkich sił starała się zaangażować w pracę. Spotkała się z klientem, ustaliła kolejne terminy, zorganizowała naradę z firmą cateringową oraz florystką. Mijał dzień, a ona cały czas była rozkojarzona, myśli jej uciekały i bujała w obłokach, wspominając Ryana.

Nie widziała go ani z nim nie rozmawiała od soboty, kiedy spotkali się na weselu. W końcu uznała, że zajął się własnymi sprawami i że więcej go nie

zobaczy. Z korzyścią dla niej.

Tuż przed zamknięciem biura udała się do recepcji, by potwierdzić termin spotkania. Recepcjonistka Carlotta konferowała przez telefon i Ashley odsunęła się od kontuaru, pozwalając jej dokończyć rozmowę. Wyjrzała przez frontowe okno i dostrzegła wjeżdżające na parking czarne sportowe auto.

Otworzyły się drzwi i z auta wysiadł Ryan. Miał na sobie granatowe spodnie, białą koszulę i ciemnoniebieski krawat. Wyglądał jak zwykle wspaniale. Wiatr zsunął mu z czoła czarną grzywkę. Szedł zdecydowanym krokiem, wyrażającym determinację.

Ashley, chcąc uniknąć publicznej konfrontacji, pospieszyła do drzwi i wyszła na zewnątrz. Skoncentrowana na idącym ku niej pewnym siebie mężczyźnie, nie zwróciła uwagi ani na jasne promienie słońca, ani na słodki zapach kwitnących drzew owocowych, ani na kuszący plusk wody w pobliskiej fontannie. Skrzyżowała ręce na piersiach i ruszyła w jego kierunku. Powinna go przekonać, że to, co powiedziała na weselu, było prawdą.

Musi się go pozbyć, co nie będzie łatwe. Całą sobą pragnęła się znaleźć w jego ramionach. Łaknęła jego pocałunków, z trudem się powstrzymała, żeby nie wybiec mu na spotkanie i nie zrobić wszystkiego, czego od niej zażąda.

Jego bliskość odbierała jej silną wolę. Wiedziała, że w końcu będzie musiała powiedzieć mu prawdę, ale jeszcze nie teraz. Chciała żyć po swojemu, na własnych warunkach. Nie mogła pozwolić, aby ktoś o tak silnym charakterze jak Ryan próbował wpłynąć na jej decyzje.

Zacisnęła pięści, upominając się w duchu, że musi być twarda. On nie może się jeszcze dowiedzieć. Nosila jego dziecko i chciała utrzymać to w tajemnicy tak długo, jak to będzie możliwe.

Staneła z założonymi rękami na lekko rozstawionych nogach, przygotowując się do starcia.

- Po co przyjechałeś?

ROZDZIAŁ DRUGI

W zielonych oczach Ryana pojawiło się rozbawienie.

- Ciebie również miło widzieć - powitał ją pogodnym głosem, nie odrywając od niej natarczywego spojrzenia.

- Przecież ci mówiłam, że nie chcę się z tobą spotykać.

- Fakt, ale potem zmieniłaś zdanie i obiecałaś, że zjesz ze mną obiad.

Pamiętam, jaki miałaś przyspieszony puls, kiedy się ostatnio spotkaliśmy. Widzę pewien rozdźwięk między tym, co mówisz, a sygnałami, jakie dajesz. No i jeszcze kilka innych rzeczy.

- Staram się być rozsądna - oświadczyła, świadoma, że zwracają na siebie uwagę jej pracowników. - Raz już się wygłupiłam, a teraz postępuję rozsądnie.

- Być może. A tak przy okazji, jesteś jak zwykle piękna - zauważył, lustrując ją wzrokiem. Ich spojrzenia się spotkały. - Zawsze, kiedy cię widzę, wspaniale wyglądasz. Ponętnie - dodał miękko.

- Dziękuję - odparła poważnie. Jego komplement sprawił jej przyjemność. Miała ochotę podziękować mu uśmiechem, ale nie zrobiła tego. - Jestem teraz zajęta, pracuję.

- Dzwoniłem rano i recepcjonistka powiedziała mi, że jesteś wolna od piątej. Czyli za dziesięć minut. Przyjechałem, ponieważ nadal chcę cię zaprosić na obiad. Obiecałaś i trzymam cię za słowo. Gdybym miał pewność, że nie chcesz się ze mną spotkać, nie nalegałbym. - Wyciągnął dłoń i pogłaskał ją delikatnie palcem po nadgarstku, wywołując mrowienie na skórze. - Szczerze mówiąc - zniżył głos, przybierając zalotny ton - szukam kobiety, która spędziła ze mną pewien szalony weekend.

- Tamtego wieczoru straciłam głowę.

- Porozmawiajmy o tym przy obiedzie. - Zajrzał jej przez ramię. - Mogę zobaczyć twoje biuro?

Myśli zaczęły jej pędzić w poszukiwaniu odpowiedzi. Zawahała się i Ryan się uśmiechnął.

- Doskonale. - Ujął ją pod ramię. - Oprowadź mnie, a potem pojedziemy coś zjeść i porozmawiamy.

Wyrzucając sobie, że nie potrafiła wcześniej zareagować, zdeprymowana jego fizyczną bliskością, zaczęła się zastanawiać, jak powinna się teraz zachować. Musi się od niego jak najszybciej uwolnić. Za bardzo się szarogęsił, a Ashley nie mogła pozwolić, aby się dowiedział o jej ciąży. Nie chciała jego litości ani bezsensownych propozycji z poczucia obowiązku, ani tym bardziej nie życzyła sobie, by podejmował decyzje dotyczące jej i dziecka. Najbardziej jednak obawiała się, że wykorzystując swoje miliony, może chcieć jej odebrać dziecko.

Od chwili, kiedy dowiedziała się od lekarza, że jest w ciąży, gnębił ją niepokój, jak sobie z tym poradzi.

Ryan używał prezerwatyw, kiedy się kochali, ale zgodnie z opinią doktora, nie był to stuprocentowo pewny środek antykoncepcyjny. No i wystarczył jeden szalony weekend, pierwszy i jedyny taki wyskok w jej życiu, żeby zaszła w ciążę z mężczyzną, którego praktycznie nie знаła. Szła obok niego, masując czoło. Tak bardzo skomplikowała sobie życie!

Nie miała pojęcia, jak przekazać nowiny ojcu, bratu i babci, nie wspominając już Ryana.

Rozważyła wszystkie za i przeciw i doszła do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli powie Warnerowi o wszystkim dopiero po urodzeniu dziecka.

Nie miała pojęcia, jak zareagowałby na jej ciążę. Wiedziała, że w końcu będzie musiała mu wyznać prawdę, ale pragnęła odsunąć ten moment w czasie jak najdalej, aż jej życie się ustabilizuje, a on może będzie już wtedy w szczęśliwym związku z inną kobietą. Myśl o tym ostatnim zabolęła ją, ale uznała, że tak będzie lepiej.

- Ładnie tu - zauważył, gdy zbliżyli się do frontowego wejścia ozdobionego

po obu stronach drewnianymi donicami z kolorowymi kwiatami. - Od jak dawna zajmujesz się planowaniem wesel?

- Od roku - odparła automatycznie, nie zastanawiając się nad pytaniem.

Ryan otworzył drzwi i wpuścił ją przed sobą do środka. Carlotta uśmiechnęła się na powitanie i obrzuciła gościa zaciekawionym spojrzeniem.

- Dzień dobry - powiedziała.

- Pan Ryan Warner. Moja recepcjonistka i sekretarka Carlotta Reyna - Ashley dokonała prezentacji. Carlotta wyciągnęła dłoń i wymieniła uścisk z Warnerem. - Pokażę Ryanowi biuro i sama zamknę firmę - poinformowała pracownicę, która nie mogła oderwać oczu od przystojnego gościa.

- Robisz wrażenie na kobietach - zauważyła Ashley, gdy minęli hol. - Myślałam, że Carlotta zemdleje z wrażenia, kiedy uścisnąłeś jej dłoń.

- Może i tak, ale nie wtedy, kiedy to dla mnie ważne. - Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Ja się dałam na to raz złapać - westchnęła. - Moja asystentka, jak widać, zareagowała podobnie.

- Jestem zainteresowany tylko jedną kobietą.

Serce zabiło jej mocniej, mimo to zignorowała jego odpowiedź. Weszli do przestronnego pokoju. Ashley zatoczyła ręką krąg, wskazując półki z katalogami.

- To jest salon dla klientów. Mam tu mnóstwo materiałów, z których wybieramy torty i dekoracje.

Ryan rozejrzał się po pomieszczeniu o przyjemnym wystroju, w którym znajdowały się stoliki i wygodne fotele. Ashley przez chwilę zastanawiała się, czy Warner w ogóle zainteresowany jest jej pracą.

- Przedstaw mnie swojej asystentce i pokaż mi biuro - poprosił, wbijając w nią łakome spojrzenie.

Przebiegła wzrokiem po jego przystojnej twarzy. A gdyby tak... Zatrzymała pędzące w niebezpiecznym kierunku myśli. Żadnego gdybania.

- Chodź - pospieszyła go. Wchodząc do holu, o mało nie zderzyła się z asystentką, która, ujrawszy Ryana, uśmiechnęła się. - Poznaj Ryana Warnera - zwróciła się do Jenny. - Ryan, to moja asystentka Jenna.

- Jest pan tym Ryanem Warnerem? - spytała podnieconym głosem, jakby ujrzała gwiazdę kina.

- We własnej osobie. A pani to naprawdę Jenna Fremont? - uśmiechnął się. Asystentka spojrzała na niego maślanym wzrokiem.

- Tak, to właśnie ja - zachichotała. - Miło pana poznać. Widziałam pana zdjęcia.

- Mam nadzieję, że nie na plakatach „Poszukiwany listem gończym” - zażartował, wywołując kolejny wybuch chichotu.

- Oprowadzam Ryana po firmie. Jak skończymy, zamknę biura.

- Miło było cię poznać. Na pewno jeszcze się spotkamy - zwrócił się do Jenny.

- Mam nadzieję - zaszczębiotała rozanielonym głosem i Ashley obiecała sobie, że nigdy nie da się tak zauroczyć żadnemu mężczyźnie.

- Obie uważają, że jesteś wspaniałą. Dlaczego nie zaprosisz Carlotty lub Jenny na obiad? - zasugerowała, gdy zostali sami.

Ryan uśmiechnął się.

- Serce nie zaczyna mi szybciej bić przy żadnej z nich. To ciekawe, że tak bardzo chcesz mnie oddać innej kobiecie.

Nie zwracając uwagi na jego komentarz, ruszyła w kierunku uchylonych drzwi.

- A to moje biuro.

Jak ciekawski kot w nieznanym miejscu krążył wolno po przestronnym pokoju, oglądając zdjęcia ślubne na ścianach i na stoliku. W końcu zatrzymał się przy biurku i pochylił nad blatem. Ciekawe, co go tak zainteresowało. Oczywiście! Jej terminarz.

- Dziś masz wolny wieczór. To dobrze.

Potrząsnęła głową, zdając sobie sprawę, że straciła wymówkę.

- Obiecuję, że spędzimy wspaniale popołudnie - powiedział, wbijając w nią świdrujące spojrzenie.

W powietrzu zaiskrzyło. Działali na siebie jak magnes. Jednocześnie dzielił ich konflikt interesów.

- Zabiorę cię w twoje ulubione miejsce, chyba że zdasz się na mój wybór. - Posłał jej zniewalający uśmiech, który przypominał jej chwile spędzone w jego ramionach.

Jak gdyby temat był zakończony, podszedł do jednej z półek i wziął do ręki starą fotografię przedstawiającą ją i ojca na farmie. Przez chwilę uważnie ją studiował, po czym spojrzał na Ashley.

- Ładne. Tęsknisz za gospodarstwem?

- Nie chcę pracować na farmie. To zajęcie dla mojego ojca i brata.

Ryan spojrzał na zegarek.

- Już po piątej. Możemy zamykać. Pojedziemy moim samochodem, a potem odwiozę cię, żebyśmy mogli zabrać twój.

- Posłuchaj, nie będziemy...

Zbliżył się do niej i objął ją w talii.

- Chcę z tobą być, rozmawiać z tobą, widywać cię - powiedział zachrypniętym głosem i pogładził ją delikatnie po karku, wywołując dreszcz. - Weź torebkę, pomogę ci wszystko pozamykać.

Wyszedł z gabinetu lekkim, sprężystym krokiem, kierując się do holu. Ashley weszła do maleńkiej łazienki i spojrzała w lustro.

- Pozbądź się go - szepnęła.

Dlaczego jest tak cholernie przystojny? I seksowny, i fascynujący.

Wyprostowała się, wzięła głęboki wdech i wyszła z biura, gasząc światło.

Ryan stał przy konsoli z alarmem.

- Znasz kod?

Podawała mu i patrzyła, jak go wprowadza.

- Wszystko zrobiłeś tak, jak należy - zauważyła, gdy wychodzili. - Jesteś kompetentny.

- Dziękuję - odparł. - Miło słyszeć, że mam jakieś plusy.

- Masz ich zbyt wiele - dodała sucho, na co odpowiedział jej zaciekawionym spojrzeniem.

- Intrygujące. Czy to oznacza, że oczekujesz ode mnie niecywilizowanego zachowania?

- Bynajmniej - mruknęła.

- A już myślałem. - Rozejrzał się wokół. - To chyba dobra lokalizacja na biuro? Eleganckie otoczenie, przyciąga zamożnych klientów.

Przytaknęła ruchem głowy, dochodząc do wniosku, że do zalet Ryana mogłaby dodać jeszcze spostrzegawczość. Ryan otworzył przed nią drzwi czarnego sportowego samochodu. Nim okrążył auto i wsiadł za kierownicę, Ashley pogłaskała dłonią eleganckie skórzane siedzenie, uświadamiając sobie różnice dzielące ich światy.

- Masz ulubioną restaurację? - spytał, gdy tylko znalazł się obok niej.

Wzruszyła ramionami.

- Wybór pozostawiam tobie.

- Masz ochotę na stek, homara czy bażanta?

- Lubię wszystko, byle nie było zbyt pikantne.

- Nawet wysokich, ciemnowłosych biznesmenów?

- Zawsze musisz flirtować?

- Przy tobie tak. No dobrze, zabiorę cię do jednego z moich ulubionych miejsc - powiedział, uśmiechając się, i pogłaskał ją palcem po policzku. - Naprawdę tęskniłem za tobą.

- Trochę trudno mi w to uwierzyć - powiedziała sucho.

- Przyznaję, nie siedziałem w domu i nie patrzyłem w ścianę. - Posłał jej obezwładniający uśmiech.

- Nasze spotkanie w sobotę było dla mnie zaskoczeniem.

- Mam nadzieję, że miłym. Pracuję nad tym, żeby zmienić twoje nieprzyjazne nastawienie.

Ashley nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

Rozmawiali, przebijając się sprawnie przez miejski ruch. Przed wejściem do restauracji powitał ich boy w uniformie, otwierając przed nimi drzwi.

Sala jadalna znajdowała się na wielkim pomoście wybudowanym nad stawem porośniętym kwitnącymi liliami wodnymi. Nad stolikami wisiały girlandy kolorowych lampionów, a po bokach stały donice z jasnożółtymi i czerwonymi bugenwillami. Zaprowadzono ich do nakrytego płóciennym obrusem stolika, z którego rozciągał się widok na staw. Ashley usiadła naprzeciw Ryana. Nie miała wątpliwości, że zapamięta to miejsce i ten wieczór na zawsze. Kelner podał jej menu, a Ryanowi kartę win.

- Jeśli lubisz homary, to mają tu bardzo dobre. Steki również są doskonałe - poinformował Warner, podając jej listę win.

Uśmiechając się, potrząsnęła głową.

- Poproszę o wodę z lodem.

Ryan zamówił dla siebie białe wino i kiedy zostali sami, ujął ją za rękę. Jego uścisk był silny, palce gorące. Ashley ogarnął niepokój, rozbudziło się w niej pragnienie.

- Musi być jakiś powód, dla którego nie chcesz się ze mną widywać. Uważam też, że mamy do czynienia z czymś więcej niż tylko weekendowym wyskokiem.

- Postaraj się zrozumieć. To, co się wydarzyło, jest sprzeczne z moją prawdziwą naturą.

- W porządku, ale teraz się znamy. Jeśli chcesz się cofnąć i zacząć wszystko od początku, nie widzę problemu. Gdybyśmy się teraz poznali i zaprosiłabym cię

na randkę, poszłabyś?

- Pewnie tak, ale to co innego. Mamy za sobą przeszłość i ty chcesz powtórzyć to, co między nami zaszło, a ja nie.

- Powiedziałem, że możemy rozpocząć naszą znajomość od nowa i posuwać się powoli - powiedział, gładząc kciukiem jej dłoń.

- Ryan!

Obcy damski głos przerwał ich rozmowę. Ryan puścił rękę Ashley i wstał.

- Kayla, witaj. Ashley, to Kayla Landon. Kayla, poznaj Ashley Smith.

Ashley uśmiechnęła się do rudej piękności, która mogłaby zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie. Dziewczyna była ubrana w czarną, przylegającą do ciała, kończącą się wysoko nad kolanami sukienkę na cienkich ramiączkach. Ashley rozpoznała w niej kobietę, z którą Ryan rozmawiał tamtego niedzielnego ranka w swoim apartamencie.

- Miło cię poznać - przywitała się Ashley.

Ruda rzuciła jej lodowate spojrzenie i skinęła głową, po czym zwróciła się do Ryana.

- Odbierz moją wiadomość, kiedy wrócisz do domu - rzuciła. - Mam nadzieję, że będziesz w sobotę na moim przyjęciu. Ostatnio było nam ze sobą tak miło - zamruczała, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Zadzwoń - odparł swobodnie.

- Koniecznie, jutro. - Cmoknęła go w policzek i odeszła, całkowicie ignorując Ashley.

- Na czym skończyliśmy? - spytał Ryan, siadając z powrotem przy stoliku.

- To ta sama kobieta, którą widziałam u ciebie w niedzielę w tamten weekend.

- Ach - mruknął, uważnie się jej przyglądając. - To dlatego zniknęłaś bez słowa?

- Nie tylko. Przypomniałam sobie o różnicach, które nas dzielą. Należymy do dwóch światów. Ty jesteś milionerem i prowadzisz światowe, beztrudne życie. Ja

wychowałam się na farmie i dopiero od niespełna roku pracuję w mieście. Mam jeszcze słomę we włosach.

Uśmiechnął się i nakręcił sobie na kciuk jasny kosmyk jej włosów.

- Chętnie to później sprawdzę. Zobaczymy, czy coś znajdę - odparł magnetyzującym głosem.

- Zaczynasz być męczący - westchnęła.

- To nie ja wszystko komplikuję. Dla mnie sytuacja jest prosta. Mężczyzna chce się spotykać z kobietą. Jest im ze sobą wspaniale. Gdzie tu widzisz problem?

- Posuwasz się za szybko. Żałuję tego, co zaszło w tamten weekend, ale nie mogę tego cofnąć.

- No dobrze, zwolnijmy. Założmy, że tamtego weekendu nie było. Poznaliśmy się na weselu w zeszłą sobotę, chciałem się z tobą spotkać i dziś poszliśmy na obiad. - Położył rękę na stole i zaplótł swoje palce z jej. - A teraz nie psujmy sobie wieczoru i odłóżmy tę rozmowę na później.

- I to jest twój sposób na zakończenie tematu - burknęła i otrzymała kolejny rozbijający uśmiech.

- Skoro twierdzisz, że należymy do innych światów, ciekawe, czy wiesz, jakie miałem dzieciństwo?

- Nie, w tamten weekend nie rozmawialiśmy zbyt wiele.

Ryan uśmiechnął się.

- To ty wracasz do przeszłości - zwrócił jej uwagę. - Mój ojciec miał się każdej pracy, jaką mógł znaleźć. Zmywał naczynia, był kelnerem i robotnikiem. Mama była sprzątaczką. Nie mieliśmy nic. Założę się, że twoje życie było dużo łatwiejsze.

- Nie miałam o tym pojęcia. Wiedziałałam, że do majątku doszedłeś sam, ponieważ trąbiły o tym media, to wszystko. No może jeszcze słyszałam kilka historii o pięknych kobietach z wyższych sfer, z którymi się spotykałeś.

Ryan machnął lekceważąco ręką.

- Brukowce zawsze szukają sensacji. Moja historia jest prosta. Mama umarła, kiedy była bardzo młoda. Tata żyje i teraz opiekuję się nim razem z braćmi. Ciężko pracował przez całe życie i zasłużył na odpoczynek. Jestem najstarszy z rodzeństwa. Pomogłem wystartować moim dwóm młodszym braciom i teraz dobrze sobie radzą. Brett jest pilotem, a najmłodszy Cal został księgowym i pracuje u mnie. Pierwsze pieniądze zacząłem zarabiać w wieku jedenastu lat, kosząc trawniki.

- Jak ci się udało zająć tak daleko?

- To długa historia. Trochę szczęścia, ciężka praca, pomoc przyjaciół. Nick Colton i Jake Thorne byli moimi kumplami i tak jak ja pochodzili z nizin. Na studiach obiecaliśmy sobie, że zostaniemy milionerami i że będziemy się wspierać w drodze do celu.

- Niesamowite! Wszystkim wam się udało.

- Tak, ale Nick osiągnął największy sukces. W college'u i na studiach graliśmy w futbol, a latem pracowaliśmy w firmie zajmującej się architekturą krajobrazu. Zaczęliśmy na drugim roku studiów. Ja przez dwa lata grałem zawodowo. Inwestowaliśmy każdy zarobiony grosz za pośrednictwem Jake'a, który już wtedy był finansowym geniuszem. Potem rzuciłem piłkę i zająłem się budowaniem hoteli.

- Nic dziwnego, że jesteście bliskimi przyjaciółmi.

- Bez nich by mi się nie udało. - Ryan przerwał, gdyż podano sałatki. - Jak często odwiedzasz gospodarstwo? - spytał, gdy kelner odszedł.

- Od kiedy się przeprowadziłam, pracuję w większość weekendów. Byłam w domu na wakacjach i raz w lutym, kiedy zastępowała mnie asystentka.

Kelner wrócił z daniami głównymi. Ashley spojrzała na swój talerz. Krewetki z suszonymi pomidorami, grzybami i delikatny makaron anielskie włosy. Ryan zamówił soczystą poledwicę wołową.

Po pierwszym kęsie uśmiechnęła się szeroko.

- Przepyszne! Rozumiem już, dlaczego to twoja ulubiona restauracja.

- Tak, ale tylko ze względu na jedzenie. Mam inne ulubione miejsce - powiedział, wbijając w nią intensywne spojrzenie zielonych oczu.

- Mam wrażenie, że stałam się dla ciebie wyzwaniem. Może jeśli zacznę spijać słowa z twych ust jak Carlotta i Jenna, przestraszysz się i uciekniesz gdzie pieprz rośnie.

- Spróbuj, a zobaczysz - odparł z błyskiem w oku.

Ashley ujęła czule jego dłoń i zatrzepotała zalotnie rzęsami.

- Och, Ryan, proszę, opowiedz mi więcej o sobie - zaszcebiotała, pochylając się ku niemu.

Warner westchnął. Z jego twarzy zniknęło rozbawienie.

- Mam ochotę poprosić o rachunek, wyjść stąd i zaszyć się gdzieś z tobą sam na sam - mruknął. - Straciłem ochotę na jedzenie i rozmowę.

Ashley wyprostowała się i cofnęła rękę.

- Nie takiego efektu się spodziewałam. Nie będę więcej z tobą flirtować - oświadczyła, na co uśmiechnął się i zagadkowo na nią spojrział.

- To była jak dotąd najprzyjemniejsza chwila tego wieczoru. Na pewno nie chcesz tego kontynuować?

- Nie rób sobie nadziei. Do niczego nie dojdzie.

- Powinienem być obojętny, ale przy tobie to zupełnie niemożliwe. Skoro mamy zacząć wszystko od początku, opowiedz mi o sobie. Jak widzisz swoją przyszłość? Czego oczekujesz od życia?

Wzruszyła ramionami.

- Lubię moją pracę i mam nadzieję, że będę dalej rozwijać interes. Działam na zasadzie franczyzy. Mam udział w zyskach, więc każdy ich wzrost zwiększa moje dochody.

- To dobrze. - Pokiwał głową. - Praca dla siebie, jeśli przynosi zyski, daje satysfakcję.

- Na twoim poziomie pewnie tak jest - zauważyła sucho.

- Na twoim również. Sama to przed chwilą powiedziałaś. Który z organizowanych ślubów był najbardziej udany?

- Hm... - Zastanawiała się chwilę. - Chyba w zeszłym roku w grudniu.

Odbył się w Boże Narodzenie, były przepiękne zielono-czerwone dekoracje... - zaczęła opowiadać mu ze szczegółami o uroczystości, zastanawiając się w duchu, czy w ogóle był zainteresowany tym, co mówiła.

Po chwili rozmowa zboczyła na inne tematy. Przez cały czas oboje doskonale się bawili. Krewetki były pyszne, ale Ashley nie miała apetytu, podobnie jak Ryan. Gdy opowiadała, słuchał i wpatrywał się w nią, trzymając ją za rękę. Rozmawiali o wszystkim, Ryan od czasu do czasu flirtował. W końcu poprosił o rachunek.

Ashley rozejrzała się i stwierdziła, że są ostatnimi gośćmi. Spojrzała na zegarek.

- Już dziesiąta! Byliśmy tu kilka godzin.

- Czyżby? Kiedy się dobrze bawisz, czas pędzi jak zwariowany. To był cudowny wieczór.

- Było naprawdę miło - wyznała. - I wiem, że chcesz, żebym się do tego przyznała.

- Zgadujesz moje myśli. A teraz rozwiałaś też wszelkie wątpliwości - powiedział, patrząc na nią.

- Tak jakbyś je w ogóle miał - roześmiała się.

Dotarli do samochodu i Ryan otworzył przed nią drzwi.

- Chcesz powiedzieć, że jestem arogancki?

- Raczej bardzo pewny siebie. Tak lepiej?

- Zdecydowanie. Zostańmy przy pewnym sobie. - Do mnie czy do ciebie? - spytał, wsiadając.

- Do mnie i...

- Nie podejmuj pochopnych decyzji - zwrócił jej uwagę. - Poczekajmy.

Obiecałem, że nie będę się spieszył, i dotrzymałem słowa. Chyba zgodzisz się ze mną?

- Tak - przyznała, ale to nie oznaczało, że będzie tak dalej postępował. Każda spędzona wspólnie chwila budowała między nimi więź.

- Powiedz, gdzie mieszkasz, to cię odwiozę, a rano przyjadę po ciebie i odstawię do pracy.

- No dobrze - zgodziła się, podając adres.

Wjechali przez stalową bramę na teren zamkniętego osiedla. Minęli kilka jednopiętrowych bliźniaków z czerwonej cegły, aż dotarli do jej posesji. Ryan wysiadł z samochodu, otworzył przed Ashley drzwi i odprowadził ją do wejścia.

- To był naprawdę miły wieczór - powiedziała, odwracając się do niego twarzą.

- Jest jeszcze bardzo wcześnie. Czy mógłbym obejrzeć twój dom?

Ryan w milczeniu czekał na werdykt.

- Chcesz wejść? - spytała, nie potrafiąc mu odmówić.

- Oczywiście.

Otworzyła drzwi i zatrzymała się w przedsionku, żeby wyłączyć alarm i zapalić światło. Ryan wszedł za nią i Ashley zaprowadziła go do pokoju dziennego.

- Fajne miejsce.

- Wprowadziłam się tutaj miesiąc temu i właśnie przyjechały nowe meble - wyjaśniła, starając się patrzeć jego oczyma. Nad dębową półką znajdującą się nad ceglany kominkiem wisiał impresjonistyczny obrazek w pozłacanej ramie. Znajdowały się tu sofa i fotel obite granatowym pluszem. Podłoga była z lakierowanego dębowego drewna. Całe mieszkanie było małe i skromne w porównaniu z jego eleganckim apartamentem z tarasem, z którego rozciągał się wspaniały widok na całe Dallas.

Miał cztery sypialnie, salon telewizyjno-muzyczny, przestrzeń dzienną, jadalnię. Wszystkie pomieszczenia umeblowane eleganckimi meblami z drzewa

owocowego. Jej bliźniak musiał być dla Ryana nijaki.

- To jest pokój dzienny, w którym spędzam większość czasu - poinformowała, prowadząc go do mniejszego pomieszczenia z sofą w jasne kwiaty, przed którą stał niski dębowy stolik do kawy i dwa fotele.

Ryan podszedł do znajdującego się w rogu pokoju stolika, na którym ustawiona była szachownica z pionkami.

- O, rozgrywasz partię?

- Tak, przez internet.

- Musimy kiedyś zagrać razem. Teraz nie będę przeszkadzał, ale jak skończysz, liczę na partyjkę.

- Domyślam się, że jesteś w tym dobry.

- Zobaczymy. Trudno jest siebie oceniać.

Ashley roześmiała się.

- Nieprawda. Pewnie zawsze wygrywasz i nie chcesz mnie zniechęcić.

Pod jedną ze ścian znajdował się regał z książkami i Ryan podszedł, żeby zobaczyć tytuły.

- Tam jest kuchnia. - Ashley pociągnęła go w stronę pomieszczenia, które stanowiło jedną szóstą jego kuchni. Znajdował się tu niewielki kącik jadalny, a pośrodku stała mała wyspa kuchenna. - To już wszystko - uśmiechnęła się do niego. - Chyba że chcesz zobaczyć pomieszczenie gospodarcze.

- Nie byliśmy jeszcze w sypialni - przypomniał. - Skoro zwiedzamy, niech to będzie wycieczka delux.

- No tak - powiedziała, starając się zachować naturalny ton głosu i nie myśleć o łóżku i o Ryaniu. - Proszę bardzo.

Wszedł za nią do niebieskiej sypialni i zaczął po niej spacerować, oglądając przedmioty na biurku, zdjęcia na ścianie i stojące na półkach pamiątki. Wziął do ręki jedno z tenisowych trofeów.

- Niezła jesteś. Musimy koniecznie zagrać.

- Już nie gram - poinformowała, patrząc, jak marszczy brwi.

- Jak to? - spytał, odstawiając puchar na półkę.

- Mam łokieć tenisisty - skłamała.

- Niedobrze. A już miałem nadzieję, że znalazłem przeciwnika. Tenis i szachy. Mamy wspólne hobby. Dlaczego nie mielibyśmy robić razem tego, co lubimy?

- W obu przypadkach chodzi o rywalizację.

- Tym lepiej - powiedział łagodnie. - Lubię z tobą konkurować.

- Domyślam się, że rywalizacja sprawia ci przyjemność, ponieważ zwykle wygrywasz.

- Leczysz jakoś łokieć? - spytał, podchodząc do niej.

- Niewiele można tu zrobić - odparła, unikając jego spojrzenia i błagając w myślach, żeby zmienił temat. - Widziałeś już mój pokój.

Ryan odwrócił się i wbił wzrok w łóżko.

- Koniec wycieczki - oznajmiła pośpiesznie. - Została tylko gościnnie sypialnia. Chcesz się czegoś napić?

- Chętnie.

Wrócili do kuchni. Ashley podała mu napój gazowany, sobie naląła wody z lodem i wyjęła ciasteczka.

- Chodźmy do pokoju, tam będzie nam wygodniej - zaproponowała.

Chwilę później siedziała na sofie. Ryan wybrał fotel naprzeciw niej.

- Twoja rodzina widziała ten dom?

Pokręciła przecząco głową.

- Mój ojciec i brat rzadko bywają w mieście, chyba że jest targ bydła lub coś w tym rodzaju. Babcia prawie w ogóle nie rusza się z gospodarstwa.

- Jak się czuje ojciec?

- Z tego, co mówi mój brat, całkiem dobrze. Jeff uważa, że ojciec, jak na kogoś, kto miał atak serca, za ciężko pracuje, ale żadne z nas nie jest w stanie go

powstrzymać. Zeszłoroczna powódź była dla nas dużym ciosem. Do tego doszły problemy z ubezpieczeniem zdrowotnym.

- Nadal pomagasz im finansowo? - spytał otwarcie.

- Tak, i bardzo się z tego cieszę.

- Rozumiem.

- Przykro mi, że twoja rodzina ma problemy.

- Poradzimy sobie. Tak twierdzi ojciec.

- Przygotowujesz teraz jakieś wesele? - spytał, zmieniając temat.

Ashley zaczęła opowiadać. Po pewnym czasie zdała sobie sprawę, że był dobrym słuchaczem.

W końcu wstał, biorąc do ręki szklanekę.

- Lepiej już sobie pójdę. Zrobiło się późno.

Spojrzała na zegarek i ze zdziwieniem stwierdziła, że dochodzi pierwsza w nocy.

- Wielkie nieba! W dni robocze zawsze chodzę wcześniej spać.

- Przepraszam, jeśli cię przetrzymałem. Powinnaś była mnie wyrzucić.

- No właśnie. Zostaw szklanekę. Sama ją sprzątnę.

- Skoro rano odwożę cię do pracy, zjedz ze mną śniadanie - zaproponował, zbliżając się do niej. - Co ci szkodzi?

- Przy tobie wszystko jest szkodliwe - jęknęła.

- A to nowina. Więc nawet śniadanie ze mną jest zakazane? Mam nadzieję, że dowiem się kiedyś dlaczego. Przez cały wieczór byłem greczny jak aniołek.

Chyba się ze mną zgodzisz.

- Oczywiście, i teraz chcesz, żebym to potwierdziła.

- Muszę mieć pewność, że robię wszystko tak, jak chcesz - odparł niewinnie. - Będę rano i zabiorę cię na śniadanie.

- Zgoda - odpowiedziała, spoglądając na zegarek. - Muszę się wyspać.

Uprzedzę w biurze, że będę później, więc możesz przyjechać o ósmej trzydzieści,

chyba że ci nie odpowiada?

- Jesteśmy umówieni. - Podeszli do drzwi i Ryan zatrzymał się.

- Dziękuję za pyszny obiad. To był naprawdę miły wieczór.

- Było fantastycznie. Już nie mogę się doczekać śniadania. Dobranoc - pożegnał się.

- Dobranoc - odpowiedziała z bijącym sercem.

Ku jej zaskoczeniu Ryan odwrócił się i odszedł w kierunku samochodu.

Nawet nie cmoknął jej w policzek. Z trudem ukryła rozczarowanie. Pomachała mu ręką i wróciła do środka, zamykając za sobą drzwi i gasząc światło.

Dopiero następnego ranka, kiedy brała prysznic, zrozumiała, jak duży błąd popełniła. Obiecała mu, że zje z nim śniadanie, zupełnie zapominając, że ma poranne mdłości. Wiedziała, że nie uda jej się odwołać spotkania. Rozmyślając co robić, włożyła granatową spódniczkę i białą bluzkę, po czym upięła włosy.

Dokładnie o wpół do dziewiątej zadzwonił dzwonek u drzwi. Gdy je otworzyła, widok Ryana przyprawił ją o utratę tchu.

W czarnym garniturze i czerwonym krawacie był oszałamiająco przystojny.

- Doskonale wyglądasz - stwierdziła.

Jej dziecko będzie miało najprzystojniejszego na świecie ojca, ucieszyła się w duchu.

- Staram się - odparł, wędrując po niej namiętym wzrokiem.

Gdy ich spojrzenia ponownie się spotkały, Ashley dostrzegła w jego zielonych oczach pożądanie.

- Zaczekaj, wezmę tylko torebkę - powiedziała, mając nadzieję, że nie zauważył drżenia w jej głosie.

Kiedy wróciła, poczuła, że się jej przygląda, i przebiegł ją dreszcz podniecenia.

- Jesteś zachwycająca.

- Trochę przesadzasz, ale dziękuję. Typowy strój biurowy.
- Nie dla mnie. Ja widzę cię nagą. Mam dobrą pamięć.
- Daj spokój - mruknęła. - Wyjdź, a ja włączę alarm.
- Mój już włączyłaś - powiedział namiętnie, przeciągając celowo sylaby.

W czasie drogi Ashley starała się podtrzymać lekką rozmowę, unikając osobistych tematów.

Słońce jasno świeciło, powietrze było czyste, a niebo błękitne. Piękny wiosenny dzień pozytywnie wpływał na jej nastrój. Ciekawe, na ile ten tryskający w niej entuzjazm wynikał z ładnej pogody, a na ile z faktu, że siedział obok niej czarujący przystojniak.

Ryan zabrał ją do drogiej restauracji, w której nigdy wcześniej nie była. Przeszkloną salę jadalną zdobiły wiszące rośliny zielone oraz mnóstwo donic z kolorowymi tropikalnymi kwiatami. W pomieszczeniu panował wiosenny nastrój. Miało się wrażenie, że się jest w plenerze.

Ryan widząc, że Ashley zamówiła tylko mleko i bułeczkę na ciepło, zmarszczył brwi.

- Nie jestem głodna - wyjaśniła, czując zbliżającą się falę mdłości wywołaną unoszącym się w powietrzu zapachem kawy i smażonego boczku. Starła się nie myśleć o jedzeniu ani nie patrzeć na potrawy, które kelnerzy roznosili do stolików.

Kiedy podano jej bułkę i mleko, wiedziała, że nic nie przełknie. Niestety Ryan zamówił omlet z plastrami boczku, paszteciki z kiełbasą i bułeczki. Do tego kawę i szklankę schłodzonego soku pomarańczowego.

Ashley ścisnęło w żołądku i wszystko podeszło jej do gardła. Przeprosiła Ryana i pobiegła do toalety, ogarnięta napadem mdłości. Na szczęście była to elegancka restauracja i w łazience stała sofa. Wyciągnęła się na niej i przyłożyła do czoła wilgotny ręcznik. Dobrze, że Warner nie mógł jej teraz zobaczyć.

Kilka minut później weszła kelnerka i zauważywszy ją, spytała, czy wszystko w porządku.

- Tak, dziękuję - odparła, uśmiechając się. - Zrobiło mi się tylko trochę słabo - wyjaśniła.

Kelnerka pokiwała głową i wyszła, co Ashley przyjęła z ulgą.

Odczekała jeszcze chwilę, aż poczuła się na siłach, by wrócić do sali restauracyjnej. Żołądek nadal podchodził jej do gardła. Gdy zbliżyła się do stolika, Ryan wstał i wziął ją pod ramię.

- Chodźmy stąd. Rachunek już zapłaciłem - powiedział.

- Chcesz zostawić nietknięte śniadanie? - spytała, marząc w duchu, żeby się schronić w zaciszu biura.

- Nie ma problemu. Zabieram cię do lekarza.

- Mowy nie ma! - oświadczyła zdecydowanie. - Nic mi nie jest.

Ryan nietypowo dla siebie zamilkł i Ashley zaczęła się zastanawiać, czy jej zachowanie nie było zbyt opryskliwe. Wsiadła do samochodu, zamknęła oczy i oparła wygodnie głowę o podglówek. Gdy usłyszała otwieranie drzwi po stronie kierowcy, wyprostowała się i zaniepokojona spojrzała na Ryana, stwierdzając, że uważnie się w nią wpatruje.

- To nic takiego. Naprawdę. Nie martw się i zawieź mnie do biura. -

Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, obrócić całą sytuację w żart, ale czuła się wykończona.

Gdy zatrzymali się przed biurem, Ryan wyszedł otworzyć jej drzwi i podtrzymać ją za ramię.

- Uwierz mi. Wszystko jest w porządku - zapewniła.

- Wejdę z tobą - oświadczył z uporem.

Zgodziła się bez protestów, gdyż nie miała siły na spory, poza tym wiedziała, że zaraz stąd odjedzie. Szli razem w milczeniu.

W biurze podziękowała mu. On jednak zamiast wyjść, zamknął za sobą drzwi i zbliżył się do niej. Zatrzymał się kilka centymetrów przed nią i oparł ręce na biodrach.

Serce zaczęło jej walić w piersi jak oszalałe. Wbrew jej kalkulacjom Ryan nie zamierzał wyjść.

- A teraz wyjaśnij mi, co ci jest! - zażądał stanowczym głosem.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Ashley, zwlekając z odpowiedzią, zaczęła się bawić zegarkiem, co spotęgowało ciekawość Ryana.

Pamiętał ich niezwykle weekend i ogromne śniadania, jakie zjadali razem każdego ranka bez żadnych perturbacji zdrowotnych ze strony Ashley. Była wtedy uśmiechnięta, odprężona, potrafiła się rozkoszować smakiem życia, cieszyć się, otaczającymi ją ludźmi i światem. Dlatego zainteresował się nią. Teraz jej nerwowe zachowanie i przedłużające się milczenie dały mu do myślenia.

Gdy źle się poczuła w restauracji, poprosił kelnerkę, by sprawdziła, co się stało. Z jej relacji dowiedział się, że Ashley leżała na sofie blada z mokrym ręcznikiem na czole.

- O co tu chodzi? - spytał jeszcze raz.

- Nic mi nie jest - odparła, nie patrząc na niego.

Podeszła do biurka, usiadła w fotelu i schyliła się, żeby otworzyć szufladę.

Jej twarz przybrała bladozielony kolor i Ryan przestraszył się, że zaraz zemdleje. Lubił ją, pragnął ją lepiej poznać. Nie potrafił o niej zapomnieć ani wyrzucić jej z myśli i teraz naprawdę się martwił.

Wziął krzesło, okrążył biurko i usiadł obok niej.

- Powiedz mi prawdę. Przecież widzę, że coś jest nie tak. Marna z ciebie kłamczucha.

Ashley wbiła spojrzenie w splecione palce dłoni.

- Daj mi spokój. Proszę - powiedziała z mocą i uniosła głowę.

Płomienie, które dojrzał w jej oczach, zaskoczyły go. Na białych policzkach pojawiły się delikatne rumieńce.

- No dobrze. - Wstał i skierował się do drzwi. W połowie drogi zatrzymał się i odwrócił. - A może jednak mógłbym coś dla ciebie zrobić? Coś ci przynieść?

- Nie, ale dziękuję - odpowiedziała słabo. - Po prostu zostaw mnie.

Ryan skierował się do wyjścia. Nacisnął kłamkę, zastanawiając się, czy miała mdłości każdego poranka. Minał próg i nagle go oświeciło. Poranne nudności. Cofnął się, zamykając otwarte drzwi. Nie pije wina. Nie gra w tenisa. Chciała go wyrzucić ze swego życia. Odwrócił się i wbił w nią badawcze spojrzenie. Wyglądała tak jak zawsze. Miała wąską talię, płaski brzusek.

Zamrugła powiekami i spojrzała na niego spode łba.

- Proszę, idź już sobie.

- Od jak dawna masz nudności?

Na policzki wróciły jej rumieńce.

- Nie wiem. Od niedawna.

Ryan wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. To niemożliwe, ale z drugiej strony... oczywiście.

- Jesteś w ciąży - stwierdził.

Ashley poruszyła się niespokojnie, co utwierdziło go w przekonaniu, że ma rację.

Zacisnęła pięści i uniosła podbródek.

- To cię nie dotyczy.

Ryan, wstrząśnięty, zaczął się zastanawiać, z kim się spotykała.

- Od kiedy?

- To dopiero początek. Posłuchaj, nikt jeszcze o tym nie wie. Nawet moja rodzina, więc byłabym wdzięczna, gdybyś zachował tę informację dla siebie.

- Nie martw się - burknął. - Kto jest ojcem?

- Nie mogę powiedzieć - odparła chłodno.

Ale dziwny błysk w jej oczach zastanowił go.

- Który to miesiąc? - Podeszedł do niej i położył jej ręce na ramionach. -

Muszę to wiedzieć.

- Wyjdź stąd, nic ci nie powiem.

- Wiesz, że jeśli będę chciał, dowiem się. Mam wystarczająco dużo pieniędzy,

żeby zdobyć informacje, których potrzebuję.

Nagle na jej twarzy pojawił się wyraz lęku. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma. Ryan doznał wstrząsu.

- Który to miesiąc? - powtórzył pytanie, z trudem wydobywając z siebie słowa.

- Początek czwartego - wydukała, patrząc na niego. - To moje dziecko i nie chcę, żeby ktokolwiek się wtrącał do mojego życia. A teraz idź już.

- Nie było innego mężczyzny, tak? - spytał osłupiały.

- Wyjdź stąd - jęknęła.

Ryan znał już odpowiedź. To on był ojcem dziecka Ashley.

- Ale przecież stosowaliśmy zabezpieczenie.

- Wynoś się z mojego biura! - warknęła.

Oszołomiony, odwrócił się i wyszedł. Wrócił do samochodu i usiadł za kierownicą, trawiając fakty. Włączył silnik i ruszył powoli przed siebie. Przejechał przecznicę, po czym nagle wjechał na krawężnik i zatrzymał się. Wyłączył stacyjkę i zaczął się wpatrywać w przestrzeń niewidzącymi oczami. Ashley zaszła w ciążę w tamten pamiętny weekend. Nosila jego dziecko! Prawda z trudem zaczynała do niego docierać. Jak to możliwe? Przecież używał prezerwatyw. Siedział skamieniały, nie zauważając płynącego ulicami ruchu, wiosennego poranka ani mijających go na chodniku przechodniów.

Ashley, roztrzęsiona, usiadła w fotelu za biurkiem. Zadzwoiła do Carlotty, by uprzedzić, że jeśli zjawi się Ryan Warner, ma go do niej nie wpuszczać. Zamknęła oczy i westchnęła.

Nieźle narozrabiała! Stało się dokładnie to, czego się tak obawiała i czego tak bardzo starała się uniknąć.

Ryan poznał prawdę. Doznał szoku, ale na szczęście nie okazał zainteresowania i nie zamierzał się wtrącać. Z jednej strony poczuła ulgę, a

jednocześnie w głębi duszy ogarnęła ją złość.

Tak bardzo chciałyby wymazać wszystko, co się dziś wydarzyło. Zaczęła rozcierać pulsujące skronie. Niespodziewanie zadzwonił telefon. Ashley jęknęła. Nie miała najmniejszej ochoty na rozmowy. Podniosła jednak słuchawkę i nacisnęła interkom.

- Ryan Warner idzie do twojego biura - usłyszała głos Carlotty. -

Przepraszam, nie udało mi się go zatrzymać.

- Nic się nie stało - uspokoiła dziewczynę.

Zanim odpowiedziała na jego pukanie, wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

- Nie chcę cię widzieć, ale to pewnie nie ma dla ciebie znaczenia - stwierdziła.

- Masz rację, nie ma. Nie zamierzałaś mi powiedzieć o dziecku - rzucił oskarżenie surowym tonem.

- Zamierzałam, ale dopiero po urodzeniu. Nie chciałam, żebyś się wtrącał.

- I nie chcesz ode mnie żadnej pomocy?

- Nie.

Przeszedł przez pokój i usiadł na krześle obok niej, wbijając w nią natarczywe spojrzenie.

- A możesz mi, do diabła, wyjaśnić dlaczego? - Zadrzała mu szczęką.

- Bo przejmiesz kontrolę nad moim życiem, a ja sama potrafię się sobą zająć - odparła wyniośle, unosząc podbródek.

- Wydaje mi się, że potrzebne ci wsparcie finansowe. Powinnaś je przyjąć.

- Wiem, co robię.

- I powinnaś powiedzieć rodzinie.

- Zrobię to wkrótce. Posłuchaj. Twoja pierwsza reakcja była szczerą.

Wybiegłeś stąd w szoku i nie chciałeś mieć z tym nic wspólnego. Nie staraj się teraz interesować moją sytuacją, bo obudziły się w tobie wyrzuty sumienia.

- Wyszedłem stąd osłupiały, fakt, ale wyłącznie dlatego, że mi kazałaś. I nie

mam poczucia winy.

- Daj spokój. - Spojrzała na niego sceptycznie. - Nie zawracaj sobie głowy.

Będę cię na bieżąco o wszystkim informować.

- Nie. Chcę pomóc. Poza tym to również moje dziecko. Mogę wynająć nianię.

Trzeba też będzie urządzić pokój dziecienny.

- Widzisz, właśnie dlatego nie chciałam ci mówić! - wykrzyknęła zirytowana.

- Podejmujesz za mnie decyzje. - Przyłożyła rękę do czoła. - Nie czuję się dobrze.

Potrzebuję ciszy i spokoju. Zostaw mnie dziś samą. Później wrócimy do rozmowy.

Ryan zdenerwowany wstał i zacisnął pięści.

- Przyjadę do ciebie wieczorem i przywiozę steki. Musimy sobie wyjaśnić kilka rzeczy.

- Nawet jeśli tego nie chcę?

- Tak! Zaistniała sytuacja całkowicie zmienia nasze życie. Chcesz czy nie, dotyczy to również mnie. Chodzi tu przecież o moje dziecko - oświadczył i wyszedł z biura, trzaskając drzwiami.

Ashley wybiegła za nim i krzyknęła:

- W takim razie zjedz coś, zanim przyjdiesz. Ja na pewno niczego nie przełknę.

Ryan odwrócił się i znalazł się przy niej w kilku susach.

- Musisz jeść obiady.

- Wiem - odparła zirytowana. - Zjem wcześniej i ty zrób to samo.

- W takim razie do zobaczenia około siódmej. - Skinął głową i wyszedł pospiesznie z budynku, a ona wróciła do gabinetu, zamknęła za sobą drzwi i usiadła za biurkiem.

Przez chwilę wpatrywała się w przestrzeń, wyrzucając sobie, że pozwoliła mu odkryć sekret. Teraz już się go tak łatwo nie pozbędzie. Ryan na długo pozostanie w jej życiu, pewnie aż do chwili, gdy jej dziecko się usamodzielni. Ich dziecko, poprawiła się. Trudno jej było myśleć o tym, że będzie się musiała dzielić z nim

dzieckiem. Gdy się dowiedziała o ciąży, w ogóle nie zakładała jakichkolwiek związków z Ryanem. Aż do dzisiejszego poranka.

Upłynęła godzina i poczuła się lepiej. Przez cały dzień starała się skupić na pracy i nie martwić się tym, co teraz będzie. Po południu wyszła wcześniej z biura, żeby się przygotować do wizyty Ryana. Podejrzewała, że nie będzie to łatwe spotkanie i spędzą wieczór na kłótniach. Zjadła obiad składający się z jaja w koszulce i grzanki, wykapała się i starannie ubrała. Pomimo zdenerwowania i złości, jaką do niego czuła, myśl, że go zobaczy, ekscytowała ją.

Gdy kończyła suszyć włosy, zadzwonił domofon. Był to doręczyciel z kwiaciarni. Podeszła do drzwi i zobaczyła idącego od furgonetki mężczyznę z wielkim bukietem stokrotek i żółtych tulipanów w kryształowym wazonie. Odebrała kwiatową przesyłkę, wniosła ją do salonu, postawiła na stole i wyjęła bilecik.

Dla matki mojego dziecka. Nie mogę się doczekać, kiedy Cię zobaczę.

Ashley pokiwała głową, utwierdzając się w przekonaniu, że się go nie pozbędzie. Spojrzała ponownie na dedykację.

Dla matki mojego dziecka...

Wsunęła bilecik z powrotem w bukiet, po czym poszła dokończyć układanie fryzury.

Rozpuściła proste blond włosy, pozwalając im luźno opadać na ramiona. Miała na sobie bladożółte spodnie, biało-żółtą koszulę i sandaalki. Skontrolowała swoje odbicie w lustrze. Odwróciła się bokiem, spoglądając na płaski brzusek.

Punktualnie o siódmej usłyszała odgłos silnika samochodu. Westchnęła, przygotowując się psychicznie do spotkania z Ryanem.

Otworzyła drzwi i widok, który ukazał się jej oczom, całkowicie ją urzekł. Warner ubrany był w granatową koszulę z krótkimi rękawami i bojówki. Wyglądał wspaniale, świeżo i jak zawsze tryskał humorem i energią.

- Wejdz - zaprosiła go do środka. - Napijesz się czegoś? Piwa, wina, wody?

- Chętnie, zimnego piwa - odpowiedział, zamykając drzwi. - A ty?

- Zimnej wody.

- Pomogę ci - zaproponował, idąc za nią do kuchni. - Wiem, gdzie co jest.

Wszystko co robił od chwili, gdy się dowiedział, że Ashley jest w ciąży, drażniło ją, a zarazem bawiło. Teraz zachowywał się, jakby był u siebie. Wręczył jej szklanekę z wodą i wziął dla siebie piwo, po czym wrócili do pokoju dziennego.

- Są naprawdę piękne. - Ashley wskazała na kwiaty.

- Nawet w połowie nie dorównują urodą ich właścicielce - oświadczył, odwrócił się do niej i objął ją w talii, przyprawiając o przyspieszone bicie serca. - Wczoraj, tak jak chciałaś, posuwałem się bardzo powoli. Teraz nie widzę już takiej potrzeby - powiedział, patrząc na nią zamglonym, pełnym pożądania wzrokiem.

Ashley oparła ręce na jego ramionach.

- Ale ja widzę. Dla mnie to za szybkie tempo. Powinniśmy się lepiej poznać.

- Wiesz, jak bardzo pragnę cię teraz pocałować?

- Zaczekaj - jęknęła, delikatnie go od siebie odpychając. - Daj mi trochę czasu. To dla mnie ważne - oświadczyła stanowczo, walcząc z tęsknotą za nim.

- Upłynęło wiele czasu... - wyszeptał, wpatrując się namiętnie w jej usta, po czym pochylił się i pocałował ją.

Obezwładniona pragnieniem nie była w stanie mu się oprzeć. Objęła go za szyję, wtedy on przyciągnął ją bliżej do siebie. Czowała, jak wali jej serce. Ryan pogłębił pocałunek, rozpalając jej zmysły do czerwoności. Liczyła się tylko ta chwila. Jego pocałunki obudziły w niej skrywane od wielu tygodni marzenia i fantazje.

Ryan wsunął dłonie w jej włosy i pochylił się, napierając na nią. Ashley przyłgnęła do niego, cichutko jęcząc. Pragnęła usunąć wszystkie dzielące ich bariery i rozkoszować się jego ciałem. Jednocześnie wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić. Nie w tym momencie. Niejasno zdała sobie sprawę, że musi odzyskać nad sobą panowanie, ale nie była w stanie. Wtuliła się w niego i płonąć z

pożądania, zaczęła go gwałtownie całować, jakby za chwilę świat miał się skończyć. Był fascynujący i pociągający - mężczyzna z jej marzeń, ojciec jej dziecka.

Dłoń Ryana zsunęła się na jej plecy, a następnie niżej, na pośladek. Przyciągnął ją do siebie i zaczął pieścić jej piersi, wywołując na jej skórze elektryzujący dreszcz. Jego dotyk był jak słodka tortura.

W końcu delikatnie odepchnęła go od siebie.

- Musimy poczekać. Nie jestem jeszcze gotowa - wyrzuciła z siebie bez tchu.

- Przeciwnie - odparł podnieconym głosem. - A ja jestem bardziej niż gotowy.

Marzyłem o tobie przez zbyt wiele nocy. Nie jesteś sobie w stanie wyobrazić, jak często o tobie myślałem.

Jego słowa sprawiły jej przyjemność, ale pokręciła przecząco głową.

- Nie mogę. Nasze życie za bardzo się skomplikowało.

- Teraz jest najlepszy czas na miłość.

Ashley wysunęła się z jego objęć i odeszła na bok, wygładzając ubranie i starając się ochłonać. Po chwili spojrzała na Ryana. Miał czerwone, nabrzmiałe wargi, a jego mina zdradzała emocje. Nie było wątpliwości, że jej pragnął.

- Powinniśmy porozmawiać o przyszłości.

- Możemy to inaczej rozwiązać i dać sobie radość.

- Zaspokojenie pożądania nic nie załatwi.

- Nie ujmowałbym tak tego. No dobrze, zrobmy jakiś plan.

- Tego właśnie nie chcę. Nie zamierzałam ci mówić o ciąży, ponieważ domyślałam się, że będziesz próbował wszystkim zarządzić. Pozwól mi postępować po mojemu. Tu chodzi o moje życie, a ty przecież nie chciałeś zostać ojcem.

- Chciałbym przypomnieć, że to również moje dziecko i lepiej, żebyś się zaczęła z tym oswajać, ponieważ nie zamierzam się odsunąć - powiedział łagodnie, choć w tonie jego głosu dostrzegła irytację.

- Chcę urodzić dziecko i wszystko spokojnie poukładać. Potem porozmawiamy o planach.

Ryan podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Mam proste rozwiązanie. Wyjdź za mnie.

Serce Ashley zabiło radośnie.

- To bardzo uprzejme z twojej strony, dziękuję, ale nie - odpowiedziała, siląc się na obojętność.

- Do diabła! - Jego oczy strzeliły iskrami. - Tu nie chodzi o uprzejmość! Chcę, żebyś mnie poślubiła.

- Tydzień temu nie przyszłoby ci to do głowy. Chcesz tego z poczucia obowiązku, rozumiem i doceniam to, ale wyjdę tylko za mężczyznę, którego pokocham i który będzie kochał mnie. Doskonale wiesz, że między nami brakuje najważniejszego.

- Będziemy mieli dziecko. To chyba najlepszy powód, żeby się pobrać. Jest nam ze sobą dobrze w łóżku to kolejny powód. A także kiedy jesteśmy razem lub gdzieś wychodzimy. Jedynym wyjątkiem było dzisiejsze śniadanie. Mamy podobne korzenie. Dążymy do sukcesu. Jesteśmy do siebie podobni. - Kiedy mówił, Ashley miała wrażenie, że z trudem zachowuje spokój.

- Mylisz się. Należymy do innych światów. Ty jesteś milionerem, a ja organizatorką wesel ledwie wiążącą koniec z końcem - oświadczyła uroczyście. - To tylko początek. Nic, co powiedziałeś, nie zmieni mojego zdania. Fakt, pragniemy się wzajemnie, ale na seksie nie można budować wspólnego życia. Będziemy mieć dziecko, ale papierowe małżeństwo nie zapewni mu szczęśliwego dorastania. Spotkaliśmy się kilka razy i było wspaniale, ale nie wiemy, jak będzie, kiedy zaczniemy spędzać ze sobą więcej czasu. Wspólny obiad w miłym nastroju nic nie znaczy. Nie będziemy się wiązać, żebyś mógł wszystkim kierować. Jesteś przyzwyczajony do kontrolowania sytuacji, tym razem jednak będzie inaczej - zakończyła, gotowa mu się przeciwstawić, choć głos wewnętrzny podpowiadał jej,

że powinna przyjąć jego ofertę.

- Nie myślisz o tym, co będzie najlepsze dla dziecka.
- Dziecko potrzebuje dwojga kochających się rodziców.

A ja chciałabym wyjść za mężczyznę, który będzie moim przyjacielem i kochankiem.

- W połowie już spełniam twoje wymagania - zażartował.
- W tej mniej ważnej. Tak jak powiedziałam, masz dominujący sposób bycia, który mi nie odpowiada. Urodzę dziecko, ale nie chcę wychodzić za ciebie z rozpaczy. Nieszczęśliwe małżeństwo nie będzie atutem dla dziecka.

- Dlaczego sądzisz, że będzie nieszczęśliwe?

- Nie wiem, jakie będzie, ale nie mam żadnej pewności, że będzie udane.

- Pomyśl o tym, co mogę zrobić dla dziecka. Mogę dać mu nazwisko, dzięki czemu zyska prawo do majątku Warnerów. Otrzyma znaczne fundusze na edukację, podróże, nianie. Będzie miało ojca. Nie wolno ci tego wszystkiego odrzucić bez głębszego zastanowienia.

- Zapewniam cię, że wolno. W tym momencie wiem, że nie chcę za ciebie wyjść. Za kilka miesięcy być może moje uczucia ulegną zmianie, w zależności od tego, jak rozwinie się nasza znajomość. Daj nam trochę czasu. Usiądźmy tu teraz razem i opowiedz mi, jak spędziłeś dzień, pomijając wszystko, co dotyczy mnie i dziecka - powiedziała stanowczo.

Popatrzył na nią, jakby prosiła o niemożliwe, w końcu jednak podszedł do sofy i usiadł. Ashley zajęła miejsce w przeciwległym jej końcu, podwinęła pod siebie nogi i uśmiechnęła się do niego.

- Od jak dawna masz mdłości?

- Prawie od samego początku - wymamrotała, czując na sobie jego uważne spojrzenie.

Nadal była zdenerwowana, lecz miała nadzieję, że on tego nie zauważył. Dyskusja na temat dziecka była trudna i wyczerpująca, Ashley miała jednak

pewność, że nie chce działać w pośpiechu i podejmować życiowych decyzji pod wpływem impulsu.

- Co na to lekarz?

- Wkrótce poranne nudności powinny ustąpić.

- Kto jest twoim lekarzem?

Poddała mu nazwisko, podejrzewając, że zanotował je w pamięci, żeby później sprawdzić jego referencje.

- No więc, opowiedz mi, co dzisiaj robiłeś.

- To był naprawdę niesamowity weekend - wyznał, zamiast odpowiedzieć na jej pytanie. - Nie potrafię o nim zapomnieć - dodał głębokim głosem, przeciągając słowa.

Spojrzała na niego i przeszył ją przyjemny dreszcz.

- To były wspaniałe trzy dni, nie przeczę - wyszeptała.

- Możemy mieć takich więcej - zauważył, a ona pokiwała głową.

- Ale jeszcze nie teraz. Nie jestem jeszcze gotowa - powtórzyła, przyglądając się jego przystojnej twarzy, jakby ją chciała zapamiętać. - A co u ciebie w pracy? - wróciła do tematu. - Wszystko pod kontrolą?

- Szczerze mówiąc, niezupełnie. Ale jutro nadrobię zaległości - powiedział, przysuwając się do niej. - W czwartek muszę lecieć do Chicago, ale wracam w sobotę. - Poglaskał ją po policzku. - Kiedy powiesz rodzinie?

Ashley odwróciła wzrok.

- Boję się im przekazać nowiny - wyznała. - Myślę, że zranię tym tatę.

- Gdybyśmy wzięli ślub, nie sprawiłabyś mu zawodu. Pomyśl, o ile łatwiej by ci było im powiedzieć.

Przez chwilę rozważała propozycję wiedziona pokusą, by ją przyjąć. Ile ciężaru spadłoby jej z głowy, gdyby ogłosiła rodzinie, że wychodzi za Ryana i że będą mieli dziecko. Spojrzała na niego i pokręciła głową.

- To twój najlepszy argument, ale nie. Chcę mieć pełną kontrolę nad moim

życiem.

- Najwyraźniej nie tylko ja tu jestem despotą. Podobnie jak ja lubisz dowodzić. W pracy też jesteś szefową i jedynym autorytetem.

- Nigdy tak o tym nie myślałam, ale być może masz rację. Jestem najstarszym dzieckiem w rodzinie, tak jak ty, co pewnie ma znaczenie. Zawsze musiałam opiekować się bratem.

- Jeśli moje rodzeństwo mnie nie słuchało, zmuszałem ich, żeby robili to, co chciałem.

Ashley roześmiała się, rozładowując napięcie. Przez dłuższą chwilę ciągnęli lekką rozmowę na temat dorastania. Mimo to miała wrażenie, że Ryan przez cały czas rozmyśla, co dalej zrobi. W końcu zapadła cisza.

- Myślę, że dla ciebie i dla dziecka byłoby lepiej, gdybyś za mnie wyszła - wypalił niespodziewanie.

- Już ci mówiłam, że nie chcę - odparowała.

- Twierdziłaś, że boisz się mojego apodyktycznego sposobu bycia. Ale sama nie jesteś lepsza. Nie mam wątpliwości, że sobie ze mną poradzisz. Małżeństwo jest w twoim interesie.

- Pozwól, że sama to ocenię. Dyskusje na ten temat nie mają sensu - ucięła zniecierpliwiona jego naleganiami.

- Masz rację, dlatego muszę coś zrobić w tej kwestii, gdyż uważam, że ślub jest najlepszym rozwiązaniem.

Ashley zaczęła się zastanawiać, co on zamierza. Poczula, że serce zaczyna jej bić szybciej. Ogarnął ją lęk, że Ryan zagrozi jej odebraniem dziecka.

- Tylko nie zrób czegoś, czego będziesz później żałował - ostrzegła.

- Nie obawiaj się - powiedział z taką pewnością siebie, że Ashley zaczęła się przygotowywać wewnętrznie na atak. - Wyjdź za mnie, a spłacę kredyt, który zaciągnęła twoja rodzina, długi ojca i sfinansuję jego ubezpieczenie. Możesz odrzucić moją propozycję i skrzywdzić rodzinę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie wierząc w to, co słyszy, zerwała się na równe nogi.

- Usiłujesz mnie zmusić do małżeństwa, choć wiesz, że nie chcę za ciebie wyjść?! To naprawdę podłe! - wykrzyknęła, zaciskając pięści i wbijając w niego wściekłe spojrzenie.

- Uspokój się - nakazał łagodnie, lecz zdecydowanie i posłał jej władcze spojrzenie, po którym wzięła głęboki oddech i usiadła. - Dobrze to ujęłaś. Musisz przyjąć moją propozycję dla dobra rodziny.

Przez chwilę wpatrywała się w niego, zastanawiając się nad konsekwencjami, po części rozdrażniona, po części zaskoczona.

- Stać mnie na spłacenie w całości kredytu za farmę i naprawienie szkód po powodzi. Gdyby twój ojciec chciał kupić gospodarstwo w innym miejscu, oddalonym od zagrożeń powodziowych, byłbym również skłonny to sfinansować. Mogę też wynająć ludzi do pomocy. Chętnie zapłacę za studia twojego brata, gdyby chciał dokończyć edukację.

- To jawny szantaż! - oburzyła się i odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

- Zadbam również o to, aby uzyskać odszkodowanie z polisy twojego ojca. Mam dobrych prawników, którzy się tym zajmą - ciągnął spokojnie dalej, jakby opowiadał o pogodzie.

- Ani ja, ani moja rodzina nie przyjmujemy od nikogo zapomogi - powiedziała surowo.

- Nie nazwałbym tego zapomogą - odparł cierpliwie. - Jeśli się pobierzemy, oczywiste będzie, że będę dbał o zabezpieczenie finansowe naszej rodziny. Skoro będziesz moją żoną, twoja rodzina stanie się moją i odwrotnie. Opiekuję się moim ojcem, zajmę się również twoim.

- Nie mogę uwierzyć, że to robisz - wyszeptała.

Potrząsnęła głową, a do oczu napłynęły jej łzy. Wiedziała, że nie ma wyboru.

- Musisz przyjąć moje oświadczenia, doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Ashley wbiła w niego przerażone spojrzenie.
- Naprawdę chcesz doprowadzić do małżeństwa z przymusu?
- Tak. - Skinął głową. - Oszczędzisz wielu problemów swojej rodzinie.

Przedłużysz życie ojcu i otworzysz przed bratem możliwości, których inaczej nigdy by nie miał.

- Do diabła z tobą i z twoją arogancką propozycją! - krzyknęła, cała drżąc.
- Wyjdź za mnie, a rozwiążesz wszystkie swoje problemy - powiedział

spokojnie.

- Jaki związek chcesz budować na takich warunkach?

- Udany, kiedy tylko przejdzie ci złość. - Podniósł się, jego zielone oczy płonęły.

- Jeśli sądzisz, że będę ci za to wdzięczna, to grubo się mylisz. Nigdy ci tego nie wybaczę.

- Nie sądzę - odparł, wyprowadzając ją z równowagi.

Zbliżył się do niej i wziął ją za ramiona. W jego oczach dostrzegła determinację. W powietrzu zaiskrzyło. Przyciągnął ją do siebie i pochylił głowę, by ją pocałować.

- Nie! - krzyknęła wzburzona jego podłą strategią.

Nie zważając na jej protesty, objął ją mocniej i wpił się w nią głębokim, zmysłowym pocałunkiem.

Usztywniona, opierała mu się przez chwilę, po czym uległa. Gorące, nienasycone usta Ryana zdradzały szczerą, niepohamowaną pasję, która poruszyła ją do głębi. Jego pożądanie zaskoczyło ją. Łącząca ich namiętność zapłonęła nowym ogniem. Oszołomiona, momentalnie zapomniała o wcześniejszych postanowieniach. Objęła go za szyję, wtulając się w niego, i oddała mu pocałunek. Nigdy wcześniej w całym swoim życiu, nie czuła się tak bardzo pożądana.

Niespodziewanie Ryan wypuścił ją z ramion i zajrzał jej w oczy.

- Widzisz! Łączy nas coś naprawdę niezwykłego.

Ashley czuła, jak pulsuje jej krew w żyłach. Z trudem zmusiła się, żeby ochłonać.

- Masz na myśli wspaniały seks, tak? Dla twojej informacji, dla mnie najważniejsze jest dziecko. Grasz ze mną nieczysto - stwierdziła ze złością.

- Po prostu chcę postawić na swoim - odparł chłodno. - Weź pod uwagę, że moja propozycja jest bardzo atrakcyjna.

Ashley wysunęła się z jego ramion i odeszła w drugi koniec pokoju. Gdy się odwróciła, Ryan stał z rękami na biodrach. Jego postawa zdradzała nieprzejednanie.

Gdy opadła z niej złość, zrozumiała, że znalazła się pod murem.

- No dobrze, rozważę ją - poddała się, nie mając siły na dalsze dyskusje.

- Decyduj teraz. Tu nie ma się nad czym zastanawiać.

- To poważna życiowa decyzja, a ty żądasz, żebym ją podjęła bez przemyślenia? - warknęła ze złością.

- Wszystko zostało już omówione. Oczywiście moglibyśmy jeszcze długo się spierać, ale nie będziemy - oświadczył stanowczo.

- Jesteś bezwzględny! - wybuchła.

- Przeciwnie - odparł niewzruszony. - Staram się być taktowny, odpowiedzialny, szlachetny i praktyczny.

- Wcale taki nie jesteś. Chcesz tego dziecka i znalazłeś sposób, żeby mi je zabrać.

Jego oczy pociemniały, a na twarzy pojawił się wyraz napięcia.

- Nie myślisz jasno, więc ja muszę to robić za naszą trójkę.

Ich spojrzenia spotkały się. Zapadła chwila napiętej ciszy. Ashley wiedziała, że Ryan czeka na jej odpowiedź. Zrozumiała, że nie ma wyjścia.

- Chcesz poślubić pannę młodą, która jest na ciebie wściekła?

Zmarszczył czoło i wbił w nią stalowe spojrzenie.

- No dobrze. Wyjdę za ciebie, ale pamiętaj, że robię to wbrew woli.

- Świetnie - odparł spokojnie. Przeszedł przez pokój i ujął ją mocno za ramiona. - Kiedy przejdzie ci złość, zmienisz zdanie - powiedział, przesywając ją na wskroś wzrokiem. - Przyrzekam, zrobię wszystko, byś była ze mną szczęśliwa.

- Tak jak dziś? - zadrwiła rozgoryczona. - Jesteś despotą i szantażystą.

- Będę ci przypominał tak często, jak to tylko konieczne, że wszystko co robię, robię dla dobra nas wszystkich - oświadczył z przekonaniem, od którego chciało jej się zgrzytać zębami. - Pamiętaj, że nasze małżeństwo bardzo pomoże twojej rodzinie.

- Muszę przyznać, że pod tym względem zachowałeś się naprawdę wspaniałomyślnie i doceniam twój gest.

- Cieszę się - odpowiedział z widoczną satysfakcją. - Trochę więcej optymizmu.

- Pakujemy się w małżeństwo bez przyszłości.

- Gdybym tak sądził, nie nalegałbym - mruknął przez zaciśnięte zęby. - Uważam, że nasz związek będzie wspaniałą, musisz się tylko uspokoić i przystosować. Co niewątpliwie nastąpi.

- Jesteś niesamowicie arogancki - zauważyła, zagładając mu głęboko w zielone oczy, które wyrażały zadowolenie.

- Przyjadę po ciebie jutro około szóstej i zabiorę cię na obiad. Zgoda?

- Po co zadajesz sobie trud i pytasz mnie o zdanie? - Zmrużyła oczy.

- Wiem, że jesteś rozdrażniona.

- Rozdrażniona! - prychnęła. - Jestem na ciebie wściekła i na pewno ta złość mi do jutra nie przejdzie.

- Na szczęście się mylisz. Rano zadzwonię do prawników, żeby poszukali odpowiedniego ubezpieczenia dla twojego ojca. Powinniśmy się wkrótce spotkać z twoją rodziną i powiadomić ich o naszych zaręczynach. Ale najpierw należy zaplanować wesele.

- Szybko działasz.

- A na co czekać? - Spojrzał na zegarek. - Na pewno jesteś już zmęczona, nie będę cię przetrzymywał.

Ashley odprowadziła go do drzwi. Myśli pędziły jej w głowie. Ryan odwrócił się i jego spojrzenie zatrzymało się na jej ustach, przyprawiając ją o przyspieszone bicie serca. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie, po czym pochylił ku niej twarz i pocałował ją, długo i namiętnie. W jednej chwili cały jej opór stopniał, rozpułynał się. Zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek. Wtedy przytulił ją mocniej, napierając na nią ciałem, aż jęknęła z rozkoszy, podsuwając mu biodra. Wszystkie problemy zniknęły nagle w ogniu pożądania. Siła pragnienia, jakie ją ogarnęło, była zadziwiająca. Przebiegła dłońmi po jego ramionach, rozpięła mu pospiesznie koszulę i wsunęła palce pod nią, odnajdując jego gorący umięśniony tors.

Gdy przerwał pocałunek, oboje z trudem łapali oddech.

- Na dziś wystarczy - powiedział szorstko.

Ashley nie była w stanie rozszyfrować wyrazu jego oczu. Pragnęła znów się znaleźć w jego objęciach, ale odsunęła się i patrzyła za nim w milczeniu, jak otwiera drzwi i idzie do samochodu.

Następnego dnia Ashley wyszła godzinę wcześniej z pracy, żeby się przygotować do spotkania z Ryanem i odbudować zachwianą pewność siebie. Chciała się czuć i wyglądać jak najlepiej. Mimo że nie powiedział, dokąd pójda na obiad, wybrała obcisłą czarną sukienkę z dużym dekoltem w kształcie litery V, który sięgał aż do talii. Spódniczka kończyła się tuż nad kolanami. Czarne szpilki przydawały jej wzrostu.

Usłyszała silnik samochodu i spojrzała po raz ostatni w lustro, w którym zobaczyła pewną siebie, wieczorowo ubraną kobietę. Ogarnęło ją uczucie niepokoju. Czy nie wystroiła się przesadnie? A jeśli planował grilla u siebie w apartamencie? Odsunęła wątpliwości, wyprostowała się, wzięła torebkę i kiedy

rozległ się dzwonek, podeszła do drzwi.

Gdy je otworzyła, upewniła się, że dokonała właściwego wyboru stroju. Ryan miał na sobie ciemnobrazowy garnitur, w którym wyglądał jak zawsze niezwykle pociągająco. Spojrzał na nią z aprobatą, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Wyglądasz olśniewająco! - stwierdził, gładząc ją delikatnie po policzku i przesuwając palcem wzdłuż wycięcia dekoltu sukienki.

Ashley poczuła na skórze przyjemne mrowienie.

- Nadal zła? - Pochylił się, zaglądając jej w oczy. - Mam nadzieję, że dziś uda mi się zmienić twoje nastawienie.

- Nie licz na to - odparła ponuro.

- Wkrótce mi wybaczysz.

- Zobaczymy.

- Jak widzę, jesteś gotowa do wyjścia?

Skinęła głową, włączyła alarm i wyszła przed nim na zewnątrz.

Wsiadła do błyszczącego, czarnego sportowego samochodu, odsuwając się jak najdalej od kierowcy. Przed dłuższą chwilę jechali w milczeniu. Ashley starała się podsycić w sobie gniew, zastanawiając się, jak długo Ryan będzie znosił jej dąsy. A może się zniecierpliwi i wycofa propozycję? Wkrótce się przekona.

Po pewnym czasie stwierdziła, że już długo jadą, i spojrzała na niego z ciekawością.

- Dokąd się wybieramy?

- Do pewnego niezwykłego miejsca, które mam nadzieję, że ci się spodoba.

- Jeśli chcesz mnie tym wprawić w dobry humor, zapewniam cię, że ci się nie uda - mruknęła, marszcząc brwi.

- Po prostu zamierzam z tobą spędzić niezapomniany wieczór.

Samochód skręcił w ulicę prowadzącą na lotnisko, przejechał przez hangar i zatrzymał się na pasie startowym przed białym, błyszczącym odrzutowcem.

- Po co tu przyjechaliśmy? - spytała kompletnie zaskoczona.

- Zabieram cię na obiad w miejsce, które, jak sądzę, spodoba ci się.

Ujął ją pod ramię i ruszyli w kierunku samolotu. Ciepłe, popołudniowe wiosenne słońce chowało się powoli za horyzont. Nim upłynęło kilka minut, znaleźli się w powietrzu w prywatnym odrzutowcu. Ashley oglądała z góry oddalającą się Dallas. Kierowali się na południe w stronę Zatoki Meksykańskiej. Odwróciła się od okna i spojrzała na Ryana, który od dłuższej chwili ją obserwował.

- Nad czym się tak zamyśliłaś?

- Nadal się na ciebie złościę i zastanawiam się, jak możesz twierdzić, że nasze małżeństwo ma sens i że będzie udane.

- Szansa, że nasz związek będzie szczęśliwy, jest stokroć większa niż moje założenie w dzieciństwie, że zostanę milionerem, dlatego jestem zupełnie spokojny o naszą przyszłość.

- Jeszcze niedawno deklarowałeś, że jesteś zatwardziałym kawalerem. Skąd nagle taka zmiana?

- Wtedy prawie cię nie znałem. Poza tym nie spodziewałem się dziecka i nie planowałem jeszcze przyszłości.

Ashley zmrużyła oczy i potrząsnęła głową.

- I teraz oczekujesz, że przewrócę moje życie do góry nogami i pozwolę ci podejmować wszystkie decyzje.

- Niezupełnie - powiedział, uśmiechając się.

Usiadł na fotelu obok niej i ujął w dłonie jej twarz.

- Tylko ten jeden raz muszę postawić na swoim. Pewnego dnia przyznasz mi rację.

- Nie wiesz, jak będzie wyglądał nasz związek.

- Sądzisz, że ludzie pobierając się, wiedzą, jak ułoży się ich wspólne życie? Chcę się z tobą kochać, pragnę cię tulić i budzić się przy tobie. I nie zamierzam na to czekać. Nie masz pojęcia, jak na mnie działasz.

- Wykorzystujesz swój nieodparty urok i usiłujesz mnie omotać - rzuciła oskarżycielsko. - A ja ci ulegam i wcale mi się to nie podoba.

- Przestań ze mną walczyć. Czujesz do mnie to, co ja do ciebie. Widzę to w twoich oczach, słyszę to w twoim głosie, odkrywam to, kiedy cię dotykam.

- To nie ma nic wspólnego z tym, czego pragnę.

- Byłaś dziś w pracy?

- Tak - odparła sztywno.

- Sądziłem, że zostaniesz w domu.

- Wyszłam trochę wcześniej z biura - poinformowała chłodno.

- Żeby się przygotować na kolację czy dlatego, że nie mogłaś przestać myśleć o naszym małżeństwie?

- Skoro musisz wiedzieć, nie byłam w stanie pracować. Na pewno nie w związku z planami na wieczór - skłamała.

Ryan powachlował się dłonią.

- Gdyby wzrok mógł palić, płonąłbym w tej chwili jak pochodnia.

- Jesteś uodporniony na moje spojrzenia.

- Przeciwnie. - Zniżył głos, przysuwając się do niej. - Twoje oczy potrafią mnie roztopić lub rozgrzać do czerwoności.

- Nie przesadzaj - mruknęła niepewnie, czując zalewającą ją falę przyjemnego ciepła.

Czyżby naprawdę tak na niego działała? Odwróciła się i wyjrzała przez okno.

Przelatywali nad Houston. Słońce właśnie się skryło za horyzontem. Powoli zapadał zmrok. W dole migotały setki barwnych świateł. Przez dłuższą chwilę podziwiała w milczeniu poruszający widok. Kiedy się w końcu odwróciła, napotkała spokojne spojrzenie Ryana.

- Widzę, że nie olśnił się widok za oknem. Od częstego latania pewnie ci się przejadł.

- Bynajmniej - powiedział, pochylając się ku niej. - Nigdy nie mam go dość -

wyznał, patrząc jej w oczy.

- Przestań ze mną flirtować - prychnęła.

- Dlaczego? Skoro to takie przyjemne i otwiera pole dla wyobraźni...

Ashley uśmiechnęła się, a on odpowiedział jej tym samym, gładząc koniuszkiem palca kącik jej ust.

Komunikat o przygotowaniu do lądowania przerwał ich rozmowę i oboje zapięli pasy.

Na lotnisku czekała na nich limuzyna, która zawiozła ich do hotelu. W restauracji na ostatnim piętrze posadzono ich w kameralnej części sali przy stoliku nakrytym białym obrusem. W tle pianista grał popularne standardy, płonęły świece, w wazonach stały świeże róże.

- Jeśli próbujesz zrobić na mnie wrażenie, to ci się udało - powiedziała, przyglądając się dwóm parom tańczącym na niewielkim parkiecie.

- To dobrze. Mam nadzieję, że potrafię cię jeszcze bardziej zaskoczyć.

Kelner podał karty, złożyli zamówienia i kiedy zostali sami, Ryan wstał i ujął ją pod ramię.

- Chodź, zatańczymy przed obiadem - zaproponował.

W pierwszej chwili ogarnęła ją radość, ustępując zaraz miejsca ostrożności. Podała mu rękę i ruszyła za nim na parkiet. Gdy tylko znalazła się w jego silnych ramionach, przypomniała sobie, jak wspaniałe, muskularne miał ciało. Ich uda zetknęły się i Ashley spojrzała mu w oczy, obezwładniona pożądaniem.

- Przestań mnie odpychać - wyszeptał. - Jest nam ze sobą dobrze. Doskonale o tym wiesz. Zrobię wszystko, żeby cię zdobyć, ponieważ wiem, że warto o ciebie walczyć.

Przyciągnął ją bliżej do siebie i przytulił twarz do jej policzka.

Taniec z nim był cudowny. Czowała się wspaniale, kołysząc się w jego objęciach w takt łagodnej muzyki. Nie mogła temu zaprzeczyć. Powoli, kawałek po kawałku, zdobywał jej serce. Drżąc, zajrzała mu w oczy. Pragnęła go całą sobą.

Zniknął gniew, marzyła już tylko o jego pocałunkach, o radości bycia z nim.

Gdy muzyka przestała grać, odskoczyła od niego i ruszyła do stolika. Ryan dogonił ją i ujął pod ramię.

- Czy narobiłem ci apetytu? - spytał, gdy usiedli.

Chwilę później podano czerwone wino i wodę.

- Za udane małżeństwo. - Ryan sięgnął po kieliszek.

- Jak możesz wznosić toast za fikcyjny związek, do którego mnie zmusiłeś?

- Możesz robić dobrą minę do złej gry - powiedział lekko.

Zirytowana wzięła kieliszek i stuknęła nim delikatnie w jego kieliszek, po czym upiła łyk wody.

- Daj mi rękę. - Pochylił się, wyciągając ku niej dłoń.

Zamknął jej dłoń w swojej i zajrzał jej głęboko w oczy.

- Wyjdź za mnie.

- Znowu zaczynasz. Przecież już ci obiecałam. Zakładam, że warunki pozostają bez zmian?

Skinął ledwie zauważalnie głową i sięgnął do kieszeni, z której wyjął pudełeczko. Otworzył je i wsunął na palec Ashley pierścioneł.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ile jeszcze razy zamierzał ją zaskoczyć? Oszołomiona, wpatrywała się przez chwilę w wielki, mieniący się brylant otoczony mniejszymi na szerokiej złotej obrączce.

- O rany! - wykrzyknęła. Odsunęła dłoń i spojrzała na pierścionek zauroczona. - Jest przepiękny. Nie rozumiem.

- Czego? - Zmarszczył brwi. - Chcę, żebyś została moją żoną. Podarowałem ci pierścionek zaręczynowy, żeby przypieczętować moją obietnicę.

- Ale on jest wart fortunę, a my się nie kochamy.

- Przestań mi ciągle o tym przypominać - mruknął ponuro. - Poprosiłem cię jeszcze raz o rękę, ponieważ chcę, by między nami narodziło się uczucie.

- Gdybym nie była w ciąży, wycofałbyś się ze wszystkiego, a ja zostałabym zagubiona, samotna i smutna.

Na dnie jego oczu dostrzegła błysk, który potwierdził jej obawy.

- Nie wiem, co bym zrobił, ponieważ podoba mi się pomysł poślubienia cię. Ale to nie ma nic do rzeczy. Dziecko jest w drodze i powinniśmy zacząć robić plany.

Ashley pokręciła głową i spojrzała na pierścionek, który był piękniejszy niż jej najśmielsze marzenia. Najbardziej jednak pragnęła jego miłości, która była ważniejsza niż wszystkie brylanty świata.

Zjawił się kelner z sałatkami. Gdy tylko znów zostali sami, Ryan wziął ją za rękę.

- Nawet gdybyśmy się kiedyś rozstali, dziecko otrzyma nazwisko i spadek. Poza tym będę miał większe prawa jako ojciec - dodał stalowym głosem, który ją zmroził.

- Zamierzasz odebrać mi dziecko? - spytała, starając się przejrzeć jego zamiary.

- W żadnym wypadku. Nigdy nie skrzywdziłbym dziecka, odsuwając je od matki. Weź jednak pod uwagę, że to również moje dziecko i że będę je kochał. Na tyle mnie już chyba znasz.

- Tak naprawdę to prawie nic o tobie nie wiem! - wykrzyknęła, po czym zdała sobie sprawę, że powinna ściszyć głos.

- Moim zdaniem całkiem dobrze mnie znasz - powiedział, zmieniając ton głosu. - Wiesz, co mnie ekscytuje, wiesz, jak wyglądam nago...

- Nie przypominaj mi - przerwała mu. - Nie mam pojęcia, co jest dla ciebie ważne. Nie podoba mi się, jak się zachowujesz poza sypialnią. Nic nie wiem o twoim życiu i o rodzinie.

- Moim zdaniem perspektywa bycia razem, uczenia się siebie nawzajem jest wspaniała. Zaczęliśmy już i jestem przekonany, że zbudujemy trwały związek. To jest projekt na całe życie.

- Czy wszystko w twoim życiu układa się tak, jak tego chcesz?

- Oczywiście, że nie. Niczyje życie nie przebiega zawsze zgodnie z planem. Staram się jednak dążyć do celu. A teraz ustalmy datę ślubu. Powinnaś wcześniej poznać mojego ojca i braci, a ja twoją rodzinę. Jutro wyjeżdżam i wracam w piątek wieczorem. Będziemy więc mieli cały weekend na rodzinne spotkania. W który dzień chciałabyś odwiedzić swoich? A może wolałabyś, żeby to oni przyjechali?

- My pojedziemy do nich. Chcę ci pokazać farmę. Oczywiście najpierw do nich zadzwonię. Najlepsza będzie sobota. To daleko stąd i na pewno zmuszą nas, żebyśmy zostali na noc.

- Zrobimy, jak zechcesz.

- Nie wierzę własnym uszom, że pozwalasz mi podjąć decyzję - zadrwiła.

- Potrafię ustępować.

- Nie, kiedy coś jest dla ciebie ważne. Wolałabym chyba jednak wrócić na noc do Dallas.

- Co w końcu zdecydowałaś?

- Twoją rodzinę odwiedzimy w niedzielę.

- Doskonale - odparł, dokończył sałatkę i odłożył widelec na talerz.

Ashley nie miała apetytu. Ryan zmarszczył brwi i spojrzał na nią pytająco.

- Nie smakuje ci sałatka?

- Nie jestem głodna.

- Wolisz iść gdzie indziej coś zjeść?

- Absolutnie nie! To wspaniałe miejsce. Po prostu nie mam ochoty na jedzenie.

- No dobrze - powiedział, wyciągając telefon komórkowy. - Załatwmy wszystko od ręki. Możesz użyć mojej komórki - zaproponował, podając jej aparat. Ashley pokręciła przecząco głową i wyciągnęła swój.

- Kiedy im powiem, że przyjadę do domu z przyjacielem, domyślą się, że to ktoś szczególny. Nie powiem im przez telefon, że się pobieramy.

- Zrób, jak uważasz - uśmiechnął się.

Spojrzała na niego, ale w tym momencie usłyszała głos ojca. Poinformowała go łagodnie o wizycie i zakończyła rozmowę.

- Babcia zaprasza nas na kolację. Powiedziałam, że postaramy się dotrzeć w sobotę na piątą.

- Doskonale. Już się nie mogę doczekać, kiedy ich poznam. Moja rodzina będzie na nas czekała u ojca w niedzielę o siódmej. Chciałbym, żeby ojciec był świadkiem, a moi bracia oraz Jake i Nick drużbami. Nie masz nic przeciwko?

- Nie. Ja poproszę moje dwie kuzynki, Katie i Jenę, i przyjaciółkę, która nadal mieszka w moim rodzinnym mieście.

- W takim razie pozostał wybór terminu. Im szybciej tym lepiej.

- Czy mógłbyś trochę zwolnić? - Ashley zaczęła rozcierać czoło.

- Jesteś w ciąży i nie ma co zwlekać.

- Jest tysiąc powodów, dla których nie powinniśmy się spieszyć - warknęła, zaciskając pięści na serwetce. - Choćby fakt, że przed ślubem warto się lepiej

poznać.

- Co się odwlecze, to nie uciecze. Organizujesz jakieś przyjęcie weselne w przyszły weekend?

- Masz na myśli przyszły tydzień? - wyszeptała. Powinna była przewidzieć, że Ryan ruszy do działania pełną parą i nie da się go zatrzymać jak rozpedzonego pociągu. - Nie wyjdę za ciebie w przyszły weekend!

- To w ten kolejny.

- Pracuję. Mam nocny ślub.

- A twoja asystentka nie może cię zastąpić?

Ashley objęła głowę rękoma i zaczęła się zastanawiać nad swoim planem zajęć na najbliższe tygodnie.

- Najwcześniej we wrześniu.

- Nie będziemy tyle czekać. Co powiesz na za dwa tygodnie?

- Oczywiście! - wybuchła. - Zawsze musisz mieć, co chcesz.

Ryan uśmiechnął się i wziął ją za rękę.

- Chodź, zatańczymy i ochłonimy. Kiedy wrócimy, obiad powinien na nas czekać.

- Masz rację w jednym względzie - zauważyła, gdy tańczyli. - Na parkiecie zdecydowanie lepiej się dogadujemy.

- Tak, to jest cudowne, kiedy mogę cię trzymać w ramionach. Pięknie wyglądasz - wyszeptał jej do ucha.

- Dziękuję - odpowiedziała, podziwiając brylant na dłoni migoczący feerią blasków. Przekręciła dłoń, żeby móc lepiej widzieć pierścionek, nadal zdziwiona, że podarował jej tak drogi prezent. - Kiedy zdążyłeś go kupić?

- Dziś rano.

- Ze wszystkim się spieszysz. Nie chcę się z tobą kochać tak od razu. Wolę zacząć, aż się lepiej poznamy.

- Skoro tak, nie będę nalegał.

- To dobrze. Zależy mi na tym.

- Mam jednak prośbę. Zaczekam z seksem, ale chciałbym, żebyśmy zrobili wyjątek w naszą noc poślubną. To mój pierwszy ślub i mam nadzieję, że ostatni. To wyjątkowe wydarzenie, które będę wspominał przez resztę życia. Ty również. Nie cofniemy się w czasie i nie powtórzymy tej chwili. Dlatego chciałbym, żebyśmy mieli prawdziwą noc poślubną.

Serce zaczęło jej bić szybciej. Dwa tygodnie, jeszcze tylko dwa tygodnie i znów będą się kochać. Czy jeśli się zgodzi, będzie potrafiła mu się oprzeć w kolejne noce? Aż się w sobie zakochają albo ich małżeństwo rozpadnie się tak nagle, jak zostało zawarte.

Ashley pragnęła miłości, zrozumienia i partnerstwa. Czy Ryan był dla niej tym jedynym mężczyzną? Dziś pokazał, że się stara i potrafi być romantyczny. Zrobił wspaniałą rzecz dla jej rodziny.

Tańczyli przez chwilę w milczeniu. W końcu Ashley podniosła na niego wzrok.

- Dobrze. Będziemy mieć prawdziwą noc poślubną.

- Super! - wykrzyknął z zadowoleniem. Oczy błyszczały mu zmysłowo i uśmiechnął się do niej olśniewająco, pokazując białe zęby. - Postaram się, byś nie żałowała swojej decyzji.

Przypomniała sobie ich szalony weekend i policzki spłonęły jej rumieńcem.

- Ashley... - zaczął, po czym przerwał, spojrzał na nią i jego oczy się zwięzły.

- Myślałaś o tym, jak byliśmy razem, prawda?

Wciągnęła głęboko powietrze i odwróciła wzrok. Ujął ją za podbródek i wbił w nią uważne spojrzenie. W jego oczach płonął ogień.

- Ja również wspominam te chwile i chcę się z tobą kochać.

Zamknęła oczy urażona. Miała ochotę mu wykrzyknąć, że potrzebuje miłości, a nie seksu. Wyrwała mu się z objęć i wróciła do stolika.

- Nadal jesteś na mnie zła? - spytał, doganiając ją.

- Oczywiście. Między nami jest tylko pożądanie i nic więcej - wybuchnęła.

- Gdybym tak uważał, nie proponowałbym ci małżeństwa. Czasami wydaje mi się, że twoje uczucia do mnie kompletnie się zmieniają. Jestem przekonany, że możemy się w sobie zakochać, jeśli tylko dasz nam szansę.

Przez dłuższą chwilę jedli w milczeniu.

- Zapłacę za nasze wesele - oświadczył nagle, odkładając widelec na talerz. - Chcę tego. Mam wystarczająco dużo pieniędzy, żebyś wynajęła firmę, która zorganizuje wszystko w ciągu dwóch tygodni. Jesteś w tej dziedzinie specjalistką, więc zdaję się na ciebie.

- Domyślam się, że zależy ci na dużej uroczystości? - mruknęła, tracąc cały apetyt.

- Niestety tak. Jest wiele osób, które powinienem zaprosić.

- Kościół w moim mieście jest niewielki, może pomieścić najwyżej około pięciuset osób.

- Zrobię listę, ale brałbym pod uwagę około tysiąca gości - powiedział, rozcierając kark. - Czy masz coś przeciwko temu, żebyśmy wzięli ślub w moim kościele w Dallas? Możemy go w niedzielę obejrzeć.

- Nie ma problemu. Moja rodzina zrozumie. Przyjaciele również. Wielu z nich pewnie uzna, że będzie fajnie przyjechać do miasta na wesele.

- Zakwaterujemy wszystkich przyjezdnych w moim hotelu.

- Dziękuję. To bardzo miłe z twojej strony.

- Cieszę się, że mogę zrobić coś, co sprawi ci przyjemność - uśmiechnął się.

- Myśl, że wszystko trzeba przygotować w przeciągu dwóch tygodni, przyprawia mnie o zawrót głowy.

- Jesteś profesjonalistką. Dostaniesz tyle funduszy, ile potrzebujesz. Nie powinno ci to sprawić trudności - zauważył sucho.

- Tak mi ufasz? Skąd wiesz, że nie doprowadzę cię do bankructwa?

- Jesteś zbyt praktyczna, zbyt uczciwa i nieprzyzwyczajona do szastania

pieniężmi.

- Masz rację - odparła zaskoczona.

- Widzisz. Coraz lepiej cię znam. Jeśli odłożysz na bok gniew, też będziesz miała szansę lepiej mnie poznać.

- Już cię trochę poznałam: arogancki, pewny siebie...

- To już słyszałem - przerwał jej, wstając i wieszając marynarkę na oparciu krzesła. - Skoro nie jemy, to chodźmy zatańczyć.

Ujął ją za rękę i zaprowadził na parkiet. Dwa pierwsze utwory były szybkie. Ashley obserwowała jego zmysłowe ruchy, wspominając chwile, kiedy się kochali. W pewnej chwili Ryan wyjął spinkę z jej włosów, które rozsypały się na ramiona. Wsunął ją do kieszeni i dalej bawił się, nie odrywając od niej namiętnego spojrzenia.

Jak mogła mu się oprzeć? Nawet podczas tańca kusił ją, poruszając zmysłowo biodrami. W jego oczach płonęło pożądanie.

Następny utwór był w rytmie latynoskim. Taniec Ryana stał się bardziej erotyczny. Nad brwiami pojawiły się kropelki potu. Rozbierał ją i pieścił wzrokiem. Ashley zapomniała o gniewie, ślubie i przyszłości. Teraz była tylko muzyka i jej mężczyzna. Ryanowi opadła na czoło czarna grzywka. Rozluźnił krawat i rozpiął górny guzik koszuli. Każdy jego ruch działał na wyobraźnię, całe jej ciało płonęło z pożądania.

Zagrzmiała perkusja i piosenka się skończyła. Ryan chwycił Ashley w ramiona, przyciągnął do siebie i pochylił się nad nią.

- Będę się z tobą kochał, aż zatracisz się w rozkoszy - wyszeptał.

Kiedy muzyka przestała grać, Ryan wziął ją za rękę.

- Jeśli chcesz wracać do Dallas, to musimy już iść. Oczywiście możemy zostać tu na noc. To mój hotel i w każdej chwili przygotowują nam apartament.

- Lepiej lećmy do domu.

Podeszli do stolika, żeby Ashley zabrała torebkę, po czym pojechali limuzyną

na lotnisko. Samolot wystartował i przez dłuższy moment Ashley podziwiała przez okno migoczące światła Houston, po czym przeniosła wzrok na błyszczący na jej dłoni brylant. W jednym dniu jej życie zmieniło się na zawsze, przybierając zupełnie nieoczekiwany obrót. Za dwa tygodnie miała poślubić siedzącego naprzeciw niej mężczyznę. Miała jednak świadomość, że to nie jej pragnął, ale dziecka, które miała urodzić. Była jedynie środkiem do zdobycia celu.

- O czym myślisz? - wyrwał ją z zamyślenia.

Pochylił się ku niej, kładąc ręce na jej kolanach.

- O weselu.

- Wróćmy więc do planowania. W poniedziałek dam ci listę gości. Domyślam się, że znasz wszystkich w miasteczku, z którego pochodzisz.

- Tak, ale nie zamierzam wszystkich zapraszać.

- Zrobisz, jak uważasz. Kup suknię, jaka ci się spodoba. Zostawiam wszystkie szczegóły na twojej głowie. Ja zorganizuję podróż poślubną.

- Jak to? - zdziwiła się.

- Spędzimy trochę czasu tylko we dwoje i lepiej się poznamy. Zarezerwuj sobie tydzień.

- Tak długo? - jęknęła. - Dobrze, nie zamierzam się z tobą kłócić. Wybierz tylko jakieś ciepłe, słoneczne miejsce. Nie lubię śniegu. Na jaką porę dnia mam planować ślub?

- Rano. Potem zaprosimy gości na przyjęcie, po którym wyruszymy w podróż poślubną. Co ty na to?

- W porządku. W piątek po południu zrobimy próbę.

- Będziesz potrzebowała pomocy przy zaproszeniach?

- Załatwię je przez biuro i wyślę ci rachunek.

Skinał głową i Ashley zaczęła się zastanawiać, czy będzie miała obiekcje do jakichkolwiek jej decyzji związanych z weselem. Podejrzewała, że na wszystko się zgodzi niezależnie od kosztów.

Spojrzała na jego usta i przypomniała sobie jego pocałunki. Pomimo złości pragnęła poczuć dotyk jego warg. Ryan jakby odgadł jej myśli. Pochylił się i pocałował ją. Zamknęła oczy i rozluźniła się. Wtedy rozpiął jej pas bezpieczeństwa, posadził ją sobie na kolanach, przytulił i namiętnie pocałował.

- Nie można ci się oprzeć - powiedział gardłowo.

- Wiesz, jak na mnie działasz - wyszeptała. - Wrócimy jednak do tematu - dodała, siadając na swoje miejsce.

Ryan posłał jej długie, intensywne spojrzenie i wzruszył ramionami.

- Nie zastanawialiśmy się, gdzie zamieszkamy po ślubie. Może u mnie w apartamencie? Potem wybudujemy dom, żebyśmy mieli więcej miejsca, gdy urodzi się dziecko.

- Nie myślałam jeszcze o tym - wyznała. - Ale zgoda.

- W przyszłym tygodniu poszukaj dekoratora wnętrz. Chciałbym, żebyś zaaranżowała moją sypialnię. Wybierz nowe meble, kolory, tak abyśmy oboje dobrze się w niej czuli. Koszty nie grają roli.

- Jesteś despotą, a jednocześnie potrafisz być wspaniałomyślny i szczodry.

- Może w końcu zauważysz, że jestem miłym facetem.

- Wiem, że jesteś miłym facetem - mruknęła - dopóki czegoś nie chcesz - dodała z przekąsem.

Ryan uśmiechnął się.

- Pozostawiam ci swobodę co do urządzenia pozostałych pomieszczeń w apartamencie, jeśli chcesz.

- Zawsze idziesz na całość. - Roześmiała się. - Zgoda. Zajmę się sypialnią.

Przydałoby się nowe łóżko.

- Już się nie mogę doczekać, kiedy je wypróbujemy.

- Oj, bo się zarumienię.

- Będiesz jeszcze piękniejsza.

Wyjął portfel i wręczył jej kartę.

- To na wydatki.
 - Dziękuję. Jesteś dla mnie bardzo hojny.
 - Zostaniesz moją żoną. To tak, jakbym robił to dla siebie - odparł swobodnie.
- Pozostało jeszcze omówienie tematu twojej pracy.
- Widzisz? Tego się obawiałam. Chcesz o wszystkim decydować.
 - Jak dotąd w większości spraw się zgadzamy. Poza tym oddałem w twoje ręce organizację wesela.

W głębi duszy musiała mu przyznać rację.

- Więc co zdecydowałeś odnośnie do mojej pracy? - spytała.

Spojrzał na nią surowo i westchnął.

- Możesz od razu zrezygnować.
- Nie zamierzam jeszcze przestać pracować.
- Co powiesz na odejście na trzy miesiące przed porodem?
- Dwa.
- Skoro tak chcesz. Ale tylko jeśli będziesz się dobrze czuła. I pamiętaj, że nie wolno ci nosić ciężarów.

Siedzieli przez dłuższy czas w milczeniu. W końcu Ryan przerwał ciszę.

- Co się stało z twoją matką?
- Zginęła w pożarze stodoły, kiedy miałam szesnaście lat. Pracowała na farmie, tak jak ojciec. Kochała gospodarstwo. A twoja matka?
- Nie było nas stać na ubezpieczenie zdrowotne, a ona wciąż powtarzała, że nic jej nie jest. Miała udar i zmarła.

- Ile miałeś wtedy lat?

- Osiemnaście i nie umiałem się pogodzić z tym, co się stało.

- Ale byli przy tobie przyjaciele Nick i Jake.

- To prawda, ich przyjaźń mnie ocaliła. Emocjonalnie i finansowo.

Przysięgliśmy sobie wspierać się, ale już ci o tym opowiadałem.

- I wszyscy trzej osiągnęliście ogromny sukces.

- I satysfakcję. Los okazał się dla nas łaskawy. Nigdy więcej w życiu nie chciałbym być głodny i biedny. Kiedy dorastałem, kilkakrotnie byliśmy w tarapatach. Ale rodzina trzymała się razem i jakoś sobie radziliśmy.

- Podobnie jak my. Dziękuję losowi, że mam taką rodzinę. Mój brat Jeff ma dwadzieścia cztery lata i jest ode mnie o cztery lata młodszy.

Ashley przypomniała sobie, że Ryan mówił jej, że ma trzydzieści dwa.

Rozmawiali przez resztę drogi do Dallas. Gdy w końcu dotarli do jej domu, pożegnała się z nim w drzwiach.

- To był niesamowity dzień. Pierścionek jest przepiękny - dodała, spoglądając uroczyście na dłoń. - Dziękuję. Do zobaczenia w sobotę.

- Dobranoc, Ashley.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

W sobotni poranek do sypialni wślizgnęły się jasne promienie słońca i Ashley przewróciła się na drugi bok. Przez chwilę wylegiwała się, po czym przypomniawszy sobie dzisiejszy plan zajęć, odrzuciła na bok kołdrę i ruszyła do łazienki pod prysznic.

Wybranie i kupienie kreacji ślubnej zajęło jej dwie godziny. Stojąc przed lustrem w jedwabnej sukni bez ramiączek o długiej prostej spódnicy z odpinanym trenem, wiedziała, że znalazła tę właściwą. Przejechała dłonią po brzuszku, który nadal był zadziwiająco płaski, co złożyła na karb wysokiego wzrostu, prawie metr osiemdziesiąt.

Później, robiąc zakupy, załatwiała telefonicznie różne sprawy i planowała. Przez cały czas dręczyły ją jednak sprzeczne uczucia. Raz była pełna obaw związanych z małżeństwem bez miłości, a za chwilę podekscytowana perspektywą poślubienia Ryana.

W południe, kiedy przebierała się do wyjazdu na farmę, posłaniec przyniósł wielki bukiet. Przeczytała bilecik i pokręciła głową. Kwiaty były przepiękne, ale nic nie znaczyły i bynajmniej nie złagodziły jej zdenerwowania i lęku o przyszłość, jaka ich czekała. Znacznie ważniejsze były telefony Ryana z Chicago. Codziennie rozmawiali do późnej nocy, coraz bardziej się do siebie zbliżając.

Punktualnie o drugiej otworzyła Ryanowi drzwi i jak zwykle na jego widok serce zabiło jej mocniej. Ubrany w czarną koszulę i tego samego koloru spodnie emanował energią. Sądząc z pełnego aprobaty spojrzenia, Ashley dokonała słusznego wyboru, zakładając obcisłe niebieskie dżinsy i różową trykotową koszulę. Włosy miała splecione w długi warkocz. Ryan objął ją za biodra i przez chwilę się jej przyglądał, obracając ją raz w jedną, raz w drugą stronę.

- Spójrz tylko na siebie. Czy aby na pewno jesteś w ciąży?
- Nie ma wątpliwości - odpowiedziała sucho.

- Wcale nie wyglądasz.
- Jestem wysoka i dlatego nic nie widać - wyjaśniła.

Ryan nie przestawał się jej uważnie przyglądać.

- Jesteś piękna. Nie mam ochoty nigdzie jechać.
- Dziękuję, ale moja rodzina na nas czeka.
- Wiem, ale w tych dzinsach wyglądasz niebywale ponętnie.
- Mam się przebrać w coś workowatego?
- I zepsuć mi dzień? Mowy nie ma. W takim razie ruszajmy.

Gdy wyjechali z miasta, Ryan popatrzył na nią.

- Nie ustaliliśmy jeszcze jednej ważnej rzeczy. Kiedy ogłosimy, że spodziewasz się dziecka?

- Zastanawiałam się nad tym i wolę im powiedzieć od razu. Nie widzę jednak powodu, żeby informować o tym innych. Wyjątek stanowi twoja rodzina, która również powinna się dowiedzieć, dlaczego się ze mną żenisz.

- Nie lepiej z tym zaczekać?

- Nie. Teraz jest odpowiedni moment. Kiedy dowiedzą się prawdy, będą cię próbowali odwieść od małżeństwa. Zresztą słusznie.

- Mylisz się. Znają mnie i rozumieją, że nie biorę ślubu wyłącznie ze względu na dziecko.

Rozdrażniona, posłała mu niedowierzające spojrzenie. Zagryzła wargi i wyrzała przez okno.

- Zarezerwowałem termin w kościele. Wynająłem klub country i załatwiłem zespół.

- Dobrze nam idzie. Ja zamówiłam muzykę do kościoła, uzgodniłam z florystą dekoracje, kupiłam suknię oraz wybrałam stroje dla druhen. Zaczęłam też przygotowywać listę gości z mojej strony.

- Moją dostaniesz w poniedziałek około południa.

- Zamówiłam torty. Z racji zawodowego doświadczenia oszczędzam sporo

czasu. Nie muszę przeglądać katalogów ani słuchać porad. Dokładnie wiem, czego chcę i gdzie tego szukać. Mogłabym zorganizować catering, ale przypuszczam, że klub ma własną kuchnię.

- Powiedziałem, że się z nimi skontaktujesz w celu ustalenia menu.

- Nie interesuje cię, co wybiorę?

- Nie.

- W takim razie dalsza organizacja wydaje się prosta. Jak tylko otrzymamy potwierdzenie od drużbów i świadków, roześlemy zaproszenia i będziemy gotowi.

- Zarezerwowałem salę w klubie na próbny obiad w przedślubny wieczór.

Możesz zadzwonić do nich i ustalić kartę potraw.

- Dobrze. Wiesz, będziemy musieli wkrótce wybrać imiona dla dziecka.

- Zapiszę te, które mi się podobają, ty zrób to samo.

- Założę się, że na twojej liście będą inne imiona niż na mojej.

- Uważasz, że aż tak się różnimy?

- Oczywiście.

Ryan ujął jej rękę i położył sobie na udzie, rozbudzając w narzeczonej pragnienie.

- Cieszę się z naszego ślubu. A jeszcze bardziej z naszej nocy poślubnej.

Ashley oblizwała koniuszkiem języka dolną wargę. Powoli przesunęła dłonią po jego udzie.

- Jeśli posuniesz się dalej, zjadę na pobocze - powiedział gardłowo.

Cofnęła rękę i położyła ją na swoich kolanach. Ashley przez dłuższą chwilę oglądała zmieniający się za oknem krajobraz. W końcu wjechali na drogę, po której obu stronach rosły wysokie sosny, a za nimi gęsty las.

Po jakimś czasie ujrzeli biały, piętrowy dom.

- Pierwotna konstrukcja pochodzi z tysiąc osiemsetnego roku - wyjaśniła Ashley. - Kolejni właściciele wielokrotnie przebudowywali dom, aż osiągnął obecny wygląd. Zeszłoroczna powódź zniszczyła część przyległych zabudowań

gospodarczych oraz zbiory. Dom na szczęście pozostał nietknięty.

- Nie żałujesz, że stąd wyjechałaś?

- Ani trochę. Praca na farmie jest bardzo ciężka. Ciągłe trzeba się zmagać z przeciwnościami losu. Myślę, że nienawidzę gospodarstwa, bo odebrało mi matkę.

- Rozumiem cię. To tak jak ja obwiniam ciężkie czasy za śmierć mojej. Nasze dziecko będzie miało więcej możliwości i naszą miłość - powiedział, biorąc Ashley za rękę.

Po raz pierwszy poczuła z Ryanem więź, która nie miała nic wspólnego z seksem. Zapaliło się światełko nadziei.

- Chciałabym wierzyć, że się nie mylisz.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich ojciec z wyrazem zaciekawienia w niebieskich oczach.

- Ashley! - Chwycił ją w ramiona i mocno uścisnął.

Gdy wypuścił ją z objęć, odwróciła się i przedstawiła gościa.

- Tato, to jest Ryan Warner. Ryan, to mój tata, Ben Smith.

Mężczyźni wymienili uściski dłoni.

- Wejdźcie - zaprosił ojciec. - To jest moja matka, Laura Smith.

Atrakcyjna starsza pani w czarnych spodniach i białej koszuli uśmiechnęła się do nich szeroko. Obok niej stał brat Ashley, Jeff, który był wysoki i również niebieskooki. Po dokonaniu prezentacji przeszli do salonu o wysokim suficie, w którym znajdowały się dywaniki z frędzlami, rodzinne zdjęcia i półki z książkami.

Przez cały czas z twarzy ojca nie zniknęło zaciekawienie. Przez chwilę wszyscy razem gawędzili, następnie senior rodu snuł historie o farmie oraz przytaczał liczne anegdoty z dzieciństwa córki i syna.

Ryan był odprężony i zachowywał się tak, jakby znał jej rodzinę od lat. Opowiedział, jak przez dwa miesiące pracował w stadninie koni i jak raz próbował jeździć na byku, rozśmieszając wszystkich do łez.

Na obiad podano kartofle puree, duszoną wołowinę z warzywami, ciemny sos

do mięsa i ciepłe bułeczki. Ryan, ku zadowoleniu babci, która uwielbiała gotować dla gości, zjadał z apetytem ogromne ilości jedzenia.

Po deserze Ashley spojrzała wymownie na narzeczonego.

- Posłuchajcie, chciałabym ogłosić pewną nowinę - oznajmiła, przyciągając uwagę rodziny. - Ryan oświadczył mi się i ja go przyjąłem.

Babcia krzyknęła radośnie i podeszła do wnuczki, żeby ją uścisnąć. Ojciec i Jeff pogratulowali Ryanowi.

- Brawo, siostrzyczko. A już myślałem, że to nigdy nie nastąpi - zażartował brat.

Ashley roześmiała się i odetchnęła z ulgą, że najtrudniejsze ma już za sobą. Spojrzała na ojca i zdziwiła się, widząc poważny wyraz jego twarzy i badawcze spojrzenie.

Pierwsze, co jej przyszło do głowy, to że ojciec domyślił się, że ona nie chce wyjść za Ryana.. Mimo to powinszował jej i uścisnął ją mocno. Następnie rodzina zarzuciła ich pytaniami, a oni zreferowali weselne plany.

Ashley zdawała sobie sprawę, że gdyby jej najbliżsi znali wszystkie okoliczności, na pewno staraliby się ją odwieść od ślubu. Może oprócz ojca, który rozumiałby potrzebę zabezpieczenia finansowego dziecka. Nie chciała czekać do końca wizyty z poinformowaniem ich o ciąży, ale oni nie dawali jej dojść do słowa, wypytyjąc o szczegóły i terminy planowanych uroczystości. W końcu przyszedł odpowiedni moment.

- Mamy jeszcze jedną nowinę - powiedziała, spoglądając na Ryana. - Spodziewamy się dziecka.

Babcia pisnęła z radości i ucałowała wnuczkę. Mężczyźni wymienili uściski dłoni, po czym Ben przytulił córkę, zaglądając jej posepnie w oczy.

- To najlepsza wiadomość. Zostanę dziadkiem!

Jego słowa przeczyły jego minie, mimo to Ashley poczuła ulgę.

- A ja wujkiem. Super! - zawołał wesoło Jeff.

Przez dłuższą chwilę rozmawiali o dziecku, po czym przeszli na inne tematy.

- Czy ktoś napije się wody? - spytała Ashley.

Ponieważ nikt się nie zgłosił, wstała i poszła do kuchni. Jeff właśnie odkrył, że Ryan, tak jak on, grał kiedyś w futbol i obaj mężczyźni pograżyli się w pasjonującej rozmowie na temat zawodowych drużyn.

Do kuchni wszedł ojciec i zamknął za sobą drzwi. Podeszedł do córki i położył jej ręce na ramionach.

- Wychodzisz za niego ze względu na dziecko, tak? - zaskoczył ją pytaniem.

- Muszę chyba odpowiedzieć twierdząco - stwierdziła spokojnie, nie chcąc denerwować ojca. Nie potrafiła go okłamać.

- Jeśli nie ma między wami prawdziwego uczucia, zastanów się, czy na pewno postępujesz słusznie. Możesz na nas liczyć. Pomożemy ci z dzieckiem. Nie potrzebujesz Ryana Warnera ani jego pieniędzy.

- Tato - jęknęła, słysząc w jego głosie troskę, wdzięczna za wsparcie.

Uścisnęła go mocno, a on krzepiąco poklepał ją po plecach. - Mam nadzieję, że nauczymy się siebie kochać - wyszeptała.

- To nie jest podstawa, na której można budować małżeństwo. Zastanów się nad tym. To miłe, że chce się z tobą ożenić. Ale małżeństwo to związek dwojga kochających się i rozumiejących się ludzi, wymagający współpracy i kompromisów. Jeśli tego nie ma, wszystko może się zakończyć nieszczęściem. Przemyśl swoją decyzję. To nie jest mężczyzna dla ciebie. Nie promieniejesz szczęściem i miłością.

- Rozważę to jeszcze. Wierz mi, wielokrotnie dyskutowaliśmy na ten temat z Ryanem - powiedziała ostrożnie, zastanawiając się, jak ojciec zareaguje, kiedy się dowie, że Warner zamierza spłacić kredyt i posłać Jeffa na studia. - Nie martw się. Zrobię to co najlepsze dla mnie i dla dziecka.

- Mam nadzieję - odparł, studiując uważnie jej twarz. - Chcę porozmawiać z Ryanem w cztery oczy.

- Tato, proszę! Tylko nie zaczynaj z nim wojny.
- Nie zamierzam. Ale musi wiedzieć, że nie pozwolimy cię skrzywdzić.
- Zapewniam cię, że nie ma takiego zamiaru, a ty go nie przestraszysz.
- Mimo to zamierzam z nim porozmawiać.

Potrząsnęła głową zirytowana, rozmyślając, dlaczego wszyscy mężczyźni w jej życiu są tacy uparci.

Dochodziła dziesiąta, kiedy w końcu pożegnali się z rodziną i ruszyli w powrotną drogę.

- Masz wspaniałą rodzinę - zauważył Ryan. - Niekoniecznie to samo sądzą o mnie. Twój ojciec chce się ze mną spotkać. Rozumiem go i nie widzę problemu. Wydaje mi się, że nie jest zadowolony z naszego ślubu.

- To prawda, ale zmieni zdanie.
- Ma pozwolenie na noszenie broni? - zażartował, uśmiechając się.
- Możesz być spokojny. Ma silny charakter.
- Już wiem, po kim odziedziczyłaś upór.
- Przyganiał kocioł garnkowi.

- Wrócę tu w poniedziałek rano, żeby się spotkać z twoim tatą. Pewnie ostrzeże mnie, żebym cię nie skrzywdził, a ja go poinformuję, że spłacę kredyt za farmę.

- Może się nie zgodzić.

- Nie sądzę. Jest rozsądny i zdaje sobie sprawę, jakim kosztem im pomagasz. Twój brat jest bystry. Chętnie bym go zatrudnił, gdyby zechciał opuścić gospodarstwo.

- Miło to słyszeć, ale ojciec planuje, że Jeff przejmie po nim farmę. Mój brat kocha ją nade wszystko.

Rozmawiali przez resztę drogi do Dallas. Gdy wjeżdżali do miasta, Ryan spojrzał na Ashley.

- Możemy jechać prosto do mnie - zaproponował.

- Byłabym wdzięczna, gdybyś podrzucił mnie do domu. Nie stracisz wiele czasu.

Kiedy znaleźli się przed drzwiami jej mieszkania, Ashley płonęła z pożądania, rozbudzona jego bliskością i zalotami.

- Jutro pojedę obejrzeć kościół - poinformowała.

- Wszystko po kolei...

Ryan niespodziewanie objął ją i wpił się w nią głębokim pocałunkiem. Z bijącym sercem objęła go za szyję i podała mu usta. Pragnęła się z nim kochać. Cała drżąc, wtuliła się w niego.

W końcu delikatnie wysunęła się z jego ramion. Oboje z trudem oddychali.

- Do zobaczenia jutro rano - powiedziała i pospiesznie uciekła do środka.

W niedzielę po południu Ashley siedziała w samochodzie obok narzeczonego i podziwiała przez okno elegancką dzielnicę rezydencji, przez którą właśnie przejeżdżali. Mieszkanie ojca Ryana znajdowało się w zamkniętym osiedlu na obrzeżach Dallas. Z domu był widok na duży staw z fontannami i elegancki ogród z płaczącymi wierzbami i brzoźami.

- Ależ tu pięknie.

- Tacie też się podoba, z czego bardzo się cieszę.

Podeszli do wejścia. Ashley miała nadzieję, że uda jej się ukryć ogarniające ją zdenerwowanie. Drzwi się otworzyły i ku jej zdziwieniu stanął w nich barczysty, krepły mężczyzna, z pooraną zmarszczkami śniadą twarzą. Był niższy od Ryana o jakieś piętnaście centymetrów. Powitał ich serdecznym uśmiechem. W jego zielonych oczach otoczonych gęstymi rzęsami kryła się ciekawość. Ujął Ashley za rękę i potrząsnął nią.

- Poznaj mojego ojca, Zaka Warnera. Tato, to Ashley Smith.

- Wejdźcie. Miło mi panią poznać, panno Smith.

- Proszę mówić do mnie po imieniu - powiedziała.

- Choć raz twoi bracia przyjechali przed tobą. Muszą być bardzo ciekawi twojej przyjaciółki.

Minęli obszerny hol z wypolerowaną drewnianą podłogą i weszli do dużego salonu ze skórzanymi meblami i dużym telewizorem. Dwaj mężczyźni podnieśli się automatycznie z foteli. Ashley nigdy by nie odgadła, że to bracia Ryana.

- Brett, poznaj Ashley Smith - przedstawił młodego, wysokiego mężczyznę o blond włosach, który podszedł do nich i uściskał jej dłoń. Jediną łączącą ich cechą był zielony kolor oczu. - A to mój młodszy brat Cal. - Wskazał niskiego, krępego szatyna.

- Witaj, Ashley. Jesteśmy pod wrażeniem, ponieważ Ryan jeszcze nigdy nie przyprowadził do domu żadnej kobiety. Do tej pory nie mamy pewności, czy się wstydział nas, czy raczej tego, że kogoś ma.

- Jeśli nie przestaniesz, ja będę musiał się za was wstydzic - roześmiał się Ryan.

- Usiądźcie - zaprosił Zak, a Brett zaoferował napoje.

Po serii grzecznościowych pytań dotyczących rodziny i pracy, niespodziewanie podszedł do niej Brett.

- Popatrzcie, co my tu mamy! - zawołał, biorąc ją za rękę, na której nosiła pierścionek zaręczynowy. Spojrzał na Ryana, który przysunął się do narzeczonej i objął ją ramieniem.

- Jesteś tak spostrzegawczy jak twój brat. - Ashley uśmiechnęła się do Brettta.

- Tato, zaręczyliśmy się i planujemy ślub - ogłosił Ryan uroczyście.

Ojciec wydał okrzyk radości i poderwał się, by uściskać Ashley.

- Witaj w rodzinie! - zawołał.

W jego głosie było ciepło, od którego zakłuło ją w sercu. Ich małżeństwo było oszustwem, dlaczego on tego nie widział?

- To najlepsza wiadomość, jaką słyszę od lat - oświadczył Zak.

Bracia złożyli Ryanowi gratulacje, a jej kondolencje. Wszyscy byli w dobrych

humorach i zapanowała wesoła atmosfera.

Przysłuchując się, jak bracia ze sobą rozmawiają, Ashley nabrała więcej zaufania do Ryana. Miał wspaniałe relacje z rodzeństwem i z ojcem. Chętnie razem żartowali, nie wyłączając jej z rozmowy. Doskonale się przy nich czuła.

W końcu Ryan spojrział na zegarek i wstał, biorąc ją za rękę.

- Zanim wyjdziemy, mamy jeszcze jedną nowinę, na razie tylko do wiadomości rodziny. - Spojrział na nią ciepło zielonymi oczyma, w których widać było dumę. Wyraz jego twarzy przekonałby każdego, że jest szczęśliwy.

- Tato, zostaniesz dziadkiem, a wy braciszek wujami!

W pokoju zapanował radosny chaos. Ojciec, ze łzami w oczach, serdecznie uściskał Ashley.

- Nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Byłem już przekonany, że nigdy nie będę miał wnuków. Jestem taki szczęśliwy!

- Cieszę się - odparła, uśmiechając się. - My również jesteśmy bardzo przejęci.

Brett i Cal, poklepując brata po plecach, podziękowali mu, że zdjął z nich ciężar zapewnienia ojcu wnucząt. Ryan naprawdę wyglądał na szczęśliwego, co sprawiło jej ból. Żałowała, że nie są naprawdę zakochani, i zastanawiała się, co powiedziałyby jego rodzina, gdyby się dowiedziała, że przekupił ją, by nakłonić do małżeństwa. Obserwując go na łonie rodziny, jako dobrego syna i brata, trudno jej było doszukać się w nim aroganckiego mężczyzny, którego znała i który posunął się do szantażu, by postawić na swoim.

Nim wyszli, upłynęły kolejne dwie godziny.

- Masz wspaniałą rodzinę - pogratulowała mu szczerze, gdy siedzieli już w samochodzie.

- Jesteś zaskoczona? - uśmiechnął się.

- Nie, po prostu nie spodziewałam się.

- Może teraz spojrzysz na mnie łaskawszym okiem.

Nie odpowiedziała, zastanawiając się nad tym, co się między nimi dotąd wydarzyło. Ryan wziął ją za rękę i pocałował.

- Przestań się tyle martwić.

- Staram się, ale to trudne.

- Cztery miesiące temu wydałem ci się miły - zauważył sucho.

Ashley cofnęła rękę, ale ją przytrzymał.

- Uspokój się. Jesteś rozdrażniona, ponieważ każdą decyzję chcesz podejmować sama. Pozwól, że potrzymam twoją dłoń. Nim upłyną dwa tygodnie, oszaleję z pożądania do ciebie - powiedział zachrypłym głosem, wywołując na jej skórze ciarki.

- Czas szybko leci.

- Dla mnie za wolno.

Odprowadził ją do drzwi, pocałował na pożegnanie i odszedł. Krzątając się po mieszkaniu i szykując się do łóżka, rozmyślała o tym, co się wydarzyło w ciągu weekendu. Im więcej przebywała z Ryanem, tym więcej się o nim dowiadywała i powoli zaczynała się w nim zakochiwać. Ale on nie odwzajemniał jej uczucia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dwa tygodnie później Ashley stała przed owalnym lustrem w zakrystii kościoła. Wpatrywała się w swoje odbicie, a babcia poprawiała jej welon.

- Wyglądasz przepięknie. Szkoda, że mama nie może cię zobaczyć.

- Ty również wspaniale się prezentujesz, babciu - pochwaliła, spoglądając na starszą panią ubraną w prostą, jedwabną suknię w kolorze różowym, ze srebrnymi włosami zaczesanymi pod spód. - Nie mogę uwierzyć, że to już dziś.

- Tak, to ten dzień. Muszę już iść, zająć miejsce z przodu zamiast twojej mamy. - Położyła dłonie na ramionach Ashley. - Życzę ci szczęścia. Poślubiasz porządnego mężczyznę, który okazał się dla nas bardzo hojny. Wiem o kredycie i propozycji wysłania Jeffa na studia.

- Tata wydaje się zadowolony. Obawiałam się, że odrzuci pomoc Ryana.

- Myślę, że twój przyszły mąż przekonał go, że teraz będziemy wszyscy jedną rodziną. Masz szczęście, że wychodzisz za dobrego człowieka.

- To prawda - odparła nieszczerze.

Miała ochotę się rozplakać, ponieważ nie знаła dobrze Ryana i nie kochali się, a przynajmniej on jej nie kochał.

Uścisnęła babcię, zastanawiając się, co by było, gdyby odrzuciła jego propozycję. Teraz jednak było już za późno na takie spekulacje.

Laura cofnęła się o krok i poprawiła tren.

- Wspaniała suknia, idealnie do ciebie pasuje. Moje panie, już czas - zwróciła się do druhen, które czekały wystrojone w żółte sukienki z bukietami wiosennych kwiatów z przewagą wielkich żółtych tulipanów. Panie wyszły do kościoła prowadzone przez babcię.

Ashley odwróciła się z powrotem do lustra i położyła palce na wspaniałym złotym naszyjniku przetykanym brylantami i perłami, który dostała od Ryana poprzedniego wieczoru.

Wiedziała, że ojciec czeka na nią za drzwiami i że za kilka minut powinna wyjść. Potrzebowała jednak jeszcze chwili, żeby się pozbierać.

Usłyszała pukanie i domyśliła się, że ojciec po nią przyszedł.

- Proszę - zawołała.

Drzwi otworzyły się i do zakrystii wparowała rudowłosa przyjaciółka Ryana, Kayla Landon.

Ashley zamarła, po czym wolno się odwróciła.

- Jeśli szukasz wejścia do kaplicy, to jest za holem po prawej stronie.

- Szukam ciebie - powiedziała miękki głosem.

Ashley przez chwilę zastanawiała się, dlaczego Ryan tak bardzo chce się z nią ożenić, skoro mógł mieć tak olśniewającą kobietę. Ubrana w białą, jedwabną, przylegającą do ciała sukienkę, z czerwonymi haftowanymi różami wokół dekoltu i krawędzi spódnicy była zachwycająca. Miała kręcone, opadające na ramiona włosy. Nieskazitelną cerę, zaróżowione policzki, pełne usta, gęste rzęsy i figurę, która przyciągała spojrzenie każdego mężczyzny.

W porównaniu z nią Ashley czuła się brzydka, a suknia ślubna wydała jej się nagle uboga i prosta.

- Gratuluję, udało ci się usidlić Ryana - wycedziła Kayla, zamykając za sobą drzwi. - Nie lada wyczyn. Nie należysz do jego klasy społecznej i nie jesteś w jego typie. Wszyscy wiemy, że żeni się z tobą z litości - dodała ze złośliwą miną.

Panna młoda sięgnęła po bukiet, przygotowując się do wyjścia, i nagle skamieniała.

Kayla podeszła bliżej, tak że Ashley poczuła jej perfumy.

- Nigdy nie pomyślałabym, że uda ci się go złapać na ciążę - ciągnęła. -

Wiesz, że cię nie kocha. Dziecko to jedyny powód, dla którego mężczyzna taki jak on zdecydowałby się na ślub z tobą.

Ashley zacisnęła usta, czuła dławienie w gardle. Kayla mogła się dowiedzieć o ciąży jedynie od Ryana. Nadużył jej zaufania i w tej chwili nienawidziła go za to.

- Ożeni się z tobą, nie martw się, ale nie licz na to, że będzie ci wierny.

Zastanów się jeszcze - prychnęła, uśmiechając się chytrze. - Skoro zdradza cię już przed ślubem, co będzie potem? Powinnaś wiedzieć, co cię czeka. Choć z drugiej strony jestem pewna, że ci to nie przeszkadza, bo chodzi ci tylko o jego pieniądze. Swoją drogą, powinien zażądać testu na ojcostwo, żeby się upewnić, że to jego dziecko.

- Wyjdź stąd natychmiast! - krzyknęła, czując, jak łzy napływają jej do oczu. - Wynoś się! - Rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś ciężkiego.

Kayla spojrzała na nią z politowaniem i skierowała się do wyjścia. Za nią niósł się jej śmiech.

- Oczywiście jeszcze nie jest za późno i możesz się wycofać. Nie licz bynajmniej, że ja zniknę z jego życia - rzuciła przez ramię na pożegnanie, zamykając za sobą drzwi.

Drżąc ze zdenerwowania i przerażenia, Ashley wytarła dłonią płynące po policzkach łzy. Ryan ją zdradził. Powiedział Kayli o ciąży, która miała być sekretem. To bolało.

Ashley zacisnęła pięści. Nie chce fikcyjnego małżeństwa. Jeszcze nie jest za późno. Może stąd uciec. Później wszystko wyjaśni rodzinie i przyjaciołom. Nie wyjdzie za mężczyznę, któremu nie może ufać.

Sięgnęła do zapięcia naszyjnika, zdjęła go i cisnęła nim o ścianę. Czula się głęboko zraniona. Nie poślubi Warnera, za żadne skarby. Cokolwiek by zrobił, cokolwiek się stanie. Zaczęła rozpinać suknię, ale nagle się zatrzymała. Czy miała prawo skrzywdzić tyle osób? Rodzinę Ryana, swoich bliskich i dziecko? A może powinna jednak za niego wyjść, przyjmując pomoc finansową i wieść lepsze życie?

- Ashley, już czas - usłyszała przez drzwi głos brata. - Wszyscy czekają.

Bezmyślnie wzięła do ręki bukiet z białych róż i orchidei i wyszła powoli do holu. Ojciec zbliżył się do niej z ponurą miną. Uniósł jej podbródek i zajrzał w oczy.

- Wyglądasz na nieszczęśliwą - mruknął, nie umiejąc ukryć niepokoju. Pogrzebał w kieszeni i wyjął kluczyki. - Słoneczko, możesz jeszcze stąd wyjść. Weź mój samochód i wyjedź, ja wszystko za ciebie wytłumaczę. Nie decyduj się na małżeństwo, które cię unieszczęśliwi. Wycofaj się. We wszystkim możesz na mnie liczyć - powiedział, podając jej kluczyki.

Popatrzyła na nie z ciężkim sercem. Czy na pewno chciała uciec? Miała przed sobą ostatnią szansę.

Czyżby coś było nie tak? Czas płynął i Ryan coraz bardziej się denerwował. Stojąc przy ołtarzu, upomniął się w myślach, że powinien zachować cierpliwość. Może chodziło o suknię lub o fryzurę?

Druhny czekały, organista improwizował, grając po raz kolejny ten sam utwór od początku.

Ryanowi wydawało się, że do nocy poślubnej pozostało jeszcze sto lat, a nie jeden wieczór. Obok niego stał ojciec, za nim Nick, Jake i bracia. Rozejrzał się ponad tłumem gości. Kościół był piękny, miał kamienne ściany, ozdobne łukowe sklepienie i ogromne organy. Na posadzce ułożony był nieskazitelny niebieski chodnik, przez kolorowe witrażowe szybki wlewały się promienie słońca, rozświetlając nawę główną tysiącem barw. On jednak tego nie widział. Chciał spojrzeć na zegarek. Ashley spóźniała się, a to nie leżało w jej charakterze.

Dlaczego nie wychodziła? Czyżby w ostatniej chwili się przestraszyła? Ogarnął go niepokój. Dziś rano naszyły go wyrzuty sumienia, że zmusił Ashley do ślubu. Może jednak powinien był zaczekać, zabiegać o nią i wziąć ślub dopiero po urodzeniu dziecka?

Poruszył się niespokojnie. Powinien jej poszukać. Słyszał historie o uciekających pannach młodych.

W tym momencie dojrzał ją wychodzącą z przedsionka. Ojciec trzymał ją za rękę, rozmawiali. Ryan pomyślał błagalnie, żeby już się zaczęło. W końcu organista otrzymał znak, że panna młoda jest gotowa.

Ashley ruszyła ku niemu przez główną nawę, prowadzona przez ojca. Wszystkie troski, cały niepokój nagle się ulotniły. Z wrażenia zaschło mu w ustach. Serce waliło mu jak oszalałe. Ashley wyglądała olśniewająco, była niewiarygodnie piękna. Zniknęły wątpliwości i poczucie winy. Miał pewność, że postąpił właściwie i że pewnego dnia się pokochają.

Gdy podeszła do niego, zmarszczył brwi. Była blada jak papier i odwracała od niego wzrok.

Nie zauważył w niej gniewu. Poprzedniego wieczoru podczas próbnego obiadu sprawiała wrażenie szczęśliwej. Pocałowała go namiętnie na dobranoc. Ojciec podał mu jej dłoń i Ryan wyczuł, że dzieje się coś złego. Wyraz twarzy teścia potwierdził jego przypuszczenia.

Powtarzali przysięgę, Ryan trzymał jej lodowatą rękę i mimowolnie spojrzał na jej nagi dekolt. Gdzie się podział naszyjnik, który jej podarował? Tak bardzo się z niego cieszyła i powiedziała, że go dziś założy.

Nie mógł się doczekać, kiedy będzie mógł z nią porozmawiać. Czuł, że jest zdenerwowana i nieszczęśliwa. Starał się skoncentrować na uroczystości, wiedząc, że chwila jest doniosła, ale nie mógł. Co się stało?

W końcu ksiądz ogłosił ich mężem i żoną. Odwrócili się do gości, Ryan wziął Ashley pod ramię i ruszyli powoli przez nawę główną do wyjścia.

- Powiedzcie fotografom, że za chwilę wrócimy na zdjęcia - poprosił drużbę, po czym zwrócił się do żony: - Chodź - rozkazał i pociągnął ją lekko za rękę. Weszli do zakrystii, Ryan zamknął drzwi, ujął ją za ramiona, pochylił się ku niej i zajrzał jej głęboko w oczy.

- Co się stało?

- Nie wiem, dlaczego myślałam, że mogę ci zaufać. - Spojrzała na niego lodowato. - Gdzie się podział wzajemny szacunek? Nasze małżeństwo zbudowane jest na kłamstwie.

- O czym ty mówisz?

- O zaufaniu. O tym, że nie powinieneś rozgłaszać, że jestem w ciąży i że musisz się ze mną ożenić.

- Nie rozumiem. - Spojrzał na nią zaskoczony. - Nic takiego nie zrobiłem. Od kiedy pojawiłaś się w moim życiu, nie było żadnej innej kobiety. O twojej ciąży wiedzą jedynie nasze rodziny.

- Oszczędź sobie kłamstw!

- Ależ to prawda! Skąd ci to wszystko przyszło do głowy?

- Kayla zjawiała się tu tuż przed ślubem.

- Cholera! - Zagotował się z wściekłości. - Uwierzyłaś jej? - spytał ze złością.

- Zapewniam cię, nie ma odrobiny prawdy w tym, co ci naopowiadała. Przysięgam. Żałuję, że ją w ogóle poznałem.

Oczy Ashley rozszerzyły się. Spojrzała na niego badawczo.

- Kayla należy do przeszłości, niezależnie od tego, czy jej się to podoba czy nie.

- Skąd się dowiedziała, że jestem w ciąży?

Zaskoczony, wziął żonę za rękę.

- Nie wiem, domyślałam się, że zgadła. Gdybyś zaprzeczyła, że spodziewasz się dziecka, zlekceważyłaby ten fakt. Ale jak cię znam, na pewno tego nie zrobiłaś. Przysięgam, nie powiedziałem jej o ciąży ani cię nie zdradziłem.

- Wykrzyczała, że nie należę do twojej klasy społecznej i że poślubiasz mnie wyłącznie z litości.

- Do diabła! Nie należę do żadnej klasy. I bynajmniej nie żenię się z tobą z litości.

- Zdradziłeś mnie? Może jestem zbyt naiwna, że pytam?

- Oczywiście, że nie. Nie było nikogo, od kiedy pojawiłaś się ponownie w moim życiu. Nic, co Kayla powiedziała, nie było prawdą. Daję słowo.

Zajrzała mu głęboko w oczy. Czekał spokojnie, wiedząc, że kładzie na szali jego słowa przeciwko słowom Kayli.

- O mało się nie wycofałam.

- Dzięki Bogu, że tego nie zrobiłaś! - wykrzyknął. - Czy teraz już wszystko w porządku?

Przez chwilę milczała, po czym spojrzała na niego i skinęła głową.

- Może jestem naiwna, ale ci wierzę.

- Czas pokaże, że możesz mi zaufać.

- Przez całą uroczystość myślałam, że popełniam błąd. Prawie nie słyszałam słów księdza.

- Tak mi przykro, że Kayla zepsuła nam ceremonię. Mam nadzieję, że usłyszałaś, jak ksiądz ogłosił nas mężem i żoną?

- To usłyszałam - odparła uroczyście.

- Wyglądasz oszałamiająco - wyznał, wpatrując się w nią. - Zapamiętam cię taką na zawsze.

Uśmiechnęła się, a on odwzajemnił jej uśmiech.

- Dajmy sobie szansę. Wiem, że się w sobie zakochamy.

- Mam nadzieję.

- A słyszałaś, jak ksiądz powiedział, że mogę pocałować pannę młodą? - spytał, spoglądając namiętnie na jej usta.

- Tak - odpowiedziała zalotnie.

Ryan pochylił się ku niej, a ona go pocałowała. Jak przez mgłę dobiegło do nich pukanie do drzwi i Ashley automatycznie odsunęła się od męża.

- Ryan! - zawołał głęboki męski głos.

- To Brett. - Ryan otworzył drzwi i wpuścił brata.

- Wybaczcie. - Spojrzał przepraszająco na Ashley. - Szukają was do zdjęć.

- Tak, tak, już idziemy.

Ujął żonę pod rękę i ruszyli za Brettem. Nim wyszli, Ryan zatrzymał się i spytał:

- Wszystko dobrze?

- Tak. - Uśmiechnęła się, choć w jej oczach nadal czaiła się niepewność.

- Gdzie jest naszyjnik, który ci podarowałem?

Ashley zrobiła zawstydzoną minę i położyła dłoń na dekolcie.

- Ojej - jęknęła. - Przepraszam. Rzuciłam go ze złości na ziemię, tam gdzie się przebierałam. Zaraz po niego pójde.

- Poproszę Cala albo Bretta, żeby go poszukali. Naszyjnik nie jest tu najważniejszy.

Ashley posłała mu ciepłe spojrzenie, od którego poczuł się lepiej. Podczas zdjęć obejmował żonę w talii, przytulając ją mocno do siebie. Gdy dotarli do klubu na przyjęcie, zostali rozdzieleni przez krewnych i przyjaciół, którzy składali im życzenia. W końcu miał ją znów u swego boku, gdyż przyszła pora na pierwszy taniec. Ujął żonę pod rękę i weszli na parkiet. Ashley odpięła tren sukni i popłynęła w tańcu zręcznie prowadzona przez męża.

- Mam ochotę zedrzyć z ciebie tę suknię i nie przestawać kochać się z tobą przez całą noc. Czuję, jakbyś była częścią mnie, uderzyłaś mi do głowy jak woda sodowa.

- Wszyscy na nas patrzą. Mam nadzieję, że nikt cię nie słyszy.

- Jesteś piękna i marzę, żebyśmy w końcu zostali sami. Każda minuta jest dla mnie torturą. Ile jeszcze czasu będę musiał tak cierpieć?

- Przez całe popołudnie. - Roześmiała się. - Wesele dopiero się rozpoczęło. Jak to określiłeś, taki dzień zdarza się raz w życiu, więc odpręż się i ciesz się nim.

- Wolałbym robić co innego. Daj mi znać, jak tylko będziemy mogli stąd uciec.

Przyciągnął ją do siebie mocniej, wtulając się w nią, ale ona się odsunęła.

- A gdzie konwenanse?

- Konwenanse nie są moją mocną stroną.

Tańczyła z nim, rozmyślając nad ich przyszłością. Czy Ryan się ustatkuje i porzuci dotychczasowe życie playboya i piękne kobiety? Szczególnie dręczyło ją to

drugie pytanie. Małżeństwo to dla niego duża zmiana, znacznie większa niż dla niej. A może była naiwna, wierząc mu, że rzucił Kaylę? Myśl o tym zabolęła ją, co jej uzmysłowiło, że jest w nim zakochana. Czy Ryan będzie potrafił być oddanym mężem, skoro jej nie kocha i jest przyzwyczajony do kobiet i wolności?

Przypomniała sobie ślub Jake'a i Emily, kiedy panna młoda wyznała jej, że to małżeństwo z rozsądku. Wtedy nie mogła zrozumieć, jak jej przyjaciółka mogła się zdecydować na taki związek. Teraz sama znalazła się w podobnej sytuacji. Słowa wsparcia i otuchy, którymi podtrzymywała Emily na duchu, wydały jej się puste i płytkie.

Tańcząc przytulona do męża, poczuła przyływ nadziei. Może jednak mieli przed sobą przyszłość?

- Jesteś teraz szczęśliwa? - spytał.

- Rynie Warner, zmusiłeś mnie do małżeństwa, więc teraz muszę sprawić, że się we mnie zakochasz. Do szaleństwa.

- Trzymam cię za słowo i już nie mogę się doczekać.

- Uwóżaj! - roześmiała się.

Utwór się skończył i Ryan odprowadził ją do ojca, do którego należał następny taniec, a sam poprosił Laureę.

- Martwię się o ciebie - wyznał Ben, gdy znaleźli się na parkiecie. - Cieszę się z pomocy finansowej zaoferowanej przez Ryana, ale nie chciałbym, żeby się to odbyło kosztem twojego szczęścia. Pamiętaj, zawsze możesz na mnie liczyć.

- Wiem, tato. Nic mi nie będzie. Rano pojawił się mały problem, ale już wszystko w porządku.

- Miło mi to słyszeć. Życzę ci, żebyś była szczęśliwa.

- Dzięki. Kocham cię - powiedziała, uśmiechając się.

Następny w kolejce był ojciec Ryana. Kiedy tańczyli, pan młody stał z boku i przyglądał im się, nie mogąc się doczekać końca uroczystości. Pragnął żony tylko dla siebie i przyjęcie zaczynało grać mu na nerwach.

Gdy tylko ucichła muzyka, wziął Ashley pod rękę i pociągnął za sobą.

- Fotograf chce nam zrobić zdjęcia - burknął, prowadząc ją w kierunku najbliższych drzwi.

- Ryan, fotograf czeka przy torcie.

- Rzeczywiście. Jeśli musisz wiedzieć, to chciałem cię wykraść z przyjęcia.

Chodź, wymkniemy się na małego całusa - zaproponował, ciągnąc ją przez hol.

Gdy znaleźli się sami, objął ją i wpił się w nią namiętym pocałunkiem.

Ashley wtuliła się w niego i podała mu usta, rozpalając go do czerwoności.

- Trzeba wracać do gości - wyszeptała, wysuwając się z jego ramion.

- Minie wieczność, zanim będziemy mogli stąd uciec. Jeszcze tylko jeden całus - poprosił.

- Będziesz musiał jeszcze trochę poczekać.

Popatrzył na nią, jakby chciał ją zapamiętać, i skinął głową. Wzięła go za rękę i zaprowadziła do sali balowej, gdzie po chwili otoczyli ją starzy przyjaciele, odsuwając Ryana na bok.

Odwrócił się i zauważył, że stoi przy nim Kayla. Na jej widok ogarnęła go złość, którą pohamował, gdyż ta kobieta nic dla niego nie znaczyła.

- Słyszałem, co powiedziałaś Ashley - oświadczył zimno.

- Domyśliłam się, że musi być w ciąży, skoro się z nią żenisz. - Wzruszyła ramionami. - A nawet jeśli nie jest, cóż, sądzę, że nie potrafisz być z jedną kobietą. Szczególnie że dzieli was przepaść klasowa. Nie usatkujeś się i nie zostaniesz wiernym mężem - wycedziła, uśmiechając się chytrze.

- Między nami wszystko skończone. Na zawsze.

Uśmiechnęła się szerzej, oblizując koniuszkiem języka zmysłowe usta.

- Kotku, jeszcze do mnie wrócisz. Daję ci najwyżej trzy miesiące.

Zbliżyła się do niego i pocałowała go delikatnie w policzek, po czym uśmiechnęła się i odeszła, zostawiając za sobą zapach perfum.

- Trzymaj się z dala od Ashley - ostrzegł, wyrzucając sobie, że mógł się

kiedyś spotykać z tą kobietą.

Ashley rozejrzała się i dostrzegła Ryana, jak rozmawiał z Kaylą. Kiedy ruda cmoknęła go w policzek, ukłuło ją w sercu. Nigdy w życiu nie była zazdrosna, tym razem jednak zabolalo.

Czas dłużył się nieubłaganie i w końcu Ashley zdecydowała, że pora opuścić przyjęcie. Poczula dreszczyk emocji. Odnalazła Ryana, wzięła go za rękę i zaprowadziła na parkiet, gdzie wsunęła się w jego objęcia.

- Możemy już wyjść, chciałam jeszcze tylko zatańczyć z tobą ostatni taniec - wyjaśniła, dostrzegając wyraz zadowolenia na jego twarzy.

- To najlepsza wiadomość od chwili, gdy ksiądz ogłosił nas mężem i żoną.

- To magiczna chwila. Chcę ją zapamiętać - wyszeptała.

- Cieszę się bardzo, że dobrze się bawisz i pragniesz zapamiętać nasze wesele.

- Oplótł ją ramionami i czule przytulił. - To początek. Wierzę, że czeka nas wspaniałe życie.

- Mam nadzieję.

Utwór się skończył i Ryan wziął Ashley za rękę.

- Chodź, przez cały dzień spełnialiśmy obowiązki, a teraz nareszcie mogę mieć cię tylko dla siebie.

- Powinniśmy się pożegnać z rodziną i z przyjaciółmi, zanim wyjedziemy - upomniała go.

- Stracimy na to kolejną godzinę - mruknął.

- Trudno, tak wypada - oświadczyła uparcie.

- A nie moglibyśmy po prostu wymknąć się niepostrzeżenie?

- Nie, pożegnamy się jak należy i pozwolimy gościom rzucić baloniki.

Godzinę później, trzymając się za ręce, przebiegli przez szpaler zegnających ich gości i wsiedli do czekającej na nich limuzyny, która zawiozła ich na lotnisko. Ashley zapakowała wcześniej bladoniebieską suknię, w którą się przebrała, gdy tylko samolot wystartował.

- Jak zwykle piękna.

- Dziękuję. Teraz możesz mi już powiedzieć, dokąd się wybieramy w podróż poślubną.

Pochylił się ku niej i wziął ją za rękę.

- Denerwujesz się?

- Troszeczkę - wyznała. - Podjęliśmy trudne wyzwanie.

- Tak, piękne i wspaniałe - powiedział, zaskakując sam siebie. - Dziś przenocujemy w moim hotelu w Houston, a jutro polecimy na Jukatan, gdzie mam wille.

- Ile masz domów? - spytała, uświadamiając sobie, jak mało o nim wie.

- Tylko apartament w Dallas i tę rezydencję. Zazwyczaj zatrzymuję się w hotelach.

- Mam nadzieję, że wiedziałeś, co robisz, żeniąc się ze mną.

Ryan objął ją i posadził sobie na kolanach.

- Oczywiście - zapewnił, rozpuszczając jej włosy.

- Będę cała potargana, kiedy dotrzemy do hotelu. - Przytrzymała go za nadgarstek.

- Będiesz jak zawsze piękna - odparł, zamykając jej usta pocałunkiem. - Nigdy mi się nie znudzi patrzeć na ciebie.

- Wątpię. Po tygodniu spędzonym tylko we dwoje będziesz miał mnie dość. Mam nadzieję, że wzięłeś dobrą książkę.

- W podróż poślubną? Oczywiście, że nie. Będziemy robić mnóstwo miłych rzeczy. Zobaczysz. Wierz mi, nie będziemy potrzebowali książki - dodał, pieszcząc delikatnie jej szyję.

- Proszę, zwolnij. Twoje pocałunki doprowadzają mnie do szaleństwa, a nie jesteśmy tu sami. Zaczekajmy, aż dotrzemy na miejsce.

- Zgoda, choć nie mam na to najmniejszej ochoty - wyszeptał chrapliwie.

Wylądowali w promieniach zachodzącego słońca i prosto z lotniska pojechali do hotelu. Ryan otworzył drzwi eleganckiego apartamentu na ostatnim piętrze i wziął ją na ręce.

- Właśnie rozpoczynamy nowe życie jako pani i pan Warner.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przeniósł ją przez próg i zamknął drzwi. Ashley zaciekawiona rozejrzała się po pomieszczeniu. Przestronny salon utrzymany w biało-błękitnej kolorystyce, urządzone był eleganckimi meblami z orientalnego drewna. Za wielkimi szklanymi drzwiami znajdował się taras. Na stoliku stał kryształowy wazon z ogromnym bukietem gerber i pomarańczowych lilii tygrysich. Obok czekał zamówiony wcześniej schłodzony cydr.

Ryan postawił Ashley na podłodze, objął w talii i przyciągnął do siebie.

Jej mąż, Ryan Warner. Jak długo będzie się do tego przyzwyczajać?

- Zaczynamy razem nowe wspaniałe życie - powiedział cicho.

Ashley położyła dłoń na jego policzku.

- Mówiłam ci, że zamierzam cię w sobie rozkochać?

- W takim razie zmierzamy w dobrym kierunku. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo cię teraz pragnę.

- Ale ja pragnę czegoś więcej. Chcę twojej miłości i oddania - wyszeptała.

Była teraz jego żoną i towarzyszką życia. Tak wiele od niej samej zależało, czy go odstraszy, czy przywiąże do siebie głębokim uczuciem...

Przytulił ją mocno do siebie i pocałował. Ashley przywarła do niego, łaknąc jego silnego, wspaniałego ciała. Zdjęła z niego marynarkę. Oszołomiona pożądaniem nawet nie zauważyła, kiedy jego palce zaczęły rozpinać guziczki jej sukni. Odchylił się nieznacznie do tyłu i nie wypuszczając jej z objęć, zrzucił krawat. Ich rozpalone spojrzenia spotkały się. Ryan zsunął z żony suknię, która opadła na podłogę, odsłaniając jej ponętne ciało. Jego namiętny wzrok wywołał na jej skórze przyjemny dreszcz. Stała przed nim w koronkowym biustonoszu i stringach.

- Ależ ty jesteś piękna - wyszeptał zachrypniętym głosem, zdejmując z niej stanik.

Ich ciała i dusze ogarnęła niezaspokojona pasja. Ashley była zadziwiona bezmiarem własnego pożądania, które dręczyło ją przez tyle bezsennych nocy. Łaknęła jego nagiej, gorącej skóry. Sięgnęła ku niemu i zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli, po czym szybkim ruchem zerwała ją z niego. Gładziła jego szeroki umięśniony tors, bawiła się, zatapiając palce w czarnych włosach, a następnie powędrowała niżej na płaski brzuch. Zachwycona wpatrywała się w jego silne, wspaniale zbudowane ciało. Nie sposób było mu się oprzeć. Otulił ją ramionami i pocałował głęboko z jeszcze większą żądzą.

Płonąc z niezaspokojonego pożądania, przywarła do niego biodrami i zaczęła nimi rytmicznie poruszać, pojękując cichutko, kiedy on pieścił jej nabrzmiałe piersi.

- Zamierzam dawać ci rozkosz przez całą noc - wyszeptał.

Pochylił się i zaczął koniuszkiem języka powoli zataczać kręgi wokół jej sutków. Wstrząsnął nią dreszcz rozkoszy. Rozpięła mu spodnie, które zdjął razem ze skarpetkami. Był podniecony i gotowy. Włożyła palce w jego slipki i zsunęła je na podłogę. Następnie wolno wędrując dłońmi i językiem po jego udach, podziwiała jego imponującą męskość, która dla niej pulsowała.

Ryan chwycił żonę i uniósł do góry, zamykając ją w objęciach. Stopili się w namiętym pocałunku. Ich serca łomotały, w żyłach pulsowało pożądanie. Napięcie sięgało zenitu.

Nieświadoma otaczającego ją świata widziała tylko stojącego przed nią nagiego mężczyznę. Uklękła przed nim i zaczęła pieścić językiem jego brzuch, aż usłyszała jego ciężki i przerywany oddech. Wtedy ujęła w dłonie jego członek, dotykając ustami tam, gdzie najbardziej pragnął.

- Jesteś kobietą z moich marzeń - wychrypiał, podnosząc ją i całując. Objął ją mocno ramieniem, a drugą ręką odnalazł jej czułe miejsce i zaczął je delikatnie pieścić. - Chcę się z tobą kochać, póki nie odkryję wszystkiego, co sprawia ci przyjemność. Wiem, jaką skrywasz w sobie namiętność. Wspomnienie naszej

rozkoszy dręczyło mnie przez wszystkie noce, od kiedy odeszłaś. Teraz przysła chwila słodkiej zemsty - wyszeptał i pochylił się, by ją pocałować.

Ashley powstrzymała dłonią jego usta.

- Nie jesteś jedyną osobą, która szuka rewanżu za samotne, udęczone noce. Zamierzam sprawić, że stracisz nad sobą kontrolę. Zamierzam doprowadzić cię do utraty zmysłów, a potem rozkocham cię w sobie tak, że oddasz mi serce na zawsze.

Ryanowi pociemniały oczy, twarz zapłonęła nienasyconym pożądaniem. Przyciągnął ją do siebie i zamknął jej usta pocałunkiem. Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na łóżku. Rozchylił jej uda, pochylił się nad nią i wsunął się w nią powoli, starając się opóźnić nadciągającą falę spełnienia. Ashley wygięła się, podsuwając mu biodra, i przyjęła go, otulając cudowną miękkością. Oplotła go długimi nogami i cichutko pojękując, chwyciła go za pośladki. Zjednoczeni, rozpoczęli powolny taniec. Napięcie z każdą chwilą rosło, Ashley została odurzona lawiną doznań, po której przysła nagła eksplozja rozkoszy, powodując falę cudownych dreszczy.

- Ryan... - jęknęła.

- Tak, kochanie - wyszeptał gardłowo, wbijając się w nią głębiej równym rytmem. Twardy, wielki, lubieżny, wypełniał ją rozkoszą, o jakiej nigdy nie śmiała marzyć. Czowała go w sobie, jak drży, prowadząc ją ze sobą do spełnienia.

- Jesteś mój - powiedziała cichutko.

Leżeli wtuleni w siebie, połączeni w rozkoszy. Ashley pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie, aby kochał ją tak bardzo, jak jej pragnął.

- Zaliczyliśmy wspaniały początek - powiedziała z rozmarzeniem. - W tej kwestii muszę się chyba z tobą zgodzić.

- Jakoś bez entuzjazmu przyznajesz mi rację - zauważył rozbawiony.

- Nie komentuj. - Położyła mu palec na ustach. - Nie chcę jeszcze wracać do rzeczywistości. Teraz zamierzam rozkoszować się tą chwilą.

- To jest właśnie rzeczywistość. Jeśli mi nie wierzysz, chętnie ci udowodnię -

wyszeptał namiętnie. Odszukał językiem jej ucho i zaczął delikatnie pieścić.

- Ryan!

- Widzisz. - Uniósł jedną brew. - Nasz seks był prawdziwy i ja jestem prawdziwy.

- W to nie wątpię - roześmiała się.

- Teraz było nam nawet lepiej niż za pierwszym razem. A już wtedy było niesamowicie i myślałem, że lepiej być nie może. Jesteś wyjątkowo ponętną i uwodzicielską kobietą. Zmysłową i apetyczną, i...

- Jeszcze jeden epitet, a przestanę cię słuchać.

- Już skończyłem. Chodźmy pod prysznic. Jeśli zgłodniejesz, to powiedz. Zamówimy obiad. Ja mam ochotę tylko na jedno.

- Cóż za jednotorowe myślenie - zawołała, unosząc się na łokciu i przyglądając mu się.

Jego wzrok natychmiast powędrował na jej piersi. Wziął je w dłonie i zaczął delikatnie głaskać.

- Teraz już rozumiesz - powiedział namiętnym tonem.

Przysunął ją bliżej do siebie i zaczął językiem pieścić jej sutki.

- Przed chwilą kochaliśmy się! Nie możesz...

- O, tak, mogę.

Było dobrze po czwartej, kiedy wzięli wspólny prysznic.

- Jestem głodna - zameldowała Ashley. - Przed ślubem byłam zbyt zdenerwowana, żeby coś zjeść, potem zbyt zajęta, a od kiedy tu jesteśmy, nie przestajemy się kochać.

- Zamówię coś do pokoju.

- O tej porze?

- Tak. Room service działa przez całą dobę. Podobnie jak ja - dodał głębokim głosem.

- Już widzę ten błysk w twoich oczach. Zaczekaj przynajmniej, aż zamówimy.

- A potem będę mógł się tobą zająć?

- Najpierw zjemy. Jeśli mnie dotkniesz, zapomnę o bożym świecie, nie usłyszymy pukania i w rezultacie umrę z głodu.

Pochylił się ku niej i pocałował ją, czule obejmując.

- W takim razie najpierw cię nakarmimy. Nie chciałbym, żebyś mi tu padła z głodu. Proszę. - Podał jej kartę. - Wybieraj. - Ja już wiem, na co mam ochotę - oświadczył, wbijając spojrzenie w jej piersi.

- Ryan! Przestań choć na chwilę.

- Dobrze, ale bardzo mi to utrudniasz.

Westchnęła i otworzyła eleganckie, oprawione w czerwoną skórę menu.

- Myślisz, że o tej porze mogę zamówić z tego, co zechcę?

- Powiedz, na co masz ochotę.

- Zjem piezzonego kurczaka - powiedziała, oddała mu kartę i poszła do łazienki wysuszyć włosy.

Nim upłynęła godzina, siedzieli przy stole w jadalni, na którym stały półmiski z jedzeniem. Oboje ubrani byli w ciemnogrnatowe hotelowe szlafroki.

Podnieśli przykrycia i Ashley ujrzała upieczzonego na złoto kurczaka i parujące pieczone ziemniaki.

Wypiła łyk wody i zabrała się do jedzenia.

- Umieram z głodu.

Ryan zamówił gruby, soczysty stek z ziemniakami. Po kilku kęsach podniosła na niego oczy i stwierdziła, że od dłuższego czasu wpatruje się w nią głodnym spojrzeniem.

- Co? - spytała.

- Kiedy wybierzemy imię? Domyślam się, że jeszcze za wcześnie, żeby określić na USG płeć dziecka?

- To prawda. Wolałbyś chłopca czy dziewczynkę?

- Może trochę liczę na dziewczynkę. Wychowywałem się w rodzinie, w której

byli sami chłopcy. Nie zmartwię się jednak, jeśli będzie syn. Najważniejsze, żeby dziecko było zdrowe.

- Masz rację, miło mi to słyszeć.

- Widzisz, i w tym względzie panuje między nami zgoda.

- A niby w czym jeszcze?

Ryan spojrział ponad nią, wskazując ruchem głowy sypialnię.

- A ty znowu to samo - roześmiała się.

Jego zielone oczy pociemniały i Ashley nie miała wątpliwości, że zapomniał o jedzeniu.

- Dzień dobry, pani Warner. Dziś jest pierwszy pełny dzień naszego małżeństwa. Spędźmy go najprzyjemniej jak można. Pamiętam, że wspominałaś coś o zakazie seksu, ale kilka całusów chyba nie zaszkodzi. Poza tym jeszcze się nie skończyła nasza noc poślubna.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wczesnym przedpołudniem wycarterowany samolot wystartował z lotniska i skierował się na południe. Ashley wyglądała przez okno na błękitne wody zatoki.

- Jak możesz tak siedzieć i nie podziwiać tych wspaniałych widoków? - obruszyła się.

Wzruszył ramionami, na co zmarszczyła nos.

- Zblazowany podróżnik - mruknęła i odwróciła się z powrotem do okna.

- Wystarczy, że tobie się podoba. Chcę ci pokazać świat. Pokażemy go również naszemu dziecku.

Ashley wbiła w męża badawcze spojrzenie.

- Co ma znaczyć twój wzrok? - Zmarszczył brwi.

- Ciągłe mnie zaskakujesz. Nigdy nie wiem, czego się po tobie spodziewać.

- To dobrze. W życiu potrzebna jest odrobina pikanterii. Wolałbym nie usłyszeć, że jestem całkowicie przewidywalny.

- Czasami dobrze jest móc coś zaplanować i rozumieć tę drugą osobę.

- Mamy na to całe życie - powiedział, całując ją w szyję. - Przyjdzie dzień, że przyznasz mi rację - dodał, zamykając jej usta pocałunkiem.

Po południu dotarli do willi. Ryan wziął żonę na ręce i przeniósł przez próg, po czym ruszył prosto do sypialni, która wychodziła na taras z widokiem na białą plażę i błękitne morze. Spienione fale rozbijały się malowniczo o brzeg.

- Jesteśmy w raju - wykrzyknęła Ashley, dochodząc do wniosku, że nigdy jeszcze nie była w tak pięknym miejscu.

- Taki był mój cel. - Uśmiechnął się, stawiając ją na nogi i odsuwając się. - To nasze gniazdko na miesiąc miodowy. Zwykle pracuje tu dwóch kucharzy i sprzątaczką. Dziś mają już wolne. Zostawili nam wszystko co potrzebne i wrócą dopiero za kilka dni, żeby przywieźć nowe zapasy. Najbliższy dom znajduje się w odległości kilku kilometrów. Jesteśmy tu zupełnie sami. Oczywiście gdybyś miała

ochotę, możemy pojechać do miasta.

Nie słysząc, co mówi, wzięła go za rękę, przytuliła się do niego i obejmując za szyję, pocałowała. Gdy poczuł ją przy sobie, zamilkł i skupił uwagę już tylko na niej. Objął ją i oddał pocałunek.

- Kocham cię - wyszeptała, prawie niedosłyszalnie.

Pierwsza sobota maja była ostatnim dniem ich miesiąca miodowego. Spędzili ją leniwie na pływaniu, zjedli śniadanie na tarasie, kochali się i znów pływali. Podczas lunchu Ashley wzięła Ryana za rękę.

- Wracamy do pracy i obowiązków. W przyszłym tygodniu organizuję ślub w Houston i nie będzie mnie przynajmniej przez trzy dni.

- A ja muszę jechać do San Diego na otwarcie nowego hotelu. Wracam w piątek i wtedy możemy uczcić nasze spotkanie.

- Będę w domu dopiero w sobotę wieczorem, więc spędzisz jedną noc sam.

- Nie chcę zostawać sam w domu. Mam nadzieję, że zaraz po powrocie wynagrodzisz mi cierpienia. Tym niecierpliwiej będę czekał.

- Spędziliśmy ze sobą cudowny tydzień. Zabawiałeś mnie, kochaliśmy się jak szaleni, zasypałeś mnie prezentami i karmiłeś egzotycznymi przysmakami. Każda spędzona z tobą chwila była czystą rozkoszą. Nie chcę wracać do rzeczywistości.

Uśmiechnął się i położył jej dłoń na swoim policzku.

- Zrobię wszystko, żebyś się czuła w domu tak jak tutaj. Mnie wystarczy, że jesteś przy mnie. Wtedy już jestem w raju.

Spojrzała na niego i pomyślała, że był już bardzo bliski wyznania jej swych uczuć.

- Między nami dojrzewa przyjaźń - powiedział z przekonaniem. - Wiele ze sobą rozmawialiśmy. Uczyliśmy się siebie, poznawaliśmy, co lubimy i czego pragniemy. Robiliśmy różne rzeczy i spędzaliśmy fantastycznie czas.

Opowiedziałaś mi o swoich problemach w pracy, a ja przedstawiłem ci moje pomysły, jak je rozwiązać. Wyżaliłem ci się, co mi się nie podoba w moim

biznesie, jakie napotykam trudności, jak bardzo nie lubię podróżować, a ty udzieliłaś mi kilku wskazówek.

- To prawda. Bardzo się zbliżyliśmy do siebie - potwierdziła radośnie.

- Twoja koncepcja połączenia dwóch biur zaskoczyła mnie. Nie mam pojęcia, dlaczego sam na to nie wpadłem. Wiem, że mogę na ciebie liczyć i zaufać ci. Mam nadzieję, że to samo sądzisz o mnie. Nadal czekam na dzień, w którym powiesz, że dobrze zrobiłem, zmuszając cię do małżeństwa.

- Twoje słowa dużo dla mnie znaczą - wyszeptała, siadając mu na kolanach.

W głębi duszy miała nadzieję, że jej mąż się w niej zakochuje. Była podekscytowana jego wyznaniem, które wskazywało, że się angażuje i że zależy mu na trwałym związku.

Przytulił ją i pocałował, na czym rozmowa się zakończyła.

Po południu, siedząc w samochodzie, wyjrzała po raz ostatni przez okno, ciesząc się widokiem wspaniałej willi, która już zawsze będzie jej się kojarzyła z cudownymi chwilami, jakie tu spędzili.

- Jak tylko wrócimy, możemy zacząć szukać działki - zaproponował Ryan w drodze na lotnisko. - Wybierz architekta, ja mam dobrą firmę budowlaną, chyba że masz coś przeciwko temu.

- Nie znam się na tym, więc zdaję się na ciebie.

- Dobrze. Poproszę sekretarkę, żeby przeprowadziła wywiad na temat szkół w Dallas. Jak kupimy działkę, zbadamy temat dogłębniej.

- Lepiej najpierw sprawdzić szkoły. Gdy znajdziemy odpowiednią, obejrzymy okolicę i zdecydujemy, czy nam się podoba pod kątem zamieszkania.

- Słusznie - zgodził się i Ashley uśmiechnęła się.

- Zanim wybudujemy dom, upłynie sporo czasu, dlatego weź koniecznie dekoratora wnętrz i urządźcie tymczasowo pokój dziecienny u mnie w apartamencie. Wystarczy miejsca. Dzięki temu nie będziemy się musieli spieszyć z przeprowadzką ani z budową i wszystko spokojnie zrobimy, kiedy będziesz gotowa.

- Świetnie! - zawołała uradowana. - Teraz nie miałabym na to wszystko siły.
- Cieszę się, że to mówisz. Chcę zawsze wiedzieć, co czujesz.
- A czy kiedykolwiek nie zgłosiłam ci obiekcji, jeśli je miałam?
- Fakt, zwykle mnie uświadamiasz - uśmiechnął się.
- Sam tego chciałeś - powiedziała wyniośle.

Gdy dojechali do apartamentu, Ryan wziął ją na ręce, żeby przenieść przez próg.

- Ile razy jeszcze będziesz to robił? - roześmiała się.
- Zawsze, kiedy to możliwe. Ważysz tyle co piórko.
- Do czasu - mruknęła, obejmując go za szyję.

Weszli do środka, Ryan zamknął nogą drzwi i postawił ją na podłodze.

- Witaj w domu.
- Nasze małżeństwo jest wspaniałe. Przyznaję, że jak dotąd uwielbiam być twoją żoną.

- Jak dotąd? Będę musiał się bardziej postarać.
- Na razie czekają nas terminy, codzienne problemy i rutynowe zajęcia.
- Nie przeszkadza mi to, o ile będę wracał do ciebie do domu.

W czwartek Ashley pocałowała męża na pożegnanie i każde pojechało do swojej pracy. Ryan chciał, żeby poleciała do Houston prywatnym odrzutowcem, ale miała już kupione bilety w liniach pasażerskich, więc postanowiła nie zmieniać planów.

Przez cały czas nieobecności w domu, gdy tylko to było możliwe, rozmawiali ze sobą przez telefon. Ashley spędzała popołudnia, przygotowując wesele, i kiedy wracała wieczorem do hotelu, natychmiast padała zmęczona do łóżka.

W sobotę, jadąc na ślub, zabrała ze sobą spakowaną torbę, gotowa do powrotu, gdy tylko impreza się skończy. W samolocie przespała całą podróż. Po wylądowaniu zadzwoniła do Ryana, ale on nie odebrał telefonu.

Jadąc z lotniska, czuła narastające podniecenie. Na chodniku przed domem

stał zaparkowany czerwony sportowy samochód i domyśliła się, że mają gości. Rozczarowana, że mąż nie czeka na nią sam w domu, wjechała do garażu i ze zdziwieniem stwierdziła, że przyjechała pierwsza. Czerwony samochód musiał należeć do kogoś z sąsiedztwa. Weszła tylnymi drzwiami i stwierdziła, że alarm jest wyłączony. Uśmiechnęła się pod nosem, czując przyspieszone bicie serca.

- Ryan, już jestem! - zawołała.

Weszła do salonu i zamarła. Z ich małżeńskiej sypialni wyszła Kayla.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ashley nie była w stanie się poruszyć. Kayla zatrzymała się i przez chwilę obie kobiety wpatrywały się w siebie.

Ashley poczuła, że wiruje jej w głowie. Ruda trzymała w ręku ubrania, na ramieniu miała zawieszoną torebkę. Wyglądała jak zwykle pięknie. Ubrana była w dopasowaną fioletową bluzkę wsuniętą w krótką spódniczkę. Włosy miała zebrane do góry i upięte.

- Ashley! - Kayla przerwała ciszę.

- Co tu robisz? - spytała sztywno Ashley, z trudem wypowiadając słowa.

Kayla nie odpowiedziała i znów przez dłuższy moment wpatrywały się w siebie w milczeniu. W końcu Kayla potrząsnęła głową i wzruszyła ramionami.

- Muszę już iść. Wróciłaś wcześniej do domu - stwierdziła, kierując się do frontowych drzwi.

Ashley z trudem powstrzymała falę mdłości.

- Co robisz w moim domu? - powtórzyła, idąc za rudą, która niespodziewanie się odwróciła.

- A jak myślisz? - odparowała. - Byłam tu z nim, kiedy cię nie było.

Zostawiłam coś i dziś wróciłam to zabrać. Nie sądziłam, że się tu z tobą spotkam. Ryan dał mi klucze dawno temu.

- Wynoś się stąd! - wrzasnęła z wściekłością.

- Już idę. - Wzruszyła ramionami. - Nie utrzymasz go przy sobie - powiedziała drwiąco, odwróciła się i zniknęła, trzasnąwszy drzwiami.

Ashley poczuła, że ma nogi jak z waty. Było jej niedobrze, przed oczyma tańczyły jej czarne punkty. Opadła bezsilnie na fotel. Nie wiedziała, jak długo tak siedziała. W końcu bezmyślnie podniosła się, zamknęła mieszkanie i wyszła. Musiała znaleźć jakieś zaciszne miejsce, gdzie mogłaby się zastanowić nad tym, co się przed chwilą stało, i podjąć decyzję co dalej.

Drżącą ręką otworzyła samochód, wsiadła do środka i wyjechała prędko z garażu, spoglądając, czy nie nadjeżdża Ryan.

Wjechała na autostradę i ruszyła przed siebie. Byle dalej od domu. Czowała się, jakby za chwilę miało jej pęknąć serce. Narastająca złość uśmierzyła nieco ból. Ze względu na dziecko nigdy nie będzie mogła wymazać Ryana ze swego życia. Musi się zastanowić, jak sobie z tym poradzi, przynajmniej w najbliższej przyszłości. Wytarła łzy z policzków i próbowała się skupić na drodze, nie wiedząc, gdzie jest ani dokąd zmierza.

W końcu zorientowała się, że jedzie na Forth Worth. Zatrzymała samochód na pierwszym napotkanym parkingu i wykręciła numer Ryana.

- Od razu mam lepszy humor - usłyszała pogodny głos w słuchawce. - Jesteś już w Dallas?

- Tak - mruknęła.

- Masz smutny głos. Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się.

- Tak. Mam pytanie.

- Słucham, o co chodzi?

- Kiedy wróciłam do domu, zastałam w nim Kaylę. Powiedziała mi, że ma klucze i że przyszła po rzeczy. Czy to prawda, że była u ciebie wczoraj wieczorem?

- Wstrzymała oddech, zamknęła oczy i czekała z nadzieją, że Ryan zaprzeczy.

- Posłuchaj, wiesz...

- Odpowiedz!

- Tak, była, ale nic się nie stało. Poczekaj, aż ci wyjaśnię.

- Nie kłopotz się. Powiedziałeś już wystarczająco dużo. Zadzwoń później, a do tego czasu daj mi spokój. - Pomimo jego protestów Ashley przerwała połączenie.

Kochała go i czuła się, jakby ktoś rozdarł jej serce na milion kawałków. Nie chciała go widzieć ani z nim rozmawiać, dopóki nie podejmie decyzji co robić dalej. Dziś musiała się ukryć gdzieś, gdzie Ryan jej nie znajdzie. Gdy wyjeżdżała z

parkingu, zadzwonił telefon. Widząc, że to jej mąż, nie odebrała.

Ignorując kolejne telefony od Ryana, wróciła na autostradę i ruszyła bez celu przed siebie. Oszołomiona, starała się skupić uwagę na znakach drogowych, ale przez cały czas jej myśli uciekały gdzieś daleko. Minęła Forth Worth, kierując się na zachód. W końcu zauważyła przyzwoicie wyglądający motel i zjechała z autostrady. Zaparkowała przed recepcją i weszła wynająć pokój.

Gdy tylko znalazła się sama, ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się. Wciągnęła głęboko powietrze, starając się uspokoić, przez cały czas ignorując natrętnie dzwoniącą komórkę.

- Jak mogłeś?! - krzyknęła głośno w przestrzeń. - Mam cię gdzieś! - załkała i łzy popłynęły jej po policzkach.

Ryan zaklął w duchu, wsłuchując się w przerywany sygnał telefonu. Wiedział, że Ashley nie chce z nim rozmawiać. Wrócił do domu. Rozczarowany stwierdził, że w garażu nie ma jej samochodu. Mimo to przeszedł przez wszystkie pokoje w poszukiwaniu żony.

Bez przerwy dzwonił do niej, ale bez skutku. Sfrustrowany zaczął się zastanawiać, dokąd mogła pojechać. Była sobota i jej biuro na pewno było zamknięte. Na wszelki wypadek postanowił pojechać i sprawdzić, czy jej tam nie ma. Nim wyszedł z pokoju, niespodziewanie usłyszał dzwonek do drzwi. Na moment błysnęła w nim nadzieja, że może to Ashley.

Wszedł do holu i szarpnął drzwi. W progu stała Kayla.

- Co tu, u diabła, robisz? - warknął. - Byłaś tu dziś i powiedziałaś Ashley, że wczoraj u mnie byłaś.

- Bo byłam. Powiedziałam tylko prawdę. Posłuchaj, nigdy nie będziesz z nią szczęśliwy. Nie...

W Ryana wstąpiła wściekłość.

- Powiedziałem ci wczoraj i powtarzam po raz ostatni - ryknął, zaciskając

zęby. - Z nami koniec. Żałuję, że dałem ci kiedyś klucze. Trzymaj się od nas z daleka. Jestem teraz żonaty i kocham moją żonę!

Kayla roześmiała się, choć jej oczy rzucały iskry.

- Nie wierzę. Prawie jej nie znasz.

- Nie obchodzi mnie, w co wierzysz. Nie wtrącaj się więcej do mojego życia.

To koniec. Żałuję, że w ogóle cię poznałem.

- To okrutne, co mówisz.

- Być może, ale tak właśnie myślę. - Zrobił krok do przodu i zatrzasnął rudowłosej piękności drzwi przed nosem, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł tylnym wyjściem do samochodu.

Gdy wyjeżdżał z garażu, auta Kayli już nie było. Miał nadzieję, że tym razem widział ją po raz ostatni. Zaparkował przed biurem Ashley, ale cały kompleks był zamknięty. Panowała cisza, w środku nikogo nie było. Nie wiedząc co robić, pojechał z powrotem do domu z nadzieją, że może ochłonęła i wróciła. Zdenerwowany zatelefonował do ślusarza i umówił się na poniedziałek na wymianę zamków.

Klnąc pod nosem, zaczął spacerować po kuchni od ściany do ściany. Zadzwoił po raz kolejny do żony, ale i tym razem nie odebrała. Wpatrując się w przestrzeń, zaczął rozmyślać nad tym, co powiedział Kayli. „Kocham moją żonę”, dźwięczało mu w uszach. Dlaczego nigdy nie powiedział tego Ashley? Dlaczego wcześniej nie zastanowił się nad swoimi uczuciami? Powinien był jej powiedzieć, ile dla niego znaczy i że ją kocha.

Wykreślił numer jej komórki i nagrał wiadomość:

- Ashley, muszę z tobą porozmawiać. Zadzwoń, proszę. Kocham cię. Jesteś kobietą mojego życia.

Ashley leżała na łóżku, wpatrując się w sufit. Zraniona, oniemiała z bólu, nie była w stanie myśleć ani nic zaplanować. Nawet nie zauważyła, kiedy zasnęła. Gdy się ocknęła, dzwonił natarczywie telefon. Podniosła go i zobaczyła na wyświetlaczu

numer telefonu w swoim domu rodzinnym. Ojciec albo babcia. Spojrzała na zegarek, dochodziło wpół do szóstej. Choć ojciec zwykł wstawać o piątej, nigdy nie telefonował do niej tak wcześnie. Zaniepokojona odebrała rozmowę.

- Ashley! - usłyszała głos Bena.

- Wszystko w porządku? - spytała, drżąc.

- U nas tak, ale martwię się o ciebie.

- Nic mi nie jest - odetchnęła z ulgą. - Zwykle nie dzwonisz tak rano, więc kiedy zobaczyłam twój numer, przestraszyłam się.

- Nie chciałem cię zdenerwować. Kotku, przed chwilą odjechał stąd Ryan.

- Jak to?

- Przyjechał, bo bał się, że gdyby zadzwonił, powiedzielibyśmy mu, że cię tu nie ma. Obiecałem mu, że się z tobą skontaktuję. Prosił, żebym cię nie budził, ale postanowiłem nie czekać. Twój mąż strasznie się o ciebie martwi.

- Nic mi nie jest.

- Teraz już wiem i jestem spokojny. Rozmawiałem z Ryanem. Błaga, żebyś wróciła do domu. Powinnaś go wysłuchać.

- Przecież sam mnie przed nim ostrzegałeś.

- Tak, ale długo z nim rozmawiałem i wiem, że kocha cię do szaleństwa.

Wróc do domu i pozwól mu wszystko wyjaśnić.

- Dobrze, pojedę do domu i porozmawiam z nim, a wy przestańcie się zamartwiać.

- Moja dziewczynka.

- Zadzwoń później.

- Uważaj na siebie. Kocham cię.

Ashley przez chwilę wpatrywała się w telefon komórkowy, po czym westchnęła i wykręciła numer Ryana.

- Ashley! Dzięki Bogu, że dzwonisz! - wykrzyknął.

Na dźwięk jego głosu zakłuło ją w sercu.

- Właśnie rozmawiałam z ojcem - powiedziała chłodno.

- Gdzie jesteś? Muszę z tobą porozmawiać.

- Nocowałam w hotelu. Za około godzinę powinnam być u ciebie w apartamencie.

- Wracam z twojej rodzinnej farmy. Postaram się być w domu najszybciej jak to możliwe.

- Nie ma pośpiechu. Do zobaczenia.

Gdy wjeżdżała do garażu, samochodu Ryana jeszcze nie było. Zmęczona brakiem snu bała się rozmowy z mężem. Zdziwiła ją nagła zmiana stosunku jej ojca do Ryana. Może jednak powinna była go wysłuchać, zanim uciekła? Weszła do pustego mieszkania i zaatakowały ją przykre wspomnienia spotkania z Kaylą. Odegnała złe myśli i poszła się odświeżyć. Wzięła prysznic i przebrała się w jasnoniebieską bluzkę i dopasowane kolorystycznie spodnie. Uczesła włosy i chwilę później usłyszała odgłos silnika samochodu.

Weszła do kuchni i stanęła przy drzwiach.

- Ashley! Dobrze, że jesteś! - zawołał, wpadając do mieszkania.

Zaskoczona, przyglądała mu się, jak przemierzał pokój szybkim krokiem.

Ryan miał na twarzy jednodniowy zarost. Koszula wysunęła mu się z pomiętych spodni. Miał zaczerwienione oczy, był potargany i wyglądał na zdesperowanego. Ashley nie podejrzewała, że jakikolwiek życiowy kryzys mógłby doprowadzić go do takiego stanu.

Przebiegł przez pokój, wyciągając do niej ramiona, ale ona powstrzymała go ruchem ręki.

- Powoli - powiedziała chłodno.

Ryan wciągnął powietrze, pokonał ostatni dzielący ich krok i chwycił ją w objęcia.

- Puść mnie.

- Mowy nie ma. Już nigdy nie pozwolę ci odejść - oświadczył. Wziął jej twarz

w dłonie i zajrzał w oczy. - Kocham cię.

Serce zaczęło jej bić szybciej. Miała ochotę zarzucić mu ręce na szyję, uwierzyć mu i pocałować go, ale nie mogła.

- Byłeś tu przedwczoraj z Kaylą.

- Pozwól mi wszystko wyjaśnić.

- Chyba nie mam ochoty tego słuchać - odparła stanowczo.

- Ale musisz. Przyjechała tu bez zapowiedzi - mówił wolno i wyraźnie, jakby się chciał upewnić, że Ashley wszystko rozumie. - Powiedziałem, że między nami wszystko skończone i poprosiłem, żeby sobie poszła. I tak zrobiła. Oto cała prawda.

- Miała klucz do naszego domu.

- Dałem jej go dawno temu. Szczerze mówiąc, zupełnie o tym zapomniałem. Przyznaję, kiedyś byłem z nią związany, ale od kiedy ty się pojawiłaś w moim życiu, nie było innej kobiety. Ashley, kocham cię. Bardziej niż kogokolwiek na świecie. Powinienem był ci o tym powiedzieć wcześniej.

Zaskoczona wpatrywała się w niego przez chwilę, po czym zarzuciła mu ręce na szyję. Przytulił ją do siebie z całej siły i pocałował z taką namiętnością, że przebiegł ją dreszcz.

- Ja też cię kocham, tak bardzo, że myślałam, że pęknie mi serce.

- Nie spałem, nie jadłem, nie jesteś w stanie wyobrazić sobie, jak się martwiłem. Byłem zrozpaczony. Wszędzie cię szukałem. Kocham cię od dawna, tylko nie zdawałem sobie z tego sprawy. Kochałem cię, jeszcze zanim się pobraliśmy, ale nie potrafiłem się zatrzymać i przyjrzeć własnym uczuciom. Powinienem był ci to już dawno powiedzieć.

- Teraz masz szansę to nadrobić - odpowiedziała, uśmiechając się.

- Kocham cię! - zawołał. - Jesteś jedyną kobietą, jaką w życiu kochałem.

EPILOG

Pokój szpitalny ozdobiony był balonami, a na stoliku stał wielki bukiet białych tulipanów. Ashley siedziała oparta o poduszki, tuląc w ramionach niemowlę.

- Jest piękny - powiedziała z zachwytem.

- Chłopcy nie są piękni. Nasz syn jest przystojny. Benjamin Zachary Warner. Myślę, że to dobre imiona. Nasi ojcowie byli bardzo zadowoleni, kiedy się dowiedzieli. Mam dla ciebie prezent. - Usiadł przy niej i podał jej czerwoną paczuszkę z wielką czerwono-srebrną kokardą.

Zaciekawiona spojrzała na męża, rozwiązała wstążkę i rozdarła papier. Otworzyła pudełko, wewnątrz którego było mniejsze, a w nim na granatowej atlasowej poduszczyce znajdowała się wysadzana brylantami złota bransoletka. Ashley wydała z wrażenia stłumiony okrzyk.

- Jest cudowna!

- Kocham cię i zamierzam cię zasypać prezentami.

Odłożyła na bok klejnot i otoczyła męża ramieniem.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i po chwili do pokoju wsunęła się głowa babci.

- Wejdz i poznaj Benjamina Zacharego - powitał ją Ryan.

Laura wydała okrzyk radości i podbiegła obejrzeć prawnuka.

- Jak się czujesz? - spytała po chwili wnuczkę.

- Dobrze - odparła Ashley i uścisnęła babcię.

Do sali wszedł ojciec Ashley z wielkim bukietem kwiatów.

- Jak się miewa moja dziewczynka? - spytał, całując córkę.

- Oto twój wnuk. - Ryan wziął niemowlę od żony i wręczył zawiniątko Benowi.

- Popatrzcie na niego! Jest wspaniały!

- Chcę zobaczyć jego włoski - zażądała wesoło Laura, zaglądając pod czapkę. - Czarne po tacie. Prawdziwy przystojniak!

Chwilę później zjawili się z gratulacjami ojciec i bracia Ryana, a zaraz po nich Thorne'owie i Nick.

Ryan przez cały czas nie opuszczał żony, pomagając przy dziecku. Gdy wszyscy goście w końcu wyszli, Ashley nakarmiła i uspiła niemowlę, po czym odłożyli je do łóżeczka, przy którym usiadł dumny ojciec.

- Kocham cię, Ashley - powiedział Ryan, biorąc żonę za rękę. - Mamy wspaniałego syna.

- Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie - wyszeptała wzruszona. - Kocham cię i miałeś rację co do naszego małżeństwa.

